SARYUSZ-WOLSKI: WETO ZA WETO! BLOKUJMY W UE, CO SIĘ DA

ZAŁOŻYCIEL TVN I CZŁOWIEK KGB

MATYSZKOWICZ O TVP WORLD: GŁOS MIĘDZYMORZA IDZIE W ŚWIAT

Strefa Wolnego Słowa

Najbardziej opiniotwórczy tygodnik w Polsce

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁE WOIM KIOSKU

RAPORT SPECJALNY

CZY POLSCE WYSTARCZY WĘGLA NA ZIMĘ

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #30 (1511) 27/07/2022

Projekt okładki: Trevor, fot.: Adobe Stock

ISSN 1230-4581

ORLEN

NA WAKACJE

-30 gr/l

-40 gr/l
z KARTĄ DUŻEJ RODZINY

Miesięcznie aż 3 promocyjne tankowania z Programem VITAY. Każde do 50 litrów taniej!

Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona c zasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji. Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY.
Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty

FELIETON { WRÓG LUDU }

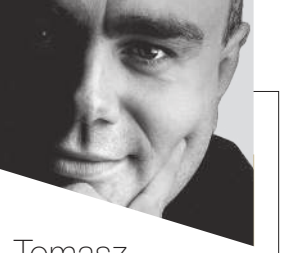

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PATRIOTYZM I INFLACJA

Wzrost cen, z którym mamy do czynienia na całym świecie, również w Polsce, wywołał zauważalne pogorszenie nastrojów. To było nie do uniknięcia i trzeba tegoroczną inflację po prostu przechorować. Opozycja, szczególnie ta proniemiecka, mocno żeruje na tych nastrojach. Ostatnio na jednym z niemieckich portali ukazujących się w języku polskim przeczytałem tekst o niezadowoleniu niektórych w bastionie PiS-u. Okazuje się, że „ludzie nie chcą słuchać rządowych frazesów o przyczynach podwyżek". Owe frazesy to oczywiście wojna, o której nie wspomniano. Tego typu działania będą nagminne i nie należy się dziwić: po to jest wróg, żeby przeszkadzał. Straszenie inflacją ma zresztą bardzo krótki dystans, bo na koniec roku będzie ona sporo niższa niż obecnie. Węgla, gazu i ropy jest tak naprawdę na świecie pod dostatkiem, tylko trzeba odblokować możliwości produkcji tych paliw, a przede wszystkim transportu. Z gazem jest tu najgorzej, ale problem przynajmniej na razie nie dotyczy Polski. Zwykle po roku świat sam znajduje rozwiązanie tego typu zjawisk i sytuacja się stabilizuje. Kryzys energetyczny zaczął się w drugiej połowie ubiegłego roku i do końca obecnego jako globalne zjawisko powinien się uspokoić. Są pewne wyjątki, jak na przykład Niemcy, które nie dość, że uzależniły się od rosyjskiego gazu, to jeszcze do niedawna nie podjęły żadnych działań, mimo wybuchu wojny, by coś z tym zrobić. Potencjalny kryzys w Niemczech spowolni również naszą gospodarkę, ale wzrost utrzymamy.

Skoro więc mamy do czynienia ze zjawiskiem, które jest przemijające i wywołane głównie poza granicami kraju, to skąd spadek nastrojów społecznych? Oczywiście media związane z zagranicą i opozycją (propaganda rosyjska idzie tu ręka w rękę z niemiecką) dosyć łatwo znajdują winnego, którym jest albo rząd, albo prezes NBP. Szymon Hołownia w ramach walki z inflacją proponuje postawić Adama Glapińskiego przed Trybunałem. Donald Tusk Trybunału nie potrzebuje, będzie gościa wyciągać po schodach. Kiedyś w czasie kryzysów linczowano ludzi o innym kolorze skóry, a w Niemczech wybijano szyby w żydowskich sklepach. Dzisiaj dla zaspokojenia emocji społecznych wystarczy wytargać Glapińskiego. Europa pełną gębą.

To, że nasza opozycja i jej zagraniczni sponsorzy tak się zachowują, nie dziwi. Dziwi jednak, że taka propaganda może mieć wpływ również na elektorat PiS-u. I tu sam PiS nie jest bez winy. W całej narracji obozu władzy dominuje wątek socjalny. Jest oczywiste, że rządzący mają się czym w tej materii pochwalić i powinni to robić, jeśli to tylko prawda. Ale PiS dla swojego twardego elektoratu to nie tylko partia wygodniejszego życia. To przede wszystkim ugrupowanie idei. O ideach nie mówi się ostatnio za wiele, a w części średniego szczebla obozu władzy zaczyna to być wręcz niemodne. Pewnie jest to proces naturalny. Długo rządzą i chcą się jakoś w życiu ustabilizować. Mają do tego prawo jak każdy człowiek. Ale jak dobrze pamiętam, nie tylko o pieniądze tu chodziło. Obiecali ludziom silne, uczciwe państwo, wyjaśnienie tragedii smoleńskiej i umocnienie naszej niepodległości wraz z dobrze pojętym patriotyzmem. Wiele z tego naprawdę się dzieje, ale nie w przekazie obozu władzy. Licytacja, kiedy było gorzej: za Tuska czy w czasie pandemii i wojny – wcale nie jest po upływie tylu lat dla większości ludzi oczywista. Wskaźniki pokazują, że gorzej było za Tuska, który okazał się dla gospodarki bardziej destrukcyjny niż epidemia z Putinem razem wzięte. Problem w tym, że ludzie mają pamięć „od pierwszego do pierwszego". Jeżeli z miesiąca na miesiąc jest gorzej, to wskaźniki ich nie obchodzą. Z patriotyzmem jest trochę inaczej. Jego istotą jest długa pamięć i skłonność do wyrzeczeń. Inwestycja w patriotyzm bardziej stabilizuje gospodarkę niż niejedna tarcza finansowa. Trzeba tylko mieć to w polu widzenia. Z radością spotykam się z klubami „Gazety Polskiej", bo to są ludzie, którzy dyskusji nie zaczynają od cen w sklepach, choć większość z nich wcale nie jest zamożna. Są jeszcze środowiska, do których nie trzeba przyjeżdżać z workiem obietnic, by być dobrze przyjętym. Jak PiS chce wygrać, to niech wykorzysta to, czego druga strona po prostu nie ma. **GP**

Tomasz Sakiewicz **poleca**

„SPRAWIEDLIWI"

Maryla Ścibor Marchocka

Zbiór opowiadań o Ukraińcach ratujących Polaków. Około tysiąca Ukraińców mogło ponieść śmierć, ratując na Wołyniu Polaków przed zwyrodnialcami, którzy mówili tym samym językiem, lecz utracili sumienia. Wielu Polaków przetrwało tylko dzięki tej pomocy. Autorka z pietyzmem opisuje te historie.

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Czy Polsce wystarczy węgla na zimę
 # Maciej Pawlak

12 Niemiecko-polska wojna o ETS
 # Jacek Liziniewicz

KRAJ

14 Jan Wejchert i człowiek KGB
 # Grzegorz Wierzchołowski, Justyna Błażejowska

28 Czas postawić granicę
 # Z europosłem Jackiem Saryusz-Wolskim rozmawia Jacek Liziniewicz

32 Historia Dyzmy ze Śląska
 # Piotr Nisztor

34 Zalecenie prokuratora: podpalacz ma brać pigułki
 # Grzegorz Broński

WYWIAD NUMERU

20 Głos Międzymorza idzie w świat. Wojna spowodowała, że TVP World się ogląda
 # Z Mateuszem Matyszkowiczem rozmawia Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA

38 Na reparacje od Niemiec nie jest jeszcze za późno
 # Z prof. Bogdanem Musiałem rozmawia Grzegorz Wszołek

46 Jeśli Tusk wygra...
 # Dawid Wildstein

50 Liberalny populizm, czyli jak to robi Tusk
 # Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

54 Rosyjscy naziści „denazyfikują" Ukrainę
 # Antoni Rybczyński

58 Kampania wyborcza pod plażowym parasolem
 # Tomasz Łysiak

KULTURA

76 Ukraść i co dalej?
 # Magdalena Łysiak

ŚRODOWISKO

84 Karaluchy czy coś więcej?
 # Jacek Liziniewicz

Putin i Tusk. Śmiertelna więź
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

36 W INTERNETACH

41 Ryszard Czarnecki

41 Dawid Wildstein

48 Tadeusz M. Płużański

48 Tomasz P. Terlikowski

49 Krzysztof Karnkowski

49 Jacek Liziniewicz

52 Witold Gadowski

53 Józef Wieczorek

57 WIEŚCI Z UE

74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

88 PODRÓŻE

90 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

92 MOTO

95 Marcin Wolski

95 Tomasz Łysiak

96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

Jak szpitale pozbywają się odpowiedzialności
Hubert Kowalski

Czy demokraci chcą się pozbyć Bidena?
Maciej Kożuszek

Świadectwo patriotyzmu pokolenia II RP
Dodatek o Powstaniu Warszawskim

REPUBLIKA

Rocznica Wybuchu Powstania Warszawskiego

1. sierpnia, poniedziałek od 07:35
przez cały dzień pasmo specjalne
w **Telewizji Republika**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Będzie pozew. »Gazeta Polska« porównuje Tuska do Hitlera…” – taki tytuł dotyczący naszej okładki sprzed tygodnia umieścili preSSesmani z branżowego portalu o mediach PreSS.pl. Przepraszam z góry za to, że na podwójnych literach „s” CapsLock mi się włącza, laptop coś mi szwankuje od upałów. Z kolei drugi branżowy portal Wirtualne Mendy czy jakoś podobnie wyprodukował tytuł „PO pozwie »Gazetę Polską« za okładkę z Tuskiem ucharakteryzowanym na Hitlera”. Natomiast portal Tomasza Lisa zapowiedział: „Tusk pozwie »Gazetę Polską«. Okładka z wąsem Hitlera wywołała skandal”. Zapewne spoglądają Państwo na naszą okładkę sprzed tygodnia i zastanawiają się, czy nie trafił się Wam wybrakowany egzemplarz, bo Tusk jest na niej bez wąsa. „Ucharakteryzowany na Hitlera” też być to nie może, bo ŻADNYCH cech charakterystycznych führera Tusk na okładce nie posiada. Oprócz wąsa nie ma też grzywki, a nawet nie zamawia 5 piw, jak zwykło czynić dawne towarzystwo mecenasa Romana Giertycha, dumy polskiej palestry na uchodźstwie, lecz ma zaciśniętą pięść. To jakaś podróba Hitlera!

Skąd ta zbiorowa halucynacja redaktorów? Dlaczego Tusk miał mieć wąs, skoro go nie miał? Rzecz objaśnił precyzyjnie Patryk Michalski z Wirtualnej Polski, analizując wygląd naszej okładki: „Wydaje się, że grafik powiększył cień pod nosem Tuska, który na fotomontażu wygląda jak charakterystyczny zarost Adolfa Hitlera”. Komu wygląda, temu wygląda, ale żadnemu z naszych Czytelników internetowych jakoś nie wyglądał. Bo gdy okładka pojawiła się na portalu Niezależna.pl, żaden z komentujących internautów tak nie zinterpretował fizjonomii Tuska. Wydaje się, że redaktorzy broniący jego czci przed zbrodniczym wydłużaczem cienia, znaleźli się na poziomie owego szpicla ze Szwejka, który to zamknął karczmarza za stwierdzenie, iż muchy srały na portret Najjaśniejszego Pana. Bo tu było dużo gorzej: nasrały Najjaśniejszemu Tuskowi pod nos.

Jak się okazało, fakt, że Tusk na okładce nie hajluje jak wujek Adolf, a pięść ma

Jestem zwolennikiem zakazu posiadania żon przez polskich piłkarzy, gdyż nic bardziej kretyńskiego, niż znalezienie się za ich sprawą w świecie celebrytów, nie może się piłkarzowi przydarzyć.

„Z zaciśniętą pięścią w geście, którym posługiwał się chociażby neonazista Anders Breivik na sali sądowej…”

Patryk Michalski, wp.pl, o Tusku na okładce „Gazety Polskiej”

zaciśniętą, też działa na naszą niekorzyść, gdyż, jak uznał niezrównany Patryk Michalski, Tusk przedstawiony jest z „zaciśniętą pięścią w geście, którym posługiwał się chociażby neonazista Anders Breivik na sali sądowej". Postanowiłem wygooglać osoby publiczne z zaciśniętą pięścią i jako pierwszy wyskoczył mi raper Taco Hemingway, nazywany przez portale plotkarskie zięciem Tomasza Lisa, z racji na związek z jego córką. Toż to nazista i brevikowiec, którego Lis powinien pognać precz! Fakt, że całe watahy podobnych brevikowców można spotkać na każdym koncercie rockowym, wydarzeniu sportowym oraz manifestacji pod Sejmem, ani odrobinę Filipa Tadeusza Szcześniaka („Taco" to tylko szpanerska ksywa) nie usprawiedliwia!

No to teraz hit! Wiesław Władyka z tygodnika „Polityka", który w stanie wojennym pracował w piśmie „Tu i Teraz" z Urbanem, Koźniewskim, Schaffem oraz, co najbardziej kompromitujące, ze Zbigniewem Safjanem (ojcem sędziego Marka Safjana), napisał o nas: „Wojujący organ Zjednoczonej Prawicy, czyli tygodnik »Gazeta Polska«, dotarł do finału swojej długiej drogi, naznaczonej wieloma hańbiącymi tekstami… W redakcji tego pisma zebrała się specjalna grupa paszkwilantów i nienawistników gotowych do napisania każdego tekstu; warto poznać i zapamiętać tę listę autorów". Towarzyszu Władyka, najbardziej warto z owych paszkwilantów zapamiętać mnie!

Z kolei dziennikarz Onetu Jacek Harłukowicz użył oklepanej frazy, że „w słowniku ludzi przyzwoitych nie ma słów, które mogłyby określić działalność Tomasza Sakiewicza i jego bandy. Po prostu nie ma". Dobra, ale podstawowe pytanie brzmi, skąd Harłukowicz miałby cokolwiek wiedzieć o ludziach przyzwoitych. Nie podejrzewam, by kiedykolwiek odważył się przejść koło takowego. Strach wobec osoby całkowicie obcej kulturowo natychmiast by go sparaliżował.

Naszą okładkę skrytykował też pewien autor tygodnika „Do Rzeczy", który bez czytania tekstu (bo i po co!) powtórzył brednie wielbicieli Tuska, że nasza okładka to „Ad hitlerum" i dodał, że „Jest po prostu głupia". Cóż, gdybym ja pisał do tygodnika z tak debilnymi i szkodzącymi Polsce okładkami, jak ta z Billem Gatesem i tytułem „Ja was wszystkich zaszczepię" czy „Jan Pospieszalski bezkompromisowo o polityce PiS" albo „Alfabet obłędu. Co covid zrobił z naszymi głowami" lub też „Łukasz Warzecha: Jak zostałem »pachołkiem Putina«", jak również „Covid-19. Co w cieniu wojny szykują nam globaliści", skorzystałbym z okazji, by siedzieć cicho.

Jak niegdyś pisałem, jestem zwolennikiem zakazu posiadania żon przez polskich piłkarzy, gdyż nic bardziej kretyńskiego, niż znalezienie się za ich sprawą w świecie celebrytów, nie może się piłkarzowi przydarzyć. Bo jest to świat, który u każdego kibola wywołuje odruch wymiotny. Dowodu na to, że mam rację, postanowiła po raz kolejny dostarczyć Anna Lewandowska, o której po pojawieniu się jej w Barcelonie Pudelek.pl napisał: „Tego dnia Ania założyła dżinsowe szorty oraz niepozornie wyglądający T-shirt z nadrukiem. Koszulka to jednak dzieło włoskiego domu mody Dolce&Gabbana, za które zapłacić trzeba prawie 3700 złotych. Dodatkowo trenerka zabrała ze sobą drogocenną torebkę Hermes Kelly wartą około 40 tysięcy… Ann prawdopodobnie zdecydowała się na porcję owsianki lub jogurtu wzbogaconego o porządną dawkę granoli". Gdyby „Ann" zdecydowała się wypić porządną dawkę jaboli, jakoś pasowałoby to do upodobań nas, kiboli, choć zamierzchłych, z końcówki lat 80. Hasło „Jola i Ola idą na jabola" byłoby ok. Ale granoli, czymkolwiek jest, żaden szanujący się kibol nigdy nie skonsumował. Dlatego gdyby problem ten pojawił się w czasie antyrządowych protestów, każdy kibol wzniósłby okrzyk: „Donald, matole, twój rząd wyżerał granole!".

Pudelek postanowił też zakapować Olę Kwaśniewską, o której napisał: „Córka byłego prezydenta pochwaliła się też mazurską posiadłością rodziców, którą ci wybudowali wiele lat temu właśnie w celach wypoczynkowych. Trzeba przyznać, że dom prezentuje się okazale". Obiecuję, że linka do tego newsa do CBA nie wyślę, by nie zaczęło sprawdzać, jak okazałość wilii ma się do zarobków obojga rodziców Oli. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. LISE ASERUD/PAP; DOROTA SZUL/CC4.0

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CZY POLSCE WYSTARCZY WĘGLA NA ZIMĘ

DODATEK WĘGLOWY I IMPORT SUROWCA Z KIERUNKÓW NIEROSYJSKICH

Polski rząd, oprócz finansowego wsparcia dla gospodarstw domowych używających do ogrzewania węgla, konsekwentnie zawiera też kolejne kontrakty na sprowadzanie węgla z zagranicy, odkąd – wskutek wojny Rosji w Ukrainie – wprowadzono embargo m.in. na import kopalin z Rosji.

Węgla powinno wystarczyć dla wszystkich

Wszystko wskazuje na to, że dzięki temu węgla nie powinno zabraknąć. Łącznie, jak do tej pory, w bieżącym roku dostarczono już z tego tytułu do Polski i zakontraktowano 13 mln t (w tym sprowadzono z Rosji jeszcze przed wprowadzeniem embarga na import z tego kraju 3 mln t). To więcej niż ubiegłoroczny import (12,1 mln t). Oznacza to, że – o ile zawarte w bieżącym roku kontrakty na import węgla z kierunków nierosyjskich dojdą w pełni do skutku – węgla powinno wystarczyć dla wszystkich. Tym bardziej że import stanowi uzupełnienie krajowego wydobycia tej kopaliny na poziomie 54–55 mln t rocznie. Wąskim gardłem może okazać się tylko transport milionów ton węgla z naszych portów morskich m.in. do punktów jego sprzedaży dla odbiorców indywidualnych w głębi kraju.

Dodatek węglowy

– W Polsce nadal 42 proc. gospodarstw domowych korzysta z pieców węglowych. Dlatego przyjęta przez Sejm ustawa o dodatku węglowym wprowadza rozwiązania, które będą wymiernym wsparciem dla wielu polskich rodzin używających do ogrzania swoich domów węgla – podkreśla minister klimatu i środowiska Anna Moskwa.

Wcześniej pandemia COVID-19, a obecnie wojna Rosji w Ukrainie i odcięcie dostaw rosyjskiego węgla i gazu przyczyniły się do podwyżek cen surowców energetycznych na świecie. Nasze władze dla uzdrowienia sytuacji wprowadzają tzw. dodatek węglowy.

Na podstawie przyjętych przez Sejm przepisów wnioski o wypłatę dodatku węglowego będzie można składać do 30 listopada bieżącego roku. Minister Moskwa dodała, że rząd pracuje również nad rozwiązaniami dla gospodarstw domowych, które stosują opał inny niż węgiel. – Rząd proponuje konkretne rozwiązania, które sprawdzą się w obecnej, dynamicznie zmieniającej się sytuacji. W tym celu powstał międzyresortowy zespół, który pracuje nad rozwiązaniami dla gospodarstw domowych używających opału innego niż węgiel.

Tymczasem jednorazowe wsparcie finansowe w wysokości 3 tys. zł w ramach dodatku węglowego wspomoże budżety domowe, dla których głównym źródłem ogrzewania są węgiel lub substancje węglopochodne. Przy czym kluczowe dla odpowiedniego ogrzania ponad 3 mln gospodarstw domowych, stosujących w piecach węgiel i substancje węglopochodne, podczas nadchodzącej zimy będzie sprowadzenie na czas i rozwiezienie po całym kraju wystarczającej ilości czarnego złota, które w dość krótkim czasie należy zakontraktować za granicą. Dzieje

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA (2)

Zadeklarowane w Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków źródła ciepła

Blisko 7,3 mln deklaracji złożyli właściciele i zarządcy budynków w CEEB do 20 lipca br.
Zgłoszono 10 740 560 źródeł ciepła, tj. 65 proc. istniejących.
Wykorzystywane źródła ciepła:
- kotły na paliwo stałe (węgiel, drewno, pellet lub inny rodzaj biomasy) – 3 242 237;
- kotły gazowe – 2 338 763;
- ogrzewanie elektryczne, bojler elektryczny – 1 026 489;
- kominek, koza, ogrzewacz powietrza na paliwo stałe (drewno, pellet lub inny rodzaj biomasy, węgiel) – 1 024 897; kuchnie węglowe, piecokuchnie itp. – 505 394;
- piece kaflowe na paliwo stałe (węgiel, drewno, pellet lub inny rodzaj biomasy) – 419 297;
- kolektory słoneczne do ciepłej wody użytkowej lub z funkcją wspomagania ogrzewania – 308 341;
- miejska i lokalna sieć ciepłownicza – 288 114;
- pompy ciepła – 209 666;
- kotły olejowe – 94 370;
- na koniec 2020 roku, według organizacji ClientEarth, ekogroszek może wykorzystywać do ogrzewania około 30 proc. domów w Polsce; oznaczałoby to, że z ekogroszku korzysta około 1,5 mln gospodarstw domowych (domów jest około 5 mln).

Jak zaznacza Ministerstwo Rozwoju i Technologii, powyższe dane nadal się zmieniają. Deklaracji stale przybywa, wiele z nich złożonych w wersji papierowej do urzędów gmin i miast czeka jeszcze na wprowadzenie do systemu i wartości te będą przyrastać.

(źródło: Ministerstwo Rozwoju i Technologii)

Między innymi wskutek ograniczeń narzucanych przez Brukselę w ostatnich latach, polskie kopalnie były zmuszone do ograniczania wydobycia węgla.

się tak m.in. wskutek ograniczeń narzucanych przez Brukselę w ostatnich latach, w wyniku których polskie kopalnie były zmuszone do ograniczania wydobycia węgla. W dodatku i tak, ze względu na swoje właściwości, ta kopalina pozyskiwana u nas w dużej części nadaje się jedynie do wykorzystywania w elektrowniach i elektrociepłowniach, a nie do użytku w gospodarstwach indywidualnych. W piecach domowych spalany jest bowiem węgiel większych granulatów, odpowiednich na przykład do wyrobu tzw. ekogroszku. Zaś w zakładach energetycznych – miał czy tzw. drobny sortyment. Oznacza to, że z 55 mln t węgla wydobywanego w polskich kopalniach do użytku indywidualnego nadaje się jedynie około 5 mln t rocznie. Zaś w domowych instalacjach grzewczych w naszym kraju zużywa się go 10 mln t. Wobec tego drugie tyle musi być uzupełniane węglem z importu.

Co najmniej 85 proc. węgla kamiennego

3 tys. zł dodatku węglowego to pieniądze, które będą przysługiwały gospodarstwom domowym, dla których głównym źródłem ogrzewania jest – jak wylicza uchwalona

TCHÓRZEWSKI USPOKAJA

Rząd oczywiście ma problem z górnictwem i do „gaszenia pożarów" wezwano eksperta w dziedzinie górnictwa i gospodarki Krzysztofa Tchórzewskiego. Ma on olbrzymie doświadczenie, gdyż w latach 2015–2019 sprawował urząd ministra energii. Na razie nie wiadomo, czy zyska on pozycję wiceministra w resorcie aktywów państwowych, ale w zasadzie już działa i spotyka się z firmami odpowiedzialnymi za rynek węgla w Polsce. „Gazeta Polska" rozmawiała z Krzysztofem Tchórzewskim, który jest dobrej myśli w kwestii zaopatrzenia w węgiel. – Moim zdaniem cena tony węgla ukształtuje się ostatecznie na poziomie poniżej 2 tys. zł za tonę – mówi nam poseł PiS-u. Jego zdaniem dość szybko można zwiększyć wydobycie węgla, ale trzeba w tej materii dokonać ustaleń ze związkami zawodowymi górników. – Można zmodyfikować organizację pracy i podjąć szereg innych działań – mówi nam Tchórzewski. Podkreśla również, że konieczne są inwestycje w górnictwo. Polska w ramach wynegocjowanych przez rząd umów międzynarodowych ma prawo korzystać z węgla do 2049 roku i powinniśmy to wykorzystać. W ciągu 27 lat można wybudować nową kopalnię i całkowicie ją wyeksploatować. – Dzisiaj znaleźliśmy się w warunkach wojennych. To, że taka sytuacja może zaistnieć, przewidywałem, ale wielu innych polityków z Polski i zagranicy w ogóle nie brało tego pod uwagę. Uznali, że wszyscy są ze sobą już tak powiązani zależnościami finansowymi, że żaden poważny konflikt nam nie grozi. To wpłynęło również na politykę energetyczną – mówi nam Krzysztof Tchórzewski. Jego zdaniem Polska zachowała się racjonalnie i obecny kryzys pokazał, kto miał rację. – Gdybyśmy mocno ścigani nie wybudowali elektrowni w Kozienicach, Opolu, Jaworznie i w Turowie, to dziś mielibyśmy w Polsce stopnie zasilania – mówi nam Tchórzewski.

oprac. Jacek Liziniewicz

FOT. MARCIN PEGAZ/GP, FILIP BLAŻEJOWSKI/GP

przez Sejm ustawa – kocioł na paliwo stałe, kominek, koza, ogrzewacz powietrza, trzon kuchenny, piecokuchnia, kuchnia węglowa lub piec kaflowy na paliwo stałe. Przy czym są one zasilane węglem kamiennym, brykietem lub pelletem o zawartości co najmniej 85 proc. węgla kamiennego. Środki na dodatek węglowy mają kosztować budżet w bieżącym roku 11,5 mld zł. Zgodnie z ustawą kwota ta będzie pochodzić z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19, zasilanego z kolei środkami z ubiegłorocznych zysków NBP. Rząd szacuje, że dodatek węglowy może trafić do 3,8 mln gospodarstw domowych. Będzie obejmował jedynie te gospodarstwa, w których jako opał stosuje się węgiel i produkty węglopochodne. – Embargo wprowadzone zostało na węgiel, dlatego dopłaty są przewidziane akurat do tego surowca – tłumaczy minister Moskwa.

Kontrakty na węgiel nierosyjski

Jednocześnie, praktycznie od chwili ataku Rosji na Ukrainę, spółki Skarbu Państwa podpisują kolejne kontrakty na sprowadzanie węgla z kierunków nierosyjskich: m.in. z Kolumbii, Australii czy Indonezji. Jak w wywiadzie dla 1. Programu Polskiego Radia poinformowała minister Moskwa, „do kwietnia bieżącego roku do Polski trafiło jeszcze z kierunku rosyjskiego 3 mln t węgla, potem do połowy lipca mniej więcej dodatkowe ponad 3 mln ton". Z kolei dotąd podpisano kontrakty „na około 7 mln ton, głównie [podpisały je] spółki Skarbu Państwa: PGE Paliwa, Węglokoks, także podmioty prywatne".

Oznacza to, że łącznie sprowadzonego (i zakontraktowanego) węgla będzie ponad 13 mln ton.

Minister zaznaczyła, że chodzi o węgiel energetyczny dla elektrowni i ciepłowni. – Z tego węgla energetycznego, głównie z kierunku kolumbijskiego, indonezyjskiego, spółki odsiewają od 20, 30 czasem do 40 proc. węgla, który może trafić do polskich gospodarstw. Część węgla już jest, pozostała część płynie. Kolejne kontrakty są zawierane – dodała.

Łącznie w ubiegłym roku do Polski sprowadzono z Rosji i Białorusi około 8,3 mln t węgla (energetycznego i koksowego), przy czym całkowity import węgla wyniósł wówczas około 12,1 mln t. Jednocześnie w ubiegłym roku węgiel importowany z kierunków nierosyjskich był średnio o blisko 70 proc. droższy niż węgiel z Rosji.

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla PAP wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski: – Na ten rok zakontraktowanych jest 10,5 mln ton węgla, który ma przypłynąć do polskich portów, ale udało się wygospodarować dodatkowe 4,5 mln ton zdolności przeładunkowych – powiedział wiceminister. Stwierdził, że najwięcej zakontraktowano do portu w Gdańsku i do portu Szczecin-Świnoujście.

Co więcej – informacje o tym, że porty nie są w stanie przeładować dodatkowych ilości węgla, są nieprawdziwe. Rokrocznie pobijamy kolejne rekordy w przeładunkach. Jeśli w ubiegłym roku polskie porty przeładowały 113 mln ton towarów, to są w stanie przeładować o kolejne 7 czy 8 mln ton więcej – podkreślił Grzegorz Witkowski.

Do produkcji ekogroszku potrzebny polski węgiel

– Problem z węglem związany jest m.in. z tym, że za rządów PO dopuszczono do jego importu z Rosji – podkreśla poseł Grzegorz Matusiak (PiS). – Wskutek czego później większość elektrociepłowni, właścicieli składów z węglem i odbiorców indywidualnych ściągała węgiel z Rosji. Towar z tego kierunku był co prawda tańszy, ale niekoniecznie lepszej jakości – jednak to nim głównie handlowano. Natomiast polskie spółki górnicze miały jeden problem: co robić z nadwyżką węgla z naszych kopalń? Leżał on miesiącami na zwałach. Próbowano go wywozić m.in. do Ostrowa Wlkp. na wielkie składowisko węgla na powierzchni 22 ha. Jednak nie można przesadzać z tego typu praktyką ze względu na niebezpieczeństwo powstania tam samozapłonu.

– Poza tym trzeba brać pod uwagę koszty utrzymywania takich zapasów węglowych – uważa poseł. – Tymczasem odtworzenie

możliwości poszerzenia wielkości wydobycia to dla kopalni okres około 15–17 miesięcy. Niektóre z naszych spółek zaczęły się już do tego przygotowywać. Tak, by w przyszłym toku mieć szansę na zwiększenie wielkości pozyskiwanego węgla. Uważam, że w obecnej sytuacji będzie on nam jeszcze długo służył i że polskiego węgla nam nie zabraknie. Ale też trzeba przy tym brać pod uwagę kwestię kosztów urządzeń służących do działalności wydobywczej. W latach rządów PO-PSL dominował przekaz, że węgla pochodzącego z kraju nie będziemy w gruncie rzeczy potrzebować, zaś firmy, które w celu dalszego wydobywania węgla w polskich kopalniach miały możliwość przygotowania tzw. kombajnów, odstaw czy obudów – zaczęły się w tej sytuacji wycofywać z rynku. A obecnie znajdujemy się w chwili przełomowej – wygląda na to, że wracamy do lat świetności węgla i będziemy go musieli wydobyć w jak największych ilościach. Ten surowiec wśród źródeł energii jest najbardziej stabilny w Europie. Ani słońce, ani wiatry nie są w stanie go wyeliminować – podkreśla poseł.

– Na szczęście dziś blackout nam nie grozi – uważa. – Na Śląsku funkcjonują firmy, które przygotowywały ekogroszek i z pewnością mogą one wrócić do tej działalności. Muszą jednak mieć do tego celu surowiec: węgiel – przede wszystkim z kopalń Polskiej Grupy Górniczej i Bogdanki. Tymczasem węgiel pochodzący z importu z kierunków nierosyjskich będzie przekazywany głównie do elektrociepłowni i zakładów energetycznych. To z polskich kopalni powinien być uwalniany wolumen detaliczny, z odpowiednim granulatem węgla odpowiedniego do wyrobu ekogroszku. Są też informacje, w tym pochodzące od minister Anny Moskwy, że z węgla importowanego będą dokonywane tzw. przesiewy – w ten sposób do około 30 proc. z tego węgla będzie można przeznaczyć na potrzeby odbiorców indywidualnych, w tym wykorzystujących ekogroszek.

Zagraża ubóstwo energetyczne

– Zmiana systemu dopłat do kupowanego węgla dokonana ostatnio przez rząd, wprowadzającego dodatek węglowy, w przeciwieństwie do poprzedniego programu dopłat składom węgla i obniżania ceny węgla dla odbiorców indywidualnych, to dobry kierunek – uważa Bartłomiej Derski z portalu WysokieNapiecie.pl.

– Niestety każde źródło ciepła w tym roku będzie obarczone bardzo wysokim wzrostem kosztów zakupu. A budżet państwa nie jest z gumy. Więc moim zdaniem rząd powinien się skupić na gospodarstwach domowych, które znajdują się rzeczywiście w trudnej sytuacji. To zjawisko od dawna nazywane jest ubóstwem energetycznym. Będzie ono w tym roku dużo szersze. I przypuszczam, że obejmie około 3 mln gospodarstw domowych, którym realnie trzeba pomóc – bez względu na to, czym one się ogrzewają. Poprzez istniejące już mechanizmy pomocy społecznej te rodziny powinny dostać wsparcie. I to niezależnie od źródeł ciepła, z których korzystają – dodaje ekspert.

> Rząd pracuje również nad rozwiązaniami dla gospodarstw domowych, które stosują opał inny niż węgiel.

Jego zdaniem rodzaje węgla, które były sprowadzane z Rosji i Kazachstanu, były twardsze niż te importowane z kierunków nierosyjskich. – Nie były one przy tym transportowane na zbyt duże odległości, przyjeżdżały pociągami, nie były dzięki temu zbyt mocno ściskane. Wobec tego dało się z nich odsiać do 30 proc. tych grubszych rodzajów węgla – przydatnych w gospodarstwach domowych. Dzięki temu ten import pokrywał istniejące zapotrzebowanie. Natomiast węgiel, który będzie do nas przypływać statkami, często będzie – tak jak ten z Kolumbii – bardziej miękki. A także mocniej – niż podczas krótszego transportu pociągami – ściśnięty na statkach. Z tego, co mówią importerzy, to z węgla, który przybywa transportem morskim, da się odsiać tych średnich i grubszych rodzajów, odpowiednich dla gospodarstw domowych, tylko od 10 do kilkunastu procent.

– Największym wyzwaniem są te „grubsze" rodzaje węgla – poczynając od ekogroszku. Bo takiego węgla spalamy w Polsce w naszych domach około 10 mln ton, a wydobywamy tylko 5 mln t. Druga połowa do tej pory praktycznie przyjeżdżała z Rosji i Kazachstanu. Razem z miałem to wszystko był niesortowany węgiel. Był on przesortowywany dopiero u nas w kraju lub w terminalach położonych tuż przed polską granicą. I tam dzielony na ekogroszek, orzechy, kęsy itd. Dopiero w tak posortowanej postaci importowany węgiel docierał do klientów. Obecnie potrzebujemy więc 5 mln t takiego węgla – dodaje ekspert.

Wyzwaniem transport do portów morskich, a następnie koleją

W opinii Wojciecha Jakóbika, redaktora naczelnego portalu BiznesAlert.pl, uchwalony przez rząd dodatek węglowy to program, który być może pomoże gospodarstwom najuboższym, natomiast nie odpowiada na główne wyzwanie problemu z węglem, polegające na tym, by efektywnie doprowadzić węgiel spoza Rosji do Polski.

Zdaniem eksperta na światowych rynkach węgla jest wystarczająca jego ilość do zakupienia. – Wyzwaniem jest transport do portów morskich, a następnie koleją – na teren całego kraju. Tu mogą pojawić się wyzwania logistycznie znane z przeszłości i potęgowane przez wojnę w Ukrainie, która już powoduje zwiększone wykorzystywanie polskiej infrastruktury kolejowej. To zapowiada punktowe pojawianie się rozmaitych problemów z transportem, już widoczne przy skoku popytu na węgiel wiosną, kiedy Polacy masowo zaczęli kupować go na zapas w obawie przed jego niedoborami. Niestety, wydaje się, że nie istnieje specjalne rozwiązanie dotyczące zaopatrywania gospodarstw domowych w inne źródła energii jak ekogroszek czy pellet. Dopłaty do węgla są punktowym wsparciem, które nie uwzględnia innych – poza węglem – rodzajów paliwa do mieszkań. **GP**

WŁĄCZ TRYB CZYTANIA

OSTATNIE DNI NIŻSZEJ CENY

NA WAKACJE **WYBIERZ** RZETELNE INFORMACJE

6 zł.*

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA"

16 zł.*

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA CODZIENNIE"

7 zł.*

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO"

ZAMÓW PRENUMERATĘ NA **WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL**

*CENA ZA MIESIĘCZNY OKRES SUBSKRYPCJI / PROMOCJA TRWA DO 31.08 / SZCZEGÓŁY: 605 900 002

NIEMIECKO-POLSKA WOJNA O ETS

KOSZTY MIKSU ENERGETYCZNEGO

W czasie gdy Rosja zakręciła kurek z gazem dla Europy Zachodniej i tym samym wywołała skokowy wzrost cen surowca, wiele krajów przywraca pełne moce węglowe. Decyzję podjęli już Niemcy, Austriacy i Holendrzy. To z pewnością wpłynie na rynek praw do emisji CO_2 do atmosfery. O reformę starają się Polacy i kraje Europy Wschodniej, ale sprzeciwiają się jej Niemcy.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Na terenie Unii Europejskiej obowiązuje system handlu emisjami. Za każdą wyemitowaną do atmosfery tonę dwutlenku węgla trzeba zapłacić, wykupując prawo do emisji CO_2. Jedno uprawnienie to możliwość emisji 1 tony CO_2 do atmosfery. UE określa całościowy pułap uprawnień do emisji, a przedsiębiorstwa uprawnienia te dostają lub kupują. Limity są cały czas sukcesywnie obniżane, tak by ilość emisji stopniowo malała. Pół biedy jednak, gdyby limitami handlowały tylko podmioty zainteresowane, czyli emitenci. Okazuje się jednak, że istotnym graczem na tym niewielkim europejskim rynku stają się też instrumenty finansowe. – W 2014 roku na rynek ETS zostały wpuszczone Fundusze Inwestycyjne. 70 proc. tych funduszy jest zarejestrowanych w tak zwanych rajach podatkowych. Łatwo wysnuć teorię, że wśród nich znajdują się rosyjskie instytucje finansowe. One też uczestniczyły w podbijaniu cen ETS-u – mówi Anna Zalewska, europosłanka PiS-u. Problem ten był przedmiotem dyskusji już na początku roku, kiedy ceny certyfikatów drastycznie wystrzeliły w górę. I sięgnęły pułapu 95 euro za tonę. Wtedy między innymi Solidarna Polska wskazywała, że system handlu emisjami powinien być przedmiotem rozpatrywania go przez Trybunał Konstytucyjny.

Zmienić system

Sytuacja od początku roku niezbyt się zmieniła. Cena certyfikatów ustabilizowała się na poziomie 80–90 euro, co sprawia, że stały się one ogromnym obciążeniem dla gospodarek europejskich. Nie dla wszystkich równomiernie. Szczególnie dotkliwe są w Polsce. Przy takim poziomie cen zielone certyfikaty stanowią około 50 proc. kosztów energii w naszym kraju. Sytuacja może się jeszcze pogorszyć, bo praw do emisji będą potrzebować kolejne podmioty z Europy Zachodniej, które chcą spalać węgiel w celach energetycznych. Do tego doszło wiele innych kosztów wpływających na wzrost cen energii, w tym oczywiście koszty węgla i gazu. W ubiegłym tygodniu do mediów „wyciekła" notatka Urzędu Regulacji Energetyki, która sugerowała, że czekają nas podwyżki cen energii na poziomie 180 proc. To dlatego rząd polski systematycznie wzywa do zawieszenia lub całkowitej rezygnacji z systemu handlu emisjami. Co ciekawe, pomysły na reformy nie pozostają bez wpływu na ceny samych certyfikatów. „Na kształtowanie się cen i ich zmienność w czerwcu największy wpływ miały prace legislacyjne związane z reformą EU ETS w ramach pakietu Fit for 55. Ceny mocno reagowały w zależności od etapu zatwierdzania dokumentów (głosowanie w Parlamencie Europejskim, stanowisko Rady UE). Nie bez znaczenia dla inwestorów pozostawały też same propozycje rozwiązań dotyczące np. ograniczenia dostępu do rynku instytucji finansowych czy wyznaczenia okresu odchodzenia od bezpłatnych uprawnień dla sektorów objętych CBAM" – czytamy w raporcie Krajowego Ośrodka Bilansowania i Zarządzania Emisjami, który podsumował ruchy na rynku ETS w czerwcu. Zresztą spekulacje na tym rynku to niemal codzienność. Ceny certyfikatów potrafią urosnąć o 10 proc. po jednym artykule w prasie zagranicznej. Nic dziwnego, że w Brukseli coraz częściej

FOT. ADOBESTOCK

Cena certyfikatów ustabilizowała się na poziomie 80–90 euro, co sprawia, że stały się one ogromnym obciążeniem dla gospodarek europejskich.

pojawiają się głosy, że system można by zawiesić. – To jednak na razie nic nieznaczące pomysły – słyszymy od osób znających temat. W sferze realnej nic się nie dzieje. – Nie widzę, żeby ktokolwiek w Europie Zachodniej przejmował się tym, co się dzieje w Polsce i krajach Europy Wschodniej. Nie widzę żadnego otrzeźwienia. Zdaje im się, że są daleko od problem i nie muszą się tym przejmować – mówi nam Krzysztof Tchórzewski, były minister energii w rządzie PiS.

Niemcy bronią ETS jak niepodległości

Zmian systemu ETS chce coraz więcej państw w UE. Nadal jednak ma on olbrzymiego obrońcę – Niemcy. W momencie, gdy kolejne rządy zaczynają narzekać na ten system, nasi zachodni sąsiedzi chcą, aby ceny certyfikatów nie mogły spaść poniżej 60 euro za tonę. Cena minimalna ma, zdaniem rządu niemieckiego, z jednej strony zmuszać przedsiębiorców do inwestycji w mniejszą emisyjność ich przedsiębiorstw, a jednocześnie zapewnić środki na politykę klimatyczną. Takie ponoć były wezwania niemieckiego biznesu. „Aby zwiększyć bezpieczeństwo inwestycji, Niemcy i UE potrzebują natychmiastowego dalszego rozwoju handlu emisjami wraz ze środkami towarzyszącymi dla istotnego dla inwestycji sygnału cenowego CO_2" – czytamy w cytowanym przez stronę euractiv.com liście z 2017 roku, przygotowanym przez koalicję branżową 52 dużych firm, w tym Aldi, Puma i Siemens. Nadal więc chodzi przede wszystkim o pieniądze i biznes. Niemcy są tak zdesperowane, że nawet zadeklarowały, że będą krajowymi pieniędzmi doprowadzać do tego, że cena nie spadnie poniżej zadeklarowanych 60 euro. O tym, że akurat oni potrafią być niezmiernie konsekwentni w realizacji swojej polityki kosztem innych państw, świadczy zachowanie w sprawie gazu. Gdy ten przestał płynąć Nord Streamem, natychmiast zmuszono Komisję Europejską do działania. Ta zgłosiła kilka postulatów. Pojawiła się m.in. propozycja redukcji zużycia o 15 proc. w stosunku do średniej z ostatnich 5 lat. Drugi to tzw. alert, który dawałby Komisji Europejskiej możliwość podejmowania decyzji wiążących w stosunku do ewentualnie dalszych redukcji i przemieszczeń gazu. – To jest zdecydowanie propozycja za daleko wchodząca w kompetencje państw członkowskich i Rady Europejskiej. Kształt mixu energetycznego nie leży w kompetencjach Komisji Europejskiej. W tym kształcie te propozycje absolutnie nie mogą zostać przyjęte – mówi nam Zbigniew Kuźmiuk, europoseł PiS. Jak przypomina, w momencie gdy Europie grozi kryzys energetyczny, rząd niemiecki nadal tkwi przy decyzji o wygaszaniu energii jądrowej. Podobny upór będzie mu towarzyszył w sprawie ETS? Z każdym węglowym kominem, który wznawia pracę w Europie Zachodniej, presja zacznie rosnąć. Nadal jednak trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że to bomba z opóźnionym zapłonem. Jeśli chodzi o emisje, to sprawozdawczość za ten rok poznamy w przyszłym roku. Wtedy okaże się, ile naprawdę wyemitowaliśmy do atmosfery. Bez likwidacji systemu ETS rok 2023 okaże się rekordowo drogi, jeśli chodzi o koszty energii. **GP**

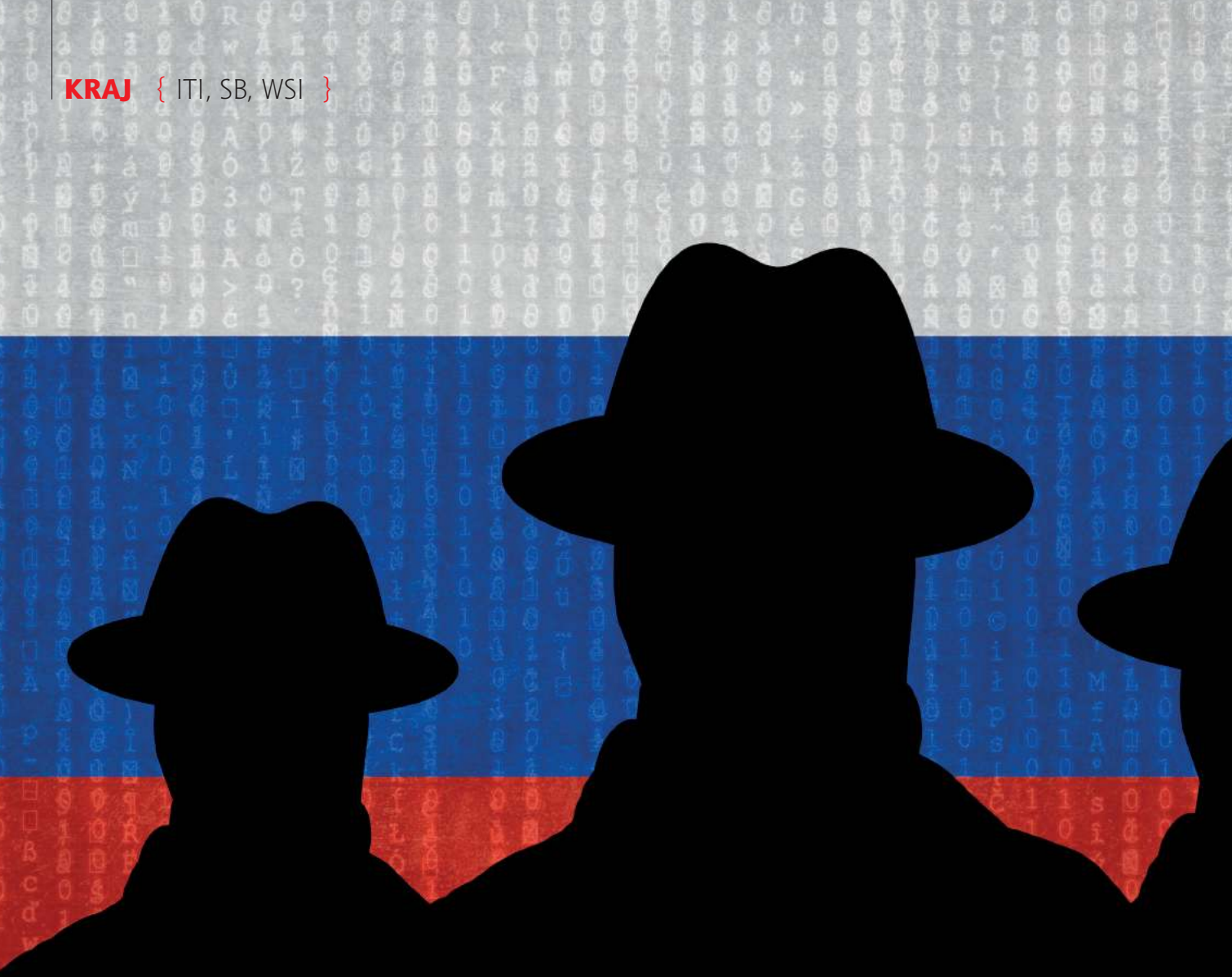

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Justyna
Błażejowska

JAN WEJCHERT I CZŁOWIEK KGB

KTO STAŁ ZA WSPÓŁTWÓRCĄ TVN

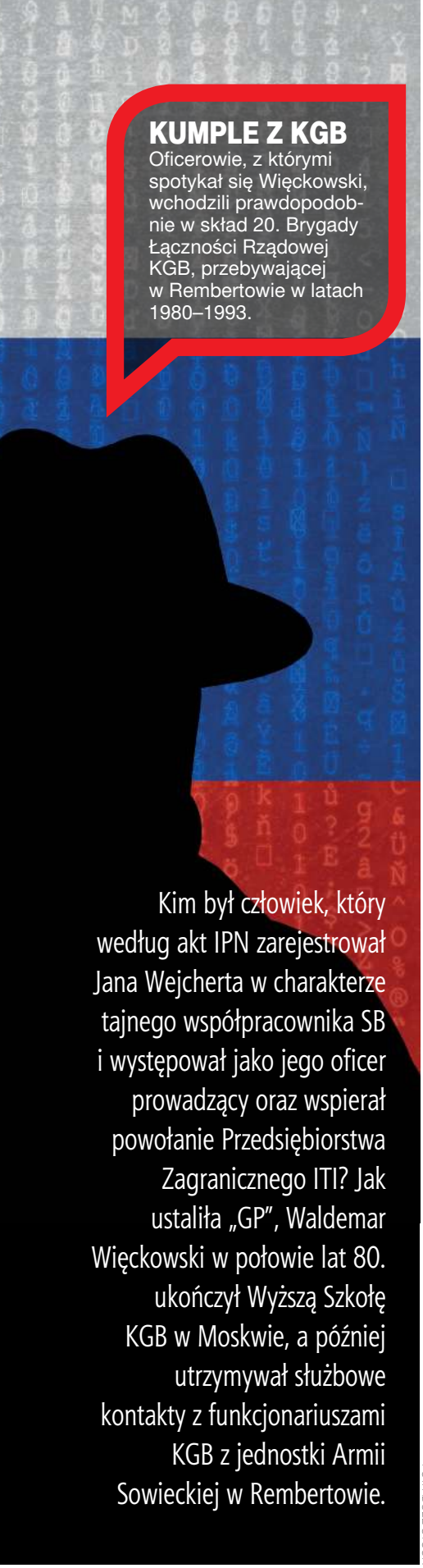

KUMPLE Z KGB
Oficerowie, z którymi spotykał się Więckowski, wchodzili prawdopodobnie w skład 20. Brygady Łączności Rządowej KGB, przebywającej w Rembertowie w latach 1980–1993.

Kim był człowiek, który według akt IPN zarejestrował Jana Wejcherta w charakterze tajnego współpracownika SB i występował jako jego oficer prowadzący oraz wspierał powołanie Przedsiębiorstwa Zagranicznego ITI? Jak ustaliła „GP", Waldemar Więckowski w połowie lat 80. ukończył Wyższą Szkołę KGB w Moskwie, a później utrzymywał służbowe kontakty z funkcjonariuszami KGB z jednostki Armii Sowieckiej w Rembertowie.

FOT. ADOBE STOCK

W 1983 roku Grzegorz Żemek – tajny współpracownik wojskowego wywiadu i od 1989 roku dyrektor generalny FOZZ – zostaje szefem Departamentu Kredytowego w Banku Handlowym International w Luksemburgu. 12 maja tego samego roku w raju podatkowym dochodzi do założenia ITI Panama, w przyszłości finansowanej przez utworzony w 1988 roku w Luksemburgu ITI Holdings (w radzie nadzorczej Jan Wejchert, audytor spółki: Mariusz Walter).

W 1984 roku ma miejsce w Polsce rejestracja – zadziwiająca zbieżność nazw – Przedsiębiorstwa Zagranicznego ITI, które od władz PRL dostaje koncesję m.in. na sprowadzanie sprzętu elektronicznego z zagranicy i dystrybucję filmów na kasetach wideo. Prowadzeniem interesu zajmują się niedawny komunistyczny dziennikarz Mariusz Walter i Jan Wejchert. Drugi z wymienionych od przełomu lat 1975 i 1976 reprezentował na terenie kraju frankfurcką spółkę Konsuprod, od pewnego momentu działającą tutaj w formule firmy polonijnej. W 1976 roku – według materiałów IPN – nastąpiła rejestracja Wejcherta jako tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie W. Konarski. Jak wynika z zapisów archiwalnych – współzałożyciel ITI, a później TVN, występował w charakterze TW do stycznia 1990 roku.

Sprawa rejestracji Jana Wejcherta stanowiła już przedmiot niejednego artykułu. Mimo to całkowicie niedocenioną postacią pozostaje jak dotąd ppłk Waldemar Więckowski – oficer stołecznego kontrwywiadu i z czasem jego naczelnik, absolwent kursu KGB – zajmujący się osobą biznesmena.

Chciał zostać aktorem, ale trafił do MO i SB

Po maturze w 1963 roku Waldemar Więckowski dostał się do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej na wydział aktorski. Wkrótce jednak zrezygnował z takiego zawodu i podjął studia w zakresie filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Ostatecznie ze względu na sytuację życiową przeniósł się do studium nauczycielskiego. O możliwości wstąpienia do MO dowiedział się za sprawą akcji agitacyjnej w miejscu nauki. W przedłożonym życiorysie podkreślał: „Interesuje mnie człowiek i jemu chciałbym służyć. Dlatego też myślę, że praca w milicji da mi pełne zadowolenie".

W 1966 roku Więckowski objął posadę inspektora wydziału do walki z przestępczością kryminalną Komendy Dzielnicowej Warszawa-Śródmieście. Poszukując sprawców włamań, wyrobił sobie opinię funkcjonariusza zdyscyplinowanego i sumiennego. Dzięki temu w 1972 roku został wytypowany do przeniesienia do pionu Służby Bezpieczeństwa i w końcu po pewnych perypetiach trafił do Wydziału II (kontrwywiadu) Komendy Stołecznej MO. Szybko okazał się oficerem „rzutkim, posiadającym inicjatywę w pracy operacyjnej". Niespełna pół roku później miał na koncie trzech tajnych współpracowników i dwóch kandydatów na TW. Zwalczał na terenie PRL działalność wywiadu brytyjskiego. W 1973 roku przyczynił się do zdobycia materiałów dotyczących „najnowszych systemów komputerowych państw kapitalistycznych" i tym samym znacznego pogłębienia „wiedzy o zainteresowaniach i zamierzeniach koncernu penetrującego rynki państw obozu socjalizmu".

TW „W. Konarski"

Od 1974 roku Więckowski piastował stanowisko starszego inspektora. Na początku 1976 roku zaczął rozpracowywać Lothara Grabowskiego – biznesmena z RFN o polskich korzeniach, właściciela firmy Konsuprod z siedzibą we Frankfurcie. Przy okazji zajął się osobą jego reprezentanta w Polsce – Jana Wejcherta. Według już niejednokrotnie przytaczanych zapisów ewidencyjnych, miał pozyskać go jako TW o pseudonimie W. Konarski 15 marca 1976 roku i zarejestrować w takim charakterze kilka dni potem. Warto zwrócić uwagę, że w dokumentacji paszportowej Wejcherta istnieje notka, którą można datować na 1976 rok, o treści: „Wydz[iał] II prosi o wydanie paszportu ze wzgl[ędów] operac[yjnych]". Nazwisko Więckowskiego pojawia się w tych aktach kilkakrotnie. Po raz pierwszy na wniosku o paszport złożonym 1 marca 1976 roku, a ostatni – w sierpniu 1989 roku. Na podaniu petenta dostarczonym do urzędu we wrześniu 1984 roku widnieje komentarz: „popiera mjr Więckowski, n[aczelni] k Wydz[iału] II".

W 1978 roku funkcjonariusz stanął na czele sekcji. W tymże roku otrzymał nominację na stopień kapitana i Srebrny Krzyż

Sprawa rejestracji Jana Wejcherta (na zdj. z prawej) stanowiła już przedmiot niejednego opisu. Mimo to całkowicie niedocenioną postacią pozostaje jak dotąd ppłk Waldemar Więckowski – oficer zajmujący się osobą biznesmena.

Zasługi (pięć lat później – złoty). W czerwcu 1981 roku awansował na zastępcę naczelnika stołecznego kontrwywiadu. Opinia służbowa z 1983 roku głosiła, że „stosował pełne inwencji i skuteczne kombinacje operacyjne. Wyróżniał się również systematyczną, solidną pracą z osobowymi źródłami informacji".

W podobnym czasie reżimowy „Przegląd Techniczny" pisał o Wejchercie: „Obecnie, po sześciu latach, [Wejchert] jest także dyrektorem firmy eksportowo-importowej. Jeździ białym peugeotem. [...] Frajda z tego wielka. Firma się rozwija, przez cztery miesiące tego roku [1982] obroty są już takie, jak przez cały ubiegły rok. Eksport z 250 tys. marek powinien dojść do 2 milionów". W latach 80. biznesmen prowadził też firmę w Irlandii, działającą w strefie wolnocłowej w dublińskim porcie.

Wsparcie dla powstania PZ ITI i szkoła KGB

Z dniem 1 czerwca 1983 roku Waldemar Więckowski objął funkcję szefa Wydziału II Komendy Stołecznej MO (wkrótce pod nazwą SUSW – Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych). Zastąpił na tym stanowisku mjr. Kryspina Kulmatyckiego (który przeszedł do Departamentu II, czyli kontrwywiadu MSW, i pracując na etacie niejawnym zaczął odgrywać znaczną rolę w Polsko-Polonijnej Izbie Przemysłowo-Handlowej Inter-Polcom, powołanej przez władze PRL z myślą o sprawowaniu kontroli nad firmami polonijnymi). Awansował na stopień majora.

Na początku 1984 roku wystosował pismo do naczelnika Wydziału Paszportów SUSW na okoliczność podejmowanych wówczas zabiegów na rzecz utworzenia w Polsce PPZ ITI (od: International Trading and Investments):

„Wydział II SUSW jest w posiadaniu informacji, z której wynika, że o zezwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej w ramach Przedsiębiorstwa Polonijno-Zagranicznego ITI wystąpili ob. Irlandii Wejchert Andrzej, ob. Australii Syriatowicz Henryk, ob. Danii Bailas [wł. Bialas] Ole. Pełnomocnikiem firmy zostać ma ob. Wejchert Jan […]. W związku z planowanymi przez tut[ejszą] jednostkę przedsięwzięciami operacyjnymi zainteresowani jesteśmy w szybkim, pozytywnym zaopiniowaniu przedmiotowej sprawy".

Kilka miesięcy później – z końcem sierpnia 1984 roku – Więckowski został delegowany

WEJCHERT I SOWIECKA PANAMA

Kto w 1983 roku założył zagadkową panamską spółkę, przyszłego donatora nieznanej nikomu luksemburskiej firmy ITI Holdings związanej z Wejchertem? Dokonał tego biznesmen polskiego pochodzenia (ur. w 1919 roku), od 1934 roku mieszkający na Antylach Holenderskich (Curacao): Efraim Hermann Tauber. Jego żoną była od końca lat 40. Mira (potem Mirian) Indich – także urodzona w Polsce. Indich tuż po II wojnie światowej pracowała w Nowym Jorku jako tłumaczka Andrieja Gromyki (na zdj.), wówczas stałego przedstawiciela Sowietów przy ONZ, od 1957 roku ministra spraw zagranicznych ZSRS. Tam też – w Nowym Jorku – zawarła znajomość i związała się z Tauberem, który w nieznanych bliżej okolicznościach dorobił się na Curacao majątku. Gdy w 1983 roku powstawała ITI Panama, Gromyko wciąż (aż do 1985 roku) był szefem sowieckiej dyplomacji.

FOT. PIOTR WANIOREK / FORUM

do Związku Sowieckiego, gdzie przebywał do stycznia 1985 roku. W aktach osobowych funkcjonariusza czytamy: „Przeszkolony na kursie SB w Moskwie". W innym miejscu jest mowa, że „ukończył Wyższą Szkołę Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego [tj. KGB] ZSRR". Ta elitarna placówka kształciła oficerów KGB i innych sowieckich służb specjalnych oraz służb państw „zaprzyjaźnionych". Przewinęły się przez nią tysiące zaufanych ludzi Moskwy. Między innymi wieloletni dowódca Grupy Alfa KGB Giennadij Zajcew (wcześniej szef osobistej ochrony Jurija Andropowa, szefa KGB) czy Władimir Putin, który odbył tam sześciomiesięczne przeszkolenie w 1979 roku.

Kontakty z oficerami KGB

Stołeczny kontrwywiad w PRL zajmował się m.in. zewnętrzną ochroną sowieckiego 308. Batalionu Łączności Stacyjnej w Rembertowie. Istnieją zebrane w wyniku prac analityczno-badawczych ABW autoryzowane świadectwa dwóch funkcjonariuszy SB mówiące o relacjach przedstawicieli Wydziału II z ludźmi z KGB. Nawet jeśli umniejszają rolę tego rodzaju stosunków (co jest typowe dla narracji dawnych esbeków), warte są szczególnej uwagi. Oficerowie, z którymi spotykał się Więckowski, wchodzili prawdopodobnie w skład 20. Brygady Łączności Rządowej KGB, przebywającej w Rembertowie w latach 1980–1993.

1. „[…] w ramach współpracy prowadzonej do 1990 r. przez SB MSW i KGB ZSRR dochodziło – na polecenie kierownictwa obu stron – do kontaktów roboczych pomiędzy funkcjonariuszami stołecznej SB i funkcjonariuszami KGB z jednostki Armii Radzieckiej stacjonującej w Rembertowie. Na polecenie płk. Waldemara Więckowskiego uczestniczyłem w tych spotkaniach".

2. „[…] doraźne kontakty z oficerem KGB ZSRR w Rembertowie mógł utrzymywać naczelnik Wydziału II SUSW [tu mowa o Więckowskim], w zależności od rozwoju bieżącej sytuacji społeczno-politycznej na ochranianym przez SUSW terenie. Ponadto oficer KGB zabezpieczający jednostkę radziecką w Rembertowie mógł […] kontaktować się bezpośrednio z kierownictwem Wydziału II SUSW. […] major Kowszew przyjeżdżał do Wydziału II SUSW i prosił o interwencję w sprawie radzieckich żołnierzy handlujących na masową skalę paliwem. Naczelnik Wydziału II – płk W[aldemar] Więckowski – telefonował do Komisariatu MO w Rembertowie z prośbą o wysłanie patrolu […] major Kowszew przyjeżdżał nieraz do Wydziału II SUSW i prosił, żeby zwrócić uwagę na ewentualnie spotykanych dyplomatów. […] [Ponadto] przyjeżdżał do Wydziału II SUSW i mówił, że poszukuje swego podwładnego. […] Zapraszał też kierownictwo do jednostki w Rembertowie na obchody kolejnych rocznic rewolucji październikowej. Krótkie wizyty A. Kowszewowi składał m.in. płk Waldemar Więckowski, któremu i ja kilka razy towarzyszyłem. […] Kilka razy biesiadowałem z nim i z płk. Więckowskim przy alkoholu".

Zgodził się na wykorzystanie TW „W. Konarski"

Jak w kontekście rejestracji przez SB wyglądała sprawa Wejcherta w latach 80.? Niestety zachowały się tylko szczątkowe materiały wskazujące na posługiwanie się TW „W. Konarskim" („Konarskim").

W czerwcu 1985 roku powstało pismo do zastępcy szefa Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. SB płk. Tadeusza Szczygła „w związku z operacyjną potrzebą bieżącej konsultacji oraz koordynacji działań" z prośbą o „wyrażenie zgody na wspólny wyjazd tow. mjr. W. Więckowskiego z pracownikiem Departamentu I MSW do Poznania [w terminie 13–14.06.1985 r.]".

Z dokumentacji wynika, że chodziło o realizację zamierzeń wywiadu cywilnego PRL wobec Henryka Syriatowicza poprzez „wykorzystanie pozostającego na kontakcie Wydziału II SUSW TW pseud[onim] »Konarski«, co zostało wstępnie uzgodnione z naczelnikiem tego wydziału, tow. mjr. W. Więckowskim, osobiście utrzymującym łączność operacyjną ze współpracownikiem". Przygotowany w Wydziale X Departamentu I plan rozmowy sondażowej zakładał, że „kontakt z »F[aworem]« [tj. Syriatowiczem] zostanie nawiązany na terenie targów [poznańskich] w sposób bezpośredni przy wykorzystaniu TW »Konarski«, który posiadając bieżący kontakt z figurantem udzieli informacji odnośnie [do] najbardziej dogodnego miejsca

i czasu realizacji przedsięwzięć. Pomocy operacyjnej przy realizacji powyższego udzieli naczelnik Wydziału II SUSW, tow. mjr W. Więckowski, na którego kontakcie pozostaje TW". Dalszy ciąg historii dotyczącej zamiarów „bezpieki" w stosunku do australijskiego biznesmena nie jest znany. W aktach zachował się wyciąg z przypisanej TW „Konarskiemu" informacji operacyjnej, przybliżający pochodzenie, wykształcenie, zainteresowania, kwestie rodzinne, interesy i osobowość Syriatowicza.

Więckowski miał ugruntowaną pozycję. W 1986 roku otrzymał stopień podpułkownika. Kierowana przezeń jednostka osiągała wyniki stawiane za wzór innym.

Nastolatek-samobójca?

Na karierę oficera nie wpłynął negatywnie wypadek drogowy, w którym jako kierowca uczestniczył we wsi Rogotwórsk na trasie do Torunia w lipcu 1986 roku. W wyniku zdarzenia śmierć poniósł nastoletni rowerzysta. Tragicznie zmarły chłopak został uznany za sprawcę, a za jeden z niedających się wykluczyć motywów jego zachowania uznano... chęć popełnienia samobójstwa.

Według oficjalnych ustaleń śledczych „znajdując się w bezpośredniej bliskości jadącego w przeciwnym kierunku poloneza […] wykonał gwałtowny skręt kierownicą wprost pod koła pojazdu" i „uderzył […] w lewy przedni bok poloneza". Jak głosił fragment z postanowienia o umorzeniu śledztwa przez Prokuraturę Rejonową w Sierpcu: „Nie można zatem wykluczyć faktu, iż zachowanie to wynikało z podjętej decyzji o samobójstwie, podobnie jak nie można wykluczyć również, że było ono efektem kawaleryjskiej fantazji młodego człowieka, usiłującego nastraszyć swoim zachowaniem kierowcę poloneza. Zarówno w jednym, jak i drugim wypadku sprawcą naruszenia zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym, i to naruszenia rażącego, była jego ofiara".

Takie postawienie sprawy przywołuje na myśl praktyki mające na celu tuszowanie okoliczności śmierci zawinionych przez członków aparatu władzy i bezpieczeństwa.

Rok później podpułkownik otrzymał odszkodowanie za trwały uszczerbek na zdrowiu w 10 proc., poniesiony wskutek bliżej nieokreślonego zdarzenia pozostającego w związku z pełnieniem służby, które miało miejsce 3 maja 1987 roku.

Nieformalnie spotkał się z szefem Oddziału „Y"

Dzięki materiałom zebranym przez Wydział VII Departamentu V MSW wiadomo, że 9 listopada 1987 roku doszło do wyjątkowego spotkania w restauracji hotelu „Grand" w Warszawie. Odbyło się ono z udziałem Więckowskiego, ppłk. Zbigniewa Worożbita (wtedy szefa elitarnego Oddziału „Y" Zarządu II Sztabu Generalnego, absolwenta kursu przy Akademii Dyplomatycznej w ZSRS z 1980 roku), mjr. Sławomira Michalskiego (do niedawna oficera najpewniej tegoż Oddziału „Y") i ppłk. Wacława Czępińskiego (szefa DUSW Warszawa-Śródmieście, w 1983 roku delegowanego na kilka dni na Węgry na zaproszenie tamtejszego MSW). Szerszy kontekst sugeruje, że rozmowa dotyczyła Jana Załuski – biznesmena i tajnego współpracownika kolejno różnych jednostek, wówczas przebywającego w areszcie, a po wyjściu na wolność używanego przez wywiad wojskowy (w polonijnej firmie Załuski „Carpatia" był zatrudniony w latach 80. Jerzy Owsiak).

Wkrótce Zarząd II SG oficjalnie zwrócił się do Więckowskiego o udzielenie pomocy w przejęciu prawa jazdy, odebranego Janowi Suwińskiemu za naruszenie przepisów ruchu drogowego (informacja ta – świadcząca o wpływach adresata prośby – jest ciekawa także w kontekście opisywanych wyżej „ustaleń" prokuratorskich na temat tragicznego wypadku z jego udziałem). Suwiński to człowiek wyłaniający się z materiałów archiwalnych jako TW o pseudonimie „Sam", pozyskany przez wspomnianego wyżej mjr. Michalskiego w 1985 roku. Z czasem stał się niezwykle przydatny z racji zatrudnienia w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą (od 1990 roku odpowiadał za udzielanie zezwoleń na obrót produkcją specjalną).

Dysponował wiedzą o agentach „bezpieki"

W zakres zagadnień, które w latach 80. leżały w gestii Więckowskiego, wchodziły też zagrożenia związane z działalnością arabskich służb specjalnych i międzynarodowym terroryzmem arabskim.

Pod koniec dekady nadal osobiście pracował z agenturą, „uzyskując na tym odcinku znaczące efekty". Ponadto koordynował wysiłki funkcjonariuszy, korzystających „ze stałych osobowych źródeł informacji". Dzięki temu dysponował wyjątkową wiedzą o sprawach i postaciach kluczowych w perspektywie kształtowania się nowego układu polityczno-gospodarczego, którego jednym z głównych elementów był rozwój prywatnych przedsięwzięć biznesowych. Nie wspominając o posiadaniu TW, mogących służyć do tworzenia firm na użytek środowisk „bezpieki".

Już jesienią 1989 roku na biurko Więckowskiego trafiła sprawa Zdzisława Herszmana. Prośba z Wydziału VII Departamentu V dotyczyła rozważenia celowości utrzymywania wobec niego zakazu wjazdu do kraju. Kiedyś artysta cyrkowy, który w pewnym momencie nie wrócił z pobytu na Zachodzie, teraz objawił się jako biznesmen zamierzający inwestować w Polsce wielkie pieniądze. W przestrzeni publicznej będzie kojarzony z aktywnością ludzi związanych z mafią, m.in. Jeremiasza Barańskiego – „Baraniny". Dodatkowo świadczy to o „randze" różnych postaci, jakimi przyszło zajmować się Więckowskiemu.

W spółce z ludźmi WSI

Niewiele wiadomo, co działo się z podpułkownikiem po 1989 roku. Od 2001 roku był współwłaścicielem Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji Paulanum. Mimo że nic nie wskazuje na to, aby faktycznie funkcjonowało, okazuje się warte uwagi. Jak sprawdziliśmy – do grona udziałowców spółki należał także m.in. Marek Wolny – w PRL żołnierz Wojskowej Służby Wewnętrznej i uczestnik kursu oficerów WSW w Wyższej Szkole KGB w Moskwie (1982–1983). W późniejszych latach zajmował stanowisko p.o. szefa Oddziału II Zarządu I Szefostwa WSW (1987–1989) i szefa Oddziału III Zarządu I (1989–1990). W 1990 roku został szefem Oddziału II Zarządu III, a do 1996 roku pozostawał w szeregach WSI.

Wspólnikiem w Paulanum był też Leszek Grosicki, który służył m.in. w Wydziale WSW 11. Dywizji Pancernej i przygotowywał materiały szkoleniowe dla Centralnego Ośrodka Szkolenia WSW im. F. Dzierżyńskiego. **GP**

#przedsprzedaż

„HiT", czyli świat i Polska po 1945 r.

w blasku prawdy

ZAMÓWIENIA tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ROZMAWIA
Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

GŁOS MIĘDZYMORZA IDZIE W ŚWIAT. WOJNA SPOWODOWAŁA, ŻE TVP WORLD SIĘ OGLĄDA

ROZMOWA Z MATEUSZEM MATYSZKOWICZEM

FOT. ALBERT ZAWADA/PAP

MISJA

Chcemy się umocnić w regionie, czyli wejść w klasyczną dystrybucję naziemną w państwach Trójmorza, bo tu istnieje wspólnota interesów. I TVP World powinno być głosem także tych państw i w ich imieniu skutecznie oddziaływać na Zachód.

Niedawno rozmawiałem z jednym z naszych dziennikarzy z TVP World, który jest Chińczykiem z Tajwanu urodzonym w Stanach Zjednoczonych. Pytam go: Ben, a dlaczego pracujesz właśnie u nas, w Warszawie? On odpowiedział, że takiego głosu, jaki wychodzi z Warszawy, nie stymuluje nikt inny na świecie. Bo na świecie te dyskursy są powtarzalne, jakoś tam dostosowane do interesów poszczególnych krajów. Natomiast głos Warszawy jest jednym z najbardziej oryginalnych na świecie. I jest coraz większa grupa ludzi na świecie, która tego głosu z Warszawy chce słuchać – mówi „Gazecie Polskiej" Mateusz Matyszkowicz, członek zarządu TVP.

Napaść Rosji na Ukrainę uświadomiła nam, jak wygląda współczesna wojna informacyjna. Ukraina zaczęła odnosić w niej widowiskowe zwycięstwa, ośmieszając barbarzyństwo i prymitywizm Rosjan. Ale potem ze strony choćby niemieckich mediów zaczęły się fortele. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki media niemieckie w Polsce zaczęły głosić, że bardzo chciałyby, żeby Ukraina wygrywała, no ale trzeba być realistą i jednak przegrywa. Ten kłamliwy przekaz to broń nie mniej śmiercionośna jak artyleryjski ostrzał. Ma zniechęcać Zachód, w tym Polaków, do angażowania się, czyli pomagać Rosjanom zabijać. Jak widzi Pan rolę polskich mediów publicznych w czasie wojny?

Nie chciałbym ustosunkowywać się w tej rozmowie do konkretnych osób czy redakcji. Natomiast zwróciłbym uwagę na dwa czynniki. Po pierwsze, Rosjanie przez wiele lat przed tą wojną inwestowali w narzędzia służące do prowadzenia wojny informacyjnej. Było potajemne budowanie agentury wpływu, ale też to, co robili z otwartą przyłbicą. Ogromne pieniądze inwestowane w Russia Today, ale także na przykład w kinematografię historyczną. Dzisiaj oglądamy tego skutki, widzimy, jak mózgi wielu ludzi zostały wyprane przez rosyjską propagandę. Jak wielu dziennikarzy czy wiele wpływowych osób w świecie zachodnim było poddanych temu oddziaływaniu. My w Polsce nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę. U nas zawsze ujmą była wypowiedź dla Russia Today, ale w wielu kręgach włoskich, francuskich czy hiszpańskich było normalne, że osoba życia publicznego jest także komentatorem dla Russia Today. Dzisiaj ma to swoje skutki. Ale jest też drugi aspekt. Czy media niemieckie działają wbrew interesowi Niemiec? Widzieliśmy przez ostatnie lata, jak dziennikarze niemieccy służą interesom niemieckim, nawet gdy miała być nimi współpraca energetyczna z Rosją. Z dziennikarzami francuskimi czy hiszpańskimi nie jest inaczej. To w państwach obecnej wschodniej flanki NATO wmawiano nam, że media nie reprezentują żadnych interesów, a już na pewno nie reprezentują interesów narodowych. Są takie kraje i takie telewizje publiczne w naszej części Europy, które chlubią się postawą neutralności w sprawie napaści Rosji na Ukrainę. A tak naprawdę rządzą tymi mediami osoby, które przechodziły przeszkolenie w mediach niemieckich. I występują w rzeczywistości po innej stronie niż ta, której powinny bronić.

Marcin Wyrwał z Onetu napisał o Ukraińcach, że skoro byli pod silnym wpływem Rosji, to teraz „w sztuce kłamstwa okazali się uczniami, którzy w tej wojnie chwilami nawet przerastają profesorów". Jak można napisać coś takiego po kłamstwach Rosjan o zbrodni w Buczy? To jest jakaś aberracja.

Od początku wojny miałem poczucie, że wielu dziennikarzy różnych mediów czeka niecierpliwie na ten moment, kiedy będzie można opuścić maski i wrócić na stare tory, życzliwej neutralności względem Rosji. Ta wojna jest ważną cezurą. Do wojny żyliśmy

w świecie takim trochę przedpolitycznym, gdzie nie ma zdefiniowanego wroga. Wojna to, jak pisze Carl Schmitt, moment, w którym definiuje się wroga. Wróg tutaj jest jednoznaczny. To jest Rosja. Rosja fizycznie zaatakowała Ukrainę, ale de facto cały bliski nam świat. Bo jest potencjalnie zagrożeniem dla Polski, państw bałtyckich, Rumunii, Mołdawii itd. To jest wróg tak samo nasz, jak Ukraińców. Dzisiaj dziennikarz podważający zdolności obronne naszego państwa, siejący defetyzm w sprawie Ukrainy, de facto występuje w interesie Rosji. Wystarczy wziąć jakikolwiek podręcznik wojny informacyjnej, choćby polski autorstwa Rafała Brzeskiego. Informacja jest bronią. Jest taki rodzaj informacji, która się nazywa informacją niszczącą. Wypuszczaną przez wroga. Informacja niszcząca ma zmienić algorytmy działania przeciwnika. Osłabić go. Jednym z rodzajów tego osłabiania jest podważanie wiary we własne zdolności obronne. Przeciętny obywatel, który ma naturalny instynkt bronienia żony, dzieci i siebie, może uznać, że walka jest beznadziejna. I może zdezerterować. Zadba o możliwość emigracji, pozbawi państwo zdolności obronnych, jakie 40-milionowy naród posiada. Jeśli Ukraina, państwo większe i liczniejsze od Polski, ale słabsze od niej ekonomicznie, jest w stanie tak skutecznie stawiać opór wojskom rosyjskim, to możemy domniemywać, że podobną zdolność ma także Polska. A jeśli połączymy to z tym, o czym mówi prezydent Zełenski, o wspólnym potencjale Ukrainy, Polski, państw bałtyckich i reszty regionu, to jest to jedyny przeciwnik, który jest w stanie powstrzymać Rosję. Oczywiście poza głowicami nuklearnymi, ale w tej ostatniej sprawie m.in. Polska ma gwarancje NATO. Dopóki Rzeczpospolita, wspólne państwo Polaków, Litwinów i Rusinów, zachowywała swój potencjał militarny, Moskwa nie mogła rozszerzać swoich granic. To osłabienie naszego państwa przez połączone siły rosyjsko-niemieckie, otworzyło Rosji możliwość ekspansji w kierunku zachodnim. I dzisiaj to się powtarza. Zwolennicy współpracy eurazjatyckiej za największe zagrożenie uważają połączenie się potencjałów państw naszego regionu. Nie tylko ekonomicznych, lecz także gigantycznego potencjału kulturowego. Kultura rosyjska jest kulturą późną, kulturą młodą, która tak naprawdę wyrosła na tym, co zostało ukształtowane w ramach Rusi Kijowskiej, na dziedzictwie, które wypracowała Rzeczpospolita oraz na wpływach zachodnich. Potencjał rosyjski ujawnił się bardzo późno i Rosjanie mieli bardzo długo kompleks względem kultury polskiej. I to się w nich odzywa, że są tak naprawdę młodszymi i słabszymi braćmi. Ale zamiast zachować się w tej sytuacji jak państwo cywilizowane, próbują zdobyć dominację za pomocą siły militarnej, mniej lub bardziej nieudolnie, odsłaniając słabość Rosji.

Wielkim sukcesem jest, że telewizja publiczna ma u nas nadal jedną trzecią udziału w rynku, co nas upodabnia do czołowych państw zachodnich, gdzie ten udział jest podobny.

Tymczasem propaganda rosyjska ma wpływ na to, co myślą niektórzy młodzi Polacy nastawieni patriotycznie, którzy słuchają prorosyjskich youtuberów. To powinno być dla nas szczególnym wstydem.

Pozwoliłbym się nie zgodzić. Mam wrażenie, że to, co się teraz dzieje, rozumieją ludzi starsi, którzy pamiętają komunistyczną propagandę w bloku wschodnim, ale także najmłodsze pokolenie, które nauczyło się już korzystać z nowoczesnych narzędzi komunikacji i bardzo często je porzuca, by nie być manipulowanym. Większy problem jest w pokoleniu średnim, w którym wielu chce być prozachodnimi, ale nie wie jak. A te narzędzia, które są przeżytkiem dla naszych dzieci, ich wciąż kręcą. I tak naprawdę są bezradni wobec narracji, które tworzone są, o czym nie wiedzą, w Moskwie bądź w Berlinie. To średnie pokolenie jest informacyjnym miękkim podbrzuszem. Jeśli w rozmowie z nastolatkiem użyjemy słowa „fejk" i wskażemy źródło tego fejku, to on zrozumie ten proces myślowy, na który go naprowadziłeś. A wielu trzydziestoparoczy czterdziestolatków tego nie zrozumie.

Powiedzmy o roli mediów publicznych w tej układance, realizujących dziś nasz najważniejszy plan – sojusz państw Międzymorza. Jesteśmy w momencie historycznym, w którym te polskie racje zaczęły być dostrzegane, także niemieckie media piszą, że Polska miała rację.

Rozwinięte państwa Europy Zachodniej mają bardzo silne telewizje publiczne. Mocną tego świadomość ma Jacek Kurski, który w 2016 roku rozpoczął proces odbudowy pozycji telewizji publicznej w Polsce. Sieć niemieckich telewizji publicznych głoszących niemiecką narrację ma zdolność głoszenia ich na zewnątrz, od Deutsche Welle, które ma różne wersje językowe, po wspólne projekty francusko-niemieckie, takie jak Arte. Francuzi mają bardzo mocną telewizję publiczną, są Brytyjczycy z ich modelowym BBC, a nawet Włosi z ich RAI. Tymczasem w wielu krajach postkomunistycznych próbowano zdemontować telewizję publiczną, zmarginalizować, doprowadzić do 2-, 3-procentowego udziału w rynku, by rynek ten został zdominowany przez kapitał oligarchiczny albo spółki medialne kupione przez państwa zachodnie. Z tego punktu widzenia wielkim sukcesem jest, że telewizja publiczna ma u nas nadal jedną trzecią udziału w rynku, co nas upodabnia do czołowych państw zachodnich, gdzie ten udział jest podobny. We wszystkich tych krajach telewizje te tworzą kanały na zagranicę, po to, żeby przekazywać racje owych państw. BBC jest silne nie tylko w krajach anglojęzycznych, ale też tam, gdzie były brytyjskie kolonie. Turcy mają telewizję TRT, która ma kilkanaście wersji językowych. Jest ona potentatem, gdy chodzi o Afrykę Północną, Bliski Wschód, ale też zdobywa wpływy w Niemczech czy Hiszpanii. Jest naturalne, że państwo o potencjale Polski powinno tworzyć kanały dla zagranicy.

Po co?

Przykładowo, działamy na Litwie jako przeciwieństwo tego, czego chce Rosja.

Wspieramy utrzymywanie polskiej tożsamości i języka, a jednocześnie lojalności wobec państwa litewskiego. Kierując się przekonaniem, że nasze bezpieczeństwo jest związane z jego działaniem. W ramach Telewizji Polskiej jest Biełsat, czyli telewizja, której najbardziej boi się Aleksander Łukaszenka. Dziennikarze Biełsatu trafiają do więzienia. Kacieryna Andrejewa została ostatnio skazana na 8 lat za pracę dla Biełsatu, czyli zdradę stanu. Białoruski sąd uznał telewizję Biełsat za organizację o charakterze ekstremistycznym, czyli nasi dziennikarze sądzeni są tak, jakby byli terrorystami. Biełsat, który jest właściwie telewizją białorusko-rosyjską, bo nadaje w tych dwóch językach, oddziałuje także na rosyjskojęzyczną ludność Ukrainy i na samych Rosjan. Widzimy na kanałach YouTube Biełsatu dużą popularność jego programów na terenie Rosji. To tak naprawdę nowe Radio Wolna Europa dla narodów byłego ZSRS, które mieści się w Warszawie, w budynku na Woronicza.

Wydaje się, że my o tym wszystkim w Polsce za mało mówimy. Kiedyś powstawał jakiś List 34 i mówiła o nim cała Europa, a dziś ten rodzaj działań, przecież także na rzecz praw człowieka, jest pomijany.

To zależy, czy mówmy o opinii europejskiej, czy opinii polskiej. Gdy mówimy o opinii europejskiej, to przypomnijmy sobie słowa byłej pani ambasador Mosbacher, która powiedziała, że spora część z tego, co docierało na Zachód na temat Polski, w tym dotyczące stanu jej sądownictwa, było efektem rosyjskiej dezinformacji. Najlepszym dowodem na to jest to, co się dzieje, a może bardziej nie dzieje się w UE w sprawie Biełsatu. Instytucje europejskie są skłonne do dywagowania, czy w Polsce istnieje wolność słowa, co jest jakimś absurdem ze względu na liczbę i siłę polskich mediów, natomiast nie podnosi się sprawy represjonowania dziennikarzy na Białorusi, terroru, jaki tam panuje, jest wokół tego jakaś zmowa milczenia. Dlaczego Parlament Europejski nie zajmuje się prawami człowieka na Białorusi? Bo rosyjska agentura wmówiła Zachodowi, że większym problemem jest Polska niż Białoruś. Kto na tym korzysta? Oczywiście Rosja.

A w opinii polskiej?

Od lat 90. obowiązywała u nas pedagogika III RP. Ona pozornie otwierała Polaków na świat. Niemcy czy Brytyjczycy potrzebowali taniej siły roboczej i to było to otwieranie nas na świat. Potrzebowali naszych najzdolniejszych absolwentów uniwersytetów, więc dawali im szanse na wyjazdy. Natomiast wewnątrz samej Polski robiono wiele, żeby Polacy nie interesowali się sprawami międzynarodowymi. Bo po co mają się interesować? Jeszcze coś z tego zrozumieją i będzie kłopot. Stąd małe było zainteresowanie tym, co się dzieje choćby w regionie. Dlatego media mają u nas tak słabe, mało liczne działy zagraniczne, a w programach informacyjnych mało jest informacji ze świata. To się teraz zmienia. W czasie wojny na Ukrainie te informacje stały się najważniejsze, w tym także nasze zaangażowanie w pomoc dla Ukrainy. Kanclerz Scholz, prezydent Macron czy premier Johnson stali się elementem naszej zbiorowej wyobraźni. Polacy nauczyli się coś o nich sądzić. Wiedzą, za co można skrytykować Scholza i Macrona i za co pochwalić Johnsona.

Można odnieść wrażenie, że także w elektoracie PiS sprawy zupełnie fundamentalne dla naszej niepodległości, mogące oznaczać dla Polski być albo nie być, nie są doceniane we właściwych proporcjach. Stąd na YouTube szaleją szarlatani, wizerunkowo prawicowi, a opowiadający o sprawach międzynarodowych brednie, których realizacja oznaczałaby zniknięcie Polski z mapy. I część elektoratu prawicowego zachwyca się ich nonkonformizmem.

To też jest dziedzictwo lat 90. „Uniowolnościowa" wizja świata głosiła, że oto dzięki akcesji do UE i NATO weszliśmy do raju, spełniły się odwieczne polskie ambicje i dokonało największe wydarzenie od czasu chrztu Polski. I istnieje wspólnota interesów francuskich, niemieckich i polskich. Wystarczy dostroić się do Berlina oraz Paryża i będziemy żyli w bezpiecznym świecie. Po co nam wtedy armia, skoro nic nam nie zagraża? Po co nam silna polityka zagraniczna, jak jest NATO i UE? Do dziś wielu ludzi żyje ułudą tego świata, w którym nic nam nie zagraża. I to dotyczy każdego elektoratu, od lewa do prawa. W tym lewicowym ogłasza się oto, że najważniejsza jest obrona mniejszości. Tymczasem my mamy problem egzystencjalny, czy przetrwamy jako państwo polskie, jako kultura polska, język polski, czy nasze domy będą bezpieczne.

Gdy chodzi o elektorat prawicowy, postawiłem tezę, że niepodległość zawsze powinna być przed konserwatyzmem. Konserwatyzm jest bardzo ważny, ale gdy wysuwamy go przed niepodległość, to lądujemy w jednym obozie z ludźmi skrajnie szkodliwymi dla niepodległości Polski, w rodzaju Grzegorza Brauna czy prof. Adama Wielomskiego. To niepodległość jest fundamentem wszystkiego, bez niej nie będziemy mogli decydować o niczym, także o tym, czy być konserwatywnym.

Gilbert Keith Chesterton mówił, że konserwatystą jest ten, kto gotowy jest wyciągnąć broń, gdy zamykany jest jego ulubiony pub. Bronimy naszego sposobu życia, naszej kultury, jesteśmy gotowi wystąpić w jej obronie. Gdy Tolkien widział koniec świata, który tak bardzo ukochał, pisał „Władcę pierścieni". Opowieść o tym, jak chłopcy z bardzo konserwatywnej wioski Shire broniąc swojego sposobu życia, kultury, wolności, gotowi są pójść do Mordoru i wytępić gada. Dziś jesteśmy w podobnej sytuacji. Nasze Shire jest zagrożone, jego może nie być. Dlatego zamiast wdawać się w dyskusje o zasadności ustroju monarchistycznego w Polsce, powinniśmy zająć się bardzo konkretnymi rzeczami.

Jedno z wydań anglojęzycznego programu Michała Rachonia w TVP World obejrzało ostatnio na YouTube 320 tys. widzów ze świata. Fakt, że po napaści Rosji na Ukrainę nasze argumenty zaczynają być rozumiane na świecie, nawet w niemieckich mediach, daje nam szansę docierania

do widzów w różnych krajach. Na ile TVP World umie już to robić?

Jeszcze dwa lata temu, gdy mówiłem, że potrzebna jest taka polska telewizja anglojęzyczna, to pukano się w czoło, że mam jakieś imperialne zapędy. Ale przecież telewizje publiczne w Europie tworzą kanały, za pomocą których komunikują się ze światem w języku angielskim. Mówiono, że czegoś takiego nie da się w Polsce zbudować, a jak już się zbuduje, to nikt nie będzie tego oglądał. Jak TVP World powstała, to szukano jakichś wpadek, a skoro ich nie znaleziono, to pytano, czy to do kogokolwiek dociera. No więc ogłaszam wszem i wobec: dociera. TVP World ma kilka sposobów komunikowania się – stream na portalu, który ma coraz lepsze osiągi. Jesteśmy obecni naziemnie w Estonii, na całej Litwie, wkrótce także w Austrii. Wchodzimy w sieci kablowe, do Sky, czyli najsilniejszej sieci w Wielkiej Brytanii. Jesteśmy obecni w sieciach w Stanach Zjednoczonych. I wreszcie korzystamy z licznych mediów społecznościowych, w tym z YouTube. Dziennie możemy oddziaływać na kilka milionów ludzi na świecie. To nie są ludzie przypadkowi, lecz ci, których interesuje to, co się dzieje w naszej części świata. Ci ludzie kształtują potem opinię na temat tego, co dzieje się w Polsce, na Ukrainie, w państwach bałtyckich, Grupie Wyszehradzkiej. Taki jest cel TVP World. Nasze wewnętrzne spory nie są zbyt interesujące dla Amerykanina, Bułgara czy Japończyka, ale to, co dzieje się w naszym regionie, już tak. Możemy podziwiać CNN czy BBC za rozmach i jakość dziennikarstwa, ale one nigdy nie będą rozumieć tak dobrze naszej części Europy jak my. Nigdy nie będą mieć tak rozbudowanej siatki dziennikarskiej czy nie będą się cieszyć takim zaufaniem Bałtów czy Ukraińców. TVP World jest najchętniej oglądana w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i na Ukrainie.

To trochę tak jak dziś z ukraińskimi uchodźcami, którzy zostają w Polsce i nie chcą wyjeżdżać do Niemiec. Jest bliskość, zaufanie, a więc także szansa na dotarcie tam przez nasze media.

Jest też świadomość wspólnoty interesów i zgoda co do podstawowych wartości, jak polityka energetyczna czy sojusz militarny. Ale jest także bliskość kulturowa. Od ubiegłego tygodnia jesteśmy obecni naziemnie w całej Estonii. W piątek, w którym mieliśmy naszą premierę, pani premier Estonii miała głosowanie nad votum zaufania w parlamencie estońskim. I pierwszego wywiadu po tym głosowaniu udzieliła TVP World. Dla niej to jest ważne, że kamera z Polski, z polskim mikrofonem, tam jest i z nią rozmawia. My w Polsce bywamy zakompleksieni wobec kultury zachodniej i nie zdajemy sobie sprawy, jak silną marką jest polska kultura w naszej części Europy. Estończycy wpatrzeni są w polską operę, na Litwie popularny jest polski teatr, na Ukrainie klasyka polskiego kina, na Słowacji czyta się polską literaturę. To jest gigantyczny potencjał. TVP World powinna opierać się na trzech filarach. Polityka, w której szukamy wspólnych celów dla regionu. Ekonomia, bo środkiem do realizacji tych celów jest zacieśnienie współpracy gospodarczej pomiędzy naszymi krajami. I kultura, którą może dawać innym. Czesław Miłosz powiedział, że siła polskiej kultury polega na miłości, na tym, że nie musieliśmy podbijać innych krajów, żeby się naszą kulturą interesowano. Francuzi mogą zaczytywać się Dostojewskim, ale w naszej części Europy siła rosyjskiej kultury opierała się zawsze na rosyjskim bagnecie. Gdyby nie te rosyjskie bagnety, zainteresowanie rosyjską kulturą byłoby na poziomie jednej z filologii słowiańskich. Rosjanie bagnetami podbijali tę część Europy, odcinali ją od Europy Zachodniej, a następnie udowadniali, że wielkomiejskie życie kulturalne jest w wielkich rosyjskich miastach. Dlatego Telimena w „Panu Tadeuszu" ma sentyment do Petersburga.

Dlaczego Parlament Europejski nie zajmuje się prawami człowieka na Białorusi? Bo rosyjska agentura wmówiła Zachodowi, że większym problemem jest Polska niż Białoruś. Kto na tym korzysta? Oczywiście Rosja.

Jakie są plany rozwoju TVP World?

Chcemy się umocnić w regionie, czyli wejść w klasyczną dystrybucję naziemną w państwach Trójmorza, bo tu istnieje wspólnota interesów. I TVP World powinno być głosem także tych państw i w ich imieniu skutecznie oddziaływać na Zachód. Temu służyć musi dystrybucja naszej stacji w krajach anglosaskich, w krajach Europy Zachodniej, także zdobywanie jakichś przyczółków w Azji. Ale TVP World powinna być nie tylko przekaźnikiem informacji, lecz także stymulować światową opinię. Dlatego w najbliższych miesiącach planujemy serię konferencji w stolicach intelektualnych świata, takich jak Londyn, Nowy Jork czy Seul.

Czego one będą dotyczyć?

Dzisiaj tym, co kręci świat, jest geopolityka. W sprawach naszego regionu to my jesteśmy źródłem, jesteśmy najbliżej, więc możemy mieć nasze własne materiały, a nie cytować duże agencje. Ale musi teraz nastąpić, cytując Houellebeca, poszerzenie pola walki. To nie jest tylko wojna Rosji z Ukrainą czy interesy niemieckie, które są z rosyjskimi zgodne. To jest część wielkiego ruchu tektonicznego, który zaczyna się na świecie, o czym w polskich mediach mówi się rzadko. Na świecie dyskutuje się o zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych w naszym regionie w związku z tym, co dzieje się na Pacyfiku. Narzędzia do dyskusji o tym zbudowali sobie Amerykanie, zbudowały duże międzynarodowe think tanki, ale powinna zbudować także Polska. Musimy być obecni tam, gdzie wcześniej nas nie było, także w tych stolicach, na które rzadziej patrzymy, a które są z globalnego punktu widzenia bardzo istotne, jak choćby Seul, Tokio, Tajpej czy Singapur.

Skąd TVP World bierze dziennikarzy i pozostałych pracowników?

Najlepsze środowisko dziennikarskie to środowisko mieszane. Pracują u nas Polacy, biegli w posługiwaniu się językiem angielskim, osoby pochodzenia polskiego, wychowane i wykształcone w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, ale także osoby ze świata. Jeden z naszych prezenterów pochodzi z Indii. Niedawno rozmawiałem z jednym z naszych dziennikarzy, który jest Chińczykiem z Tajwanu urodzonym w Stanach Zjednoczonych. Pytam go: Ben, a dlaczego pracujesz właśnie u nas, w Warszawie? On odpowiedział, że takiego głosu, jaki wychodzi z Warszawy, nie stymuluje nikt inny na świecie. Bo na świecie te dyskursy są powtarzalne, jakoś tam dostosowane do interesów poszczególnych krajów. Natomiast głos Warszawy jest jednym z najbardziej oryginalnych głosów na świecie. I jest coraz większa grupa ludzi na świecie, która tego głosu z Warszawy chce słuchać.

Jak może to zmieniać nasze znaczenie w świecie?

To jest nasza największa szansa. Bo zobaczmy, co działo się na początku XX wieku. Polska zbudowała swoją niepodległość z wielu powodów, ale także dlatego, że było kilku mądrych ludzi, takich jak Józef Piłsudski czy Ignacy Jan Paderewski, którzy potrafili zrozumieć tektonikę procesów globalnych i wiedzieli, jak ją wykorzystać do obrony polskich interesów i skutecznie ze światem się komunikować. Jak poczytamy korespondencję Paderewskiego z największymi ówczesnego świata, i to nie tylko z tymi ze świata kultury i sztuki, lecz także z głównymi politykami amerykańskimi czy brytyjskimi, jak spojrzymy na kontakty Romana Dmowskiego czy wreszcie geniusz geopolityczny Piłsudskiego, który znalazł, jak mówią Amerykanie, to okno możliwości dla realizacji polskiego interesu, to musimy tę lekcję dzisiaj przepracować. Zrozumieć, że polityka socjalna czy obrona naszej kultury w Polsce jest niezwykle ważna, ale to jest tylko baza do tego, żeby myśleć o Polsce w szerszych kategoriach, obronić nasz sposób życia, który jest zagrożony. 10 lat temu gdyby przeciętnemu intelektualiście polskiemu powiedzieć, że za kilka lat Polski może nie być, to by się tylko popukał w czoło, bo NATO, bo UE, bo żyjemy w świecie końca historii, nic się już nie zdarzy… Dzisiaj świadomość, że za kilka lat Polski mogłoby nie być, gdyby prowadziła nierozważną politykę, kontynuując demilitaryzowanie Polski, gdyby nie było obrony polskiego kapitału, polskiej bankowości, jest coraz większa. Także program polskiej prawicy musi być poszerzony o tę perspektywę. Ponarzekaliśmy na prawicę, że za mało się światem interesuje. Ale strona lewicowo-liberalna chciałaby kontynuować kseropolitykę państw zachodnich, a najlepiej podpiąć naszą politykę pod interesy Niemiec. To jest skala ich rozumienia świata. Moim zdaniem to konserwatywna strona ma największy potencjał, by skutecznie komunikować się ze światem, artykułować polskie interesy i wchodzić w polemikę z najważniejszymi komentatorami, jacy istnieją dzisiaj w obiegu międzynarodowym. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej”

Albicla.com

Historia, sport, polityka: to wszystko na Albicli

Kolejny tydzień na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa pokazał, że ciekawych tematów do dyskusji nie brakuje. Tym bardziej warto dołączyć do tej wirtualnej społeczności. Każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Edward Willamowicz udostępnił na Albicli film pokazujący radziecki terror na Litwie, dokumentujący, jak Litwa została potraktowana przez radziecką władzę po II wojnie światowej. „Pochodząc z Litwy, mając Litwinów w rodzinie i żyjąc tam w czasie okropnej wojny, potwierdzam rzetelność tego wideo. To była tragedia dla wszystkich tam żyjących” – potwierdził Willamowicz. „Moja rodzina uciekła z Litwy, pozostawiając cały dorobek i dostatnie życie w kwietniu 1945 r. Moi kuzyni zostali wywiezieni na Syberię w 1948 r. pod fałszywymi zarzutami. Przybyli do PRL ledwo żywi w 1957 r. Kuzyn zmarł 3 lata potem” – dodał. Jeżeli chcecie zobaczyć to wideo i przekonać się na własne oczy, co oznacza „ruski mir”, odwiedźcie profil Pana Edwarda na Albicli.

Na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa jest też coś o sporcie. Polskie drużyny wciąż grają w europejskich pucharach. Lech Poznań i Raków Częstochowa wygrały ostatnio po 5:0, czym poprawiły humory kibicom. „Zadowolony jestem dziś z polskich drużyn. Lech i Raków pewne wygrane, choć Częstochowianom niepotrzebna czerwona kartka i przez pewną chwilę do momentu, gdy się nie przeorganizowali, było ciężko. Lechia i Pogoń po remisie. Dobry dziś urobek: 0,750 pkt” – napisał na Albicli po zakończonych meczach Adam Lutostański. Choć to tylko Liga Konferencji Europy, to dobre i tyle, patrząc na to, co „osiągaliśmy” w poprzednich latach.

Co w polityce? Europoseł Joachim Brudziński na Albicli relacjonował swoją wizytę w Stargardzie. „Każda wizyta w Stargardzie to doskonała okazja do odwiedzin i rozmowy o postępach w rewitalizacji stargardzkiej perełki Kolegiata NMP Królowej Świata” – napisał na Albicli, dziękując „ks. Januszowi Posadzemu oraz wszystkim, którzy starają się by kolegiata oraz pozostałe stargardzkie zabytki odzyskały w pełni swój blask”.

Sporo dyskusji na Albicli wywołały kolejne doniesienia o możliwości otwarcia ścieżek prawnych dotyczących reparacji od Niemiec za zniszczenia podczas II wojny światowej, a także oburzenie Donalda Tuska za ubiegłotygodniową okładkę „Gazety Polskiej”. Co się o tym mówi? Wejdźcie na Albiclę i zobaczcie sami.

Dołączcie do kilkudziesięciotysięcznej społeczności portalu Albicla. Najnowsze informacje, gorące dyskusje, ciekawostki – to wszystko znajdziecie na www.albicla.com. Rejestracja jest darmowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

NIE MA WINNYCH

Poleganie tylko na firmach zewnętrznych jest komfortowe dla osób zarządzających szpitalami, ponieważ współpraca z wieloma podmiotami powoduje rozproszenie odpowiedzialności.

JAK SZPITALE POZBYWAJĄ SIĘ ODPOWIEDZIALNOŚCI

OUTSOURCING, CZYLI OSZCZĘDZANIE NA PACJENTACH I PRACOWNIKACH

Wiele polskich szpitali korzysta z usług podmiotów zewnętrznych, m.in. firm sprzątających, cateringowych, pralni, a nawet laboratoriów diagnostycznych. Działanie szpitali, które współpracują na tych zasadach z wieloma firmami, jest uzależnione od różnych podmiotów, często zagranicznych. – W wyniku outsourcingu bez wątpienia pogorszyła się jakość świadczonych usług – mówi Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność".

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Po reformie z 1999 roku, w efekcie której prowadzenie dużej części szpitali przejęły samorządy, pojawiło się wiele problemów, z którymi placówki borykają się do tej pory. Jednym z często stosowanych sposobów na oszczędzanie jest outsourcing, czyli zlecanie określonych prac firmom zewnętrznym. Jak podkreśla wielu pracowników ochrony zdrowia, to zjawisko w czasach kryzysów rodzi dodatkowe zagrożenia, a w sytuacjach skrajnych może doprowadzić do paraliżu systemu opieki zdrowotnej.

Brakuje worków na śmieci, mopów, fartuchów

Na początku outsourcing w ochronie zdrowia dotyczył głównie sprzątania. Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" pracownik jednego z łódzkich szpitali, który chce zachować anonimowość, podmioty współpracujące często źle wywiązują się ze swoich zadań. – Brakuje worków na śmieci, mopów, fartuchów i wielu innych rzeczy. Na ogół nie są dostarczane na czas, musimy na nie czekać – mówi. Dodaje, że w firmach zewnętrznych występuje duża rotacja osób zatrudnionych. Firmy te świadczą usługi dla wielu podmiotów, więc ich pracownicy często są

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

oddelegowywani do sprzątania w zupełnie innych miejscach. Nasz rozmówca podkreśla, że często osoby sprzątające nie są odpowiednio przygotowane do pracy w szpitalu. Dodatkowo zdarza się, że choć szpital w drodze przetargu powierza firmie zewnętrznej ściśle określone zadania, to w praktyce nie ma wpływu na sposób ich wykonania. – Nie zawsze osoby z tych firm używają odpowiednich środków czystości. Zdarza się też, że sprzątają rzadziej, niż powinny – mówi pracownik szpitala.

Jedzenie fatalne, ale coraz droższe

Kolejnym problemem jest fatalna jakość żywienia w szpitalach, na co pacjenci zwracają uwagę już od lat. Chorzy wielokrotnie skarżyli się na bardzo ubogie posiłki. Problem próbują rozwiązać rządzący. Ministerstwo Zdrowia w projekcie rozporządzenia opisało standardy żywienia pacjentów w szpitalach. Chodzi m.in. o określenie rodzajów diet. To może jednak okazać się niewystarczające. Jak oceniają nasi rozmówcy, kwestia jakości żywienia również jest związana z outsourcingiem. Zdarza się bowiem, że firmy zewnętrzne oszczędzają na produktach, a nawet spóźniają się z posiłkami. Nie są one podawane chorym o stałych porach. Wpływa to na proces leczenia, ponieważ wiele leków należy przyjmować jednocześnie z posiłkiem. W efekcie może to zagrażać zdrowiu pacjentów.

Zarządzający szpitalami w przeszłości likwidowali szpitalne kuchnie w poszukiwaniu oszczędności. Obecnie jednak coraz więcej dyrektorów placówek ocenia, że praktyka ta przestaje być opłacalna. W czasie rosnącej inflacji firmy cateringowe składają droższe niż w przeszłości oferty. Jak wskazują nasi rozmówcy, ceny ofert cateringu w niektórych szpitalach w ostatnim czasie wzrosły około 40 proc. w porównaniu z poprzednimi latami. Nie ma wątpliwości, że sytuacja szpitali, które korzystają z własnych kuchni, jest bardziej stabilna. Jak przewidują eksperci, organizowanie żywienia na zasadach wewnętrznych w czasie kryzysu prawdopodobnie okaże się dla placówek bardziej korzystne.

Wypychali pracowników do firm zewnętrznych

Maria Ochman przypomina w rozmowie z „GP", że zjawisko outsourcingu w ochronie zdrowia pojawiło się na początku XXI wieku. – To miało być remedium na zadłużanie się szpitali, także sposób na oszczędzanie. Niestety m.in. kosztem pracowników – podkreśla. – Pracownicy byli outsourcingowani, czyli mówiąc wprost, wyprowadzani ze szpitali do firm zewnętrznych, często sieciówek, gdzie warunki pracy są nieporównanie gorsze – mówi przewodnicząca. Dodaje, że osoby skierowane do firm zewnętrznych często nie miały wyboru, szczególnie w mniejszych miastach. Odbywało się to bowiem w czasach bardzo dużego bezrobocia. Przewodnicząca podkreśla, że robiono to praktycznie bez żadnej kontroli i przy braku zainteresowania organów właścicielskich. – Starostowie czy marszałkowie województw nawet chwalili te pomysły – podkreśla Maria Ochman.

Prawa pracownicze osób zatrudnionych w firmach zewnętrznych są ograniczone również obecnie. – Nie mogą liczyć na liczne uprawnienia, które przysługują pracownikom szpitali. Te osoby nie podlegają ustawie o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia zasadniczego pracowników ochrony zdrowia. Na przykład zatrudniona w szpitalu salowa ma prawo m.in. do stażowego, urlopu i innych przywilejów, których nie dają firmy zewnętrzne. Należy powiedzieć wprost, że niektóre z nich wyzyskują pracowników – mówi Ochman. Problem dotyczy m.in. wyprowadzenia salowych do firm zewnętrznych, co spowodowało, że w rezultacie stały się one… sprzątaczkami. – W efekcie więcej obowiązków mają pielęgniarki, ponieważ sprzątaczki nie mogą zajmować się pacjentami, nie mogą wykonywać czynności pielęgnacyjno-opiekuńczych, które wykonywały salowe – tłumaczy przewodnicząca.

> Outsourcing w czasach kryzysów rodzi wiele zagrożeń, a w sytuacjach skrajnych może doprowadzić do paraliżu systemu opieki zdrowotnej.

Przypomina, że stopniowo outsourcingiem objęto kuchnie, pralnie, a nawet laboratoria diagnostyczne. – Jako Solidarność od wielu lat podkreślamy, że wyniki badań pacjentów to dane wrażliwe, które absolutnie nie powinny być poza kontrolą. Właścicielami tych danych często są sieciówki. Warto dodać, że na wyniki od laboratoriów zewnętrznych trzeba czekać znacznie dłużej niż od laboratoriów lokalnych – podkreśla.

Brak zespołu, rozproszenie odpowiedzialności, niska jakość

– Problematyczne jest zawieranie przez szpital kontraktów z lekarzami. Lekarz na kontrakcie musi prowadzić działalność gospodarczą. Nie jest pracownikiem szpitala, lecz firmą zewnętrzną. Ta sytuacja powoduje, że w wielu szpitalach tak naprawdę nie ma prawdziwego zespołu terapeutycznego – mówi. – Problematyczny jest też brak współpracy. W części placówek funkcjonuje kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt firm zewnętrznych, które zatrudniają pracowników. Dla nich pracodawcą nie jest szpital. Każda firma dba o własne interesy. Zerwane zostały więzi między pracodawcą a pracownikiem – tłumaczy Maria Ochman. Wyjaśnia, że często ta sytuacja jest komfortowa dla osób zarządzających szpitalami, ponieważ współpraca z wieloma podmiotami powoduje rozproszenie odpowiedzialności, wyprowadzenie jej poza system opieki zdrowotnej. – W tej sytuacji najważniejszy pozostaje wynik finansowy, a jakość staje się kwestią dalszą, wtórną – podkreśla Ochman. Dodaje, że duża część firm zewnętrznych to podmioty zagraniczne, bez polskiego kapitału. Jak podkreśla, kwestią szczególną jest wpływ całego zjawiska na pracę szpitali. – W wyniku outsourcingu bez wątpienia pogorszyła się jakość świadczonych usług – podsumowuje przewodnicząca. **GP**

ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CZAS POSTAWIĆ GRANICĘ

ROZMOWA Z EUROPOSŁEM JACKIEM SARYUSZ-WOLSKIM

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

BYĆ JAK HISZPANIA

Do dzisiaj Bruksela Hiszpanom nie podskoczy. Cokolwiek by się działo, na przykład w Katalonii, to Komisja Europejska będzie milczała, bo wie, że hiszpański rząd zareaguje na odlew.

Myślę, że czas na metodę hiszpańską. Wet za wet. Weto za weto. Trzeba zablokować wszystko, co możemy – mówi „Gazecie Polskiej" **JACEK SARYUSZ-WOLSKI**.

Panie Pośle, na Twitterze napisał Pan, że „KE bezczelnie i na zimno rozgrywa PL. Miesza na polskiej scenie politycznej, wspierając opozycję przeciw rządowi. To niedopuszczalna ingerencja w polską demokrację. Tzw. kamienie milowe są bezprawnie dołączone do KPO. To pułapka, a interpretacja dowolna i z gumy". Czy dziś można powiedzieć jednoznacznie: Polska pieniędzy nie dostanie?

Tego nie można jednoznacznie przesądzić dlatego, że Polska ma jeszcze instrumenty nacisku na Komisje Europejską. Na dziś wygląda na to, że urzędnicy europejscy stosują wobec Polski taktykę uciekającego horyzontu. Stosując starą, dobrą metaforę: „Daj kurze grzędę, a ona: wyżej siędę". Oczywiście ja mówiąc o kamieniach milowych, mam na myśli te dotyczące wymiaru sprawiedliwości. Te na nas w sposób bezpośredni i pozatraktatowy wymuszono.

Chciałem zadać trudne, ale kluczowe pytanie. Gdybyśmy mieli podać kamienie milowe błędów polskiej strony w ostatnich latach, to jakie momenty moglibyśmy wyróżnić?

Myśmy przyjęli, że Komisja Europejska działa w dobrej wierze i rzeczywiście chodzi jej o praworządność. W miarę upływu czasu i w kolejnych odsłonach okazało się, że oba te założenia są błędne. Najlepiej o tym świadczy to, że KE podpisała się pod konkluzjami z Rady Europejskiej z grudnia 2020 roku, mówiącymi, że sankcje funduszowe mogą dotyczyć tylko spraw o korupcję, i niczego innego, a potem natychmiast, bez żadnej podstawy prawnej, zablokowała fundusz odbudowy. To dowód na to, że działała w złej wierze. Co innego deklarowała, a co innego finalnie z tego wyszło. Cały ciąg postępowań i otoczka polityczna, która im towarzyszy – mam na myśli wszystkie działania w Parlamencie Europejskim i stolicach państw UE – świadczą o tym, że chodzi o wytworzenie zewnętrznej presji na zmianę rządu. Metodami absolutnie niedemokratycznymi. Polska wykazała maksimum dobrej woli i jeszcze więcej. Pierwszym gestem był lipiec 2020 roku, kiedy w konkluzjach zostało zapisane ogólne sformułowanie, które miało chronić nasze interesy. Potem Polska uzyskała i uwierzyła w moc sprawczą konkluzji, które przecież mają moc polityczną, a nie prawną, z grudnia 2020 roku. Wtedy przyzwoliła na rozporządzenie praworządnościowe 2020/2092, czyli warunkowość budżetowa związana z ochroną praworządności. Trzeci etap był wtedy, kiedy Polska wniosła razem z Węgrami skargę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Zaskarżyła to rozporządzenie i, co było do przewidzenia, przegrała, bo TSUE stanął po stronie Komisji Europejskiej. Ciąg tych zdarzeń był potwierdzeniem tego, że nie da się utrzymać interpretacji mówiącej o tym, że KE działa w dobrej wierze i że chodzi o praworządność. Tak nie jest. Działa w złej wierze. Stosuje taktykę mnożenia warunków. Nie po to, żeby osiągnąć te czy inne zmiany w system sądownictwa.

Wcześniej był atak z artykułu 7.

Tak. Co więcej, procedura w tym wypadku nie została zamknięta. Użycie tego mechanizmu wymaga jednomyślności państw UE, czego, jak wiadomo, nie było. Tymczasem KE używała artykułu do mobbingowania Polski. Trzeba się było wtedy domagać, aby skończyła procedurę z artykułem 7., skoro nie wszystko szło po ich myśli. Były ekspertyzy prawne mówiące o tym, że mechanizm ten służy do rozstrzygnięcia sprawy, a nie do mobbingowania jakiegokolwiek z krajów w nieskończoność.

Presja polityczna narasta. Kto za tym stoi?

Przede wszystkim dwie stolice europejskie – Paryż i Berlin. Prawdziwa przyczyna działania w złej wierze Komisji Europej-

skiej jest taka, że jest ona opanowana przez te dwa ośrodki polityczne. To jest powód tego zjawiska, w którym mówi się jako o obronie praworządności, ale tak naprawdę chodzi o zmianę rządu. Polska dziś stoi na drodze dwóch megaprojektów geopolitycznych, które są związane ze sobą. Pierwszy z nich to przekształcenie Unii jako związku suwerennych państw, o czym mówią traktaty, w scentralizowane superpaństwo pod hegemoniczną władzą mocarstw 2+. Drugi megaprojekt wynika z pierwszego. Po to jest potrzebna scentralizowana Europa, aby wejść w alians z Eurazją pod wodzą Rosji. To stworzyłoby przestrzeń od Lizbony do Władywostoku. To się wszystko składa w dwa megaprojekty. Polska jest w tym wypadku przeszkodą. Wszystko inne – praworządność w wypadku naszego kraju – jest tylko pretekstem i pozorem.

Ten megaprojekt źle również wpływa na sytuację Ukrainy. Czy ataki na Polskę wynikają także z chęci osłabienia Ukraińców w ich walce z Rosją?

Te dwa kraje – Francja i Niemcy – są ukrytymi sojusznikami Rosji. Nie chcą porażki Putina. Wyraźnie przecież o tym mówią. Że nie można Rosji upokorzyć i że trzeba stworzyć sytuację, w której będzie można powrócić do dobrych relacji, jak wcześniej. W związku z tym kraj, który ma inną – diametralnie różną – strategię wobec Ukrainy, któremu chodzi o wygraną Kijowa z Moskwą, a nie uniknięcie przegranej Rosji, co jest zasadniczą różnicą, musi znaleźć się pod presją. Jeżeli się złoży te trzy plany, czyli superpaństwo europejskie, przestrzeń europejsko-azjatycką i skrytą obronę interesów Rosji wobec wojny na Ukrainie, to są trzy cele geopolityczne, które pozwalają zrozumieć politykę Komisji Europejskiej.

Są głosy w PiS, że krytycznym błędem było odwołanie ministra środowiska prof. Jana Szyszko i premier Beaty Szydło. Mówi się, że wtedy UE otrzymała dowód, iż może kształtować politykę kadrową w naszym państwie. Jak Pan ocenia takie opinie?

Jedno ustępstwo doprowadza do eskalacji żądań. To jest coś, co tłumaczymy Zachodowi, jeśli chodzi o politykę Putina, ale to jest również adekwatne, jeśli chodzi o politykę dominujących w UE sił wobec Polski. Już tak bywało w historii. W przeszłości próbowano wejść na głowę Hiszpanii. Znam ten przykład doskonale, bo prowadząc rozmowy przedakcesyjne do UE zaprosiliśmy wszystkich negocjatorów hiszpańskich do Polski. Tam jest przeogromny bagaż doświadczeń, mówiący o tym, że należy się postawić od początku i wytyczyć czerwone linie, aby w zalążku ukrócić wszelkie próby działania niezgodnego z traktatami. Od czasu, kiedy komisarz Juncker ogłosił, że Komisja jest polityczna, a nie jest tylko strażnikiem traktatów, KE zaczęła gwałcić prawo wspólnotowe, wychodzić poza nie i badać, jak daleko może się posunąć. Ta sytuacja zrodziła eskalację, której jesteśmy świadkiem. Trzeba się było przeciwstawić na wczesnym etapie.

> Francja i Niemcy są ukrytymi sojusznikami Rosji. Nie chcą porażki Putina. Wyraźnie przecież o tym mówią.

Czy postawa KE mogłaby być inna, gdyby nie poparcie opozycji? Inaczej mówiąc, czy podział w Polsce zachęca KE do ataków na nasz kraj?

Postawa opozycji pomaga. Znów podam przykład z Półwyspu Iberyjskiego. W Hiszpanii opozycja i rządzący mówili jednym głosem. Zarówno rząd Gonzaleza, jak i rząd Aznara miały jedną linię wobec Unii Europejskiej. Przyglądaliśmy się działaniu obu tych rządów. W sprawach kardynalnych opozycja w normalnym, demokratycznym kraju mówi jednym głosem z rządem, bo to zwiększa skuteczność działań. Wracając do Polski, to do działań opozycji można jednak podchodzić w dwojaki sposób. Pierwsze wytłumaczenie jest takie, że opozycja mami tę nic nierozumiejącą, ignorancką, zachodnią Europę, która łatwo dała się wprowadzić w błąd. Narracja o naiwności Europy i wynikających z tego błędach zupełnie mnie nie przekonuje. Są jednak poważni ludzie, którzy twierdzą, że tak właśnie jest. Mówią, że gdyby nie donosy na Polskę, to Europa Zachodnia nie prowadziłaby tak agresywnej polityki. Jest jednak druga narracja. Nie ukrywam, że moim zdaniem – bliższa rzeczywistości. Otóż patologiczny charakter opozycji totalnej został przez Europę użyty. Elity zachodnie zainspirowały polityków w Polsce. To z Brukseli wyszedł pomysł, a opozycja polska dostarcza tylko pretekstu. O celach już mówiliśmy. Opozycja w Polsce była wygodna, bo jest, jaka jest – totalniacka, targowicko zdradzająca polski interes.

Czy jeszcze coś możemy zrobić? Jakie są scenariusze?

Hiszpański premier Gonzalez blokował unię walutową tak długo, aż uzyskał to, co chciał. Potrafił wywracać stolik w sprawach kardynalnych. Od tego czasu krążą legendy o tym, że jak przyjeżdżali politycy z Hiszpanii do Brukseli, to komisarze zabarykadowywali się w swoich gabinetach. I do dzisiaj Hiszpanom Bruksela nie podskoczy. Cokolwiek by się działo, na przykład w Katalonii, to Komisja Europejska będzie milczała, bo wie, że hiszpański rząd zareaguje na odlew. W wypadku Polski wie, że my mamy łagodny, słowiański charakter i sprawy chcemy załatwić po dobroci i ugodowo. Dodatkowo wierzymy w słowa i nie patrzymy na czyny. Myślę, że czas na metodę hiszpańską. Wet za wet. Weto za weto. Trzeba zablokować wszystko, co możemy. Będziemy mogli jeszcze w najbliższym czasie zablokować cztery rozwiązania podatkowe wymagające jednomyślności. Powinniśmy to zrobić. Zablokujmy cło węglowe, podatek od korporacji, podatek od dochodów od ETS-u. Z czasem będzie pojawiać się więcej takich sytuacji. Polityka zagraniczna jest wetowalna, sprawy socjalne i podatki też. Po prostu trzeba jasno pokazać, że koniec z uległą polityką. **GP**

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie

18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

HISTORIA DYZMY ZE ŚLĄSKA

PISTOLET, PLIKI GOTÓWKI, OSTRZEŻENIA POSŁÓW I TAJNE OPERACJE

Ta historia to niemal gotowy scenariusz na film sensacyjny. Przez kilka lat Tomasz J., biznesmen po zawodówce, udający prawnika związanego ze służbami specjalnymi, powoływał się na wpływy w samorządach, państwowych instytucjach, spółkach Skarbu Państwa, organach ścigania, a także w Kościele. Twierdził, że zna niemal wszystkich ważnych ludzi w Polsce. Ostatnio przez ponad 2 lata agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) i funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) w ramach tajnej operacji prześwietlali jego działalność, badając rzekome kontakty na szczytach władzy. Okazało się, że wpływy J. to fikcja. Ostatecznie w październiku 2021 roku CBA i ABW zgromadzony materiał operacyjny przekazały Prokuraturze Krajowej. Oficjalnie śledztwo w tej sprawie wszczął Śląski Wydział Zamiejscowy w Katowicach. Po ośmiu miesiącach, na początku lipca, J. został zatrzymany przez ABW. Po postawieniu zarzutów trafił na trzy miesiące do aresztu. Śledczy przyznają jednak, że sprawa jest rozwojowa.

Auto na „bombach" i wywiad w tle

Tomasz J. Rocznik 1971. Wykształcenie zawodowe. O jego interesach, przynajmniej oficjalnie, wiadomo niewiele. Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że był lub jest związany z kilkoma podmiotami zajmującymi się doradztwem podatkowym, consultingiem, handlem nieruchomościami i paliwem. Spółki te nie składały jednak sprawozdań finansowych. „GP" skontaktowała się z jednym ze wspólników J. Figurują wspólnie w dwóch zarejestrowanych pięć lat temu spółkach. „Podmioty te nie prowadzą żadnej działalności i miały być już dawno zlikwidowane" – stwierdzono.

Czym więc faktycznie zajmował się J.? Z ustaleń „GP" wynika, że próbował handlować paliwem i węglem. Obiecywał też pomoc w zdobywaniu kontraktów z kopalniami. Był przełom 2015 i 2016 roku. J. działał wówczas głównie na Śląsku, gdzie poznał wielu polityków i samorządowców. Kluczem do jego „kariery" – jak ustaliła „GP" – miała być współpraca z firmą D., zajmującą się PR-em i lobbingiem. To działający od lat podmiot kojarzony z funkcjonariuszami Agencji Wywiadu, którego właściciele posiadają szerokie relacje zarówno w świecie polityki, jak i biznesu. Sam J. – jak twierdzą nasi rozmówcy – podczas spotkań sugerował, że jest związany ze służbami specjalnymi, z „wywiadem". – Nigdy, przynajmniej mnie, nie pokazywał żadnej legitymacji. Chwalił się jednak kontaktami w służbach. Opowiadał, że pił wódkę z szefami służb, z ministrami. Rzucał nazwiskami na lewo i prawo. Chodził z pistoletem. Jeździł opancerzonym Audi A8 z „bombami". Niemal identycznym, jakiego używają prezydent i premier. Miał też różne rządowe przepustki i listę kontaktów w telefonie niemal do wszystkich. Szastał pieniędzmi. To naprawdę wyglądało bardzo wiarygodnie – opowiada „GP" C., znany poseł PiS. K., inny parlamentarzysta: – J. bywał na różnych imprezach i spotkaniach. Tam poznawał kolejne osoby, brał od nich wizytówki i numery telefonów. Następnego dnia mówił o nich, że to jego przyjaciele lub dobrzy znajomi. Tak to się

Jeździł opancerzoną limuzyną, będącą kopią aut używanych przez premiera i prezydenta. Sugerował, że jest związany z Agencją Wywiadu, a wśród ludzi, których oszukiwał, byli ministrowie, posłowie, senatorowie i szefowie największych spółek Skarbu Państwa. Okazało się, że jego rzekome wpływy to fikcja.

kręciło. W ten sposób poznał dziesiątki, jeśli nie setki osób.

Niemal identyczną opowieść usłyszeliśmy od innych polityków Zjednoczonej Prawicy. Większość wskazywała, że do sejmowego baru za kratą jako pierwszy miał go wprowadzić Grzegorz Janik, były poseł PiS z Rybnika. Ten sam, który w styczniu bieżącego roku został zatrzymany przez agentów CBA i usłyszał zarzuty korupcji (nie przyznaje się do winy).

Tajemnice wyjazdu na Litwę

Były poseł w rozmowie z „GP" potwierdził, że faktycznie zna J. – Poznałem go w połowie 2019 roku podczas pielgrzymki do Rzymu rodzin górników, którzy zginęli w katastrofie w kopalni „Zofiówka" [doszło do niej 5 maja 2018 roku – przyp. red.], przedstawił mi go jeden z księży – wspomina Janik. Zaprzecza jednak, aby to on wprowadził go do Sejmu. – Wiem, że już wcześniej miał dobre relacje z wieloma politykami nie tylko PiS-u – dodaje. W internecie dostępne jest tylko jedno zdjęcie J. Pochodzi z jesieni 2019 roku, z wyjazdu na Litwę. Na zdjęciu towarzyszą mu ówcześni posłowie PiS — oprócz Janika, także Iwona Arent. Obydwoje byli wówczas szefami Parlamentarnej Grupy Polsko-Litewskiej. – Prawie go wówczas nie znałam. Na wyjazd zaprosił go Janik. J. przyjechał tam swoim samochodem. Był jeden dzień i wyjechał – opowiada „GP" Arent. Dodaje, że J. zabiegał potem o kontakt z nią. – Wydzwaniał, chciał się spotykać. Twierdził, że zna wszystkich. Sama zresztą widziałam, że był na „ty" z różnymi posłami. Po kilku miesiącach nabrałam do niego poważnych podejrzeń – podkreśla posłanka. Była wówczas połowa 2020 roku. Z ustaleń „GP" wynika, że już wtedy ABW i CBA wnikliwie przyglądały się działalności J. Do Biura zgłosiło się zresztą kilka osób, w tym politycy, którzy byli zaniepokojeni jego zachowaniem.

Telefon do KPRM

Z ustaleń „GP" wynika, że w śledztwie pojawia się nazwa znanej warszawskiej kancelarii prawnej. J. twierdził, że był rzekomo jej współpracownikiem. Kancelaria w piśmie do „GP" stanowczo zaprzecza. Twierdzi, że J. był tylko kilkakrotnie gościem jednego z jej prawników – S., konsultując jedną z prowadzonych przez niego spraw. Zadzwoniliśmy do niego. – Spotkałem się z nim może kilkanaście razy – mówi „GP" S. – J. uchodził za dobrze poinformowanego. Powoływał się na swoje znajomości w MSW, w służbach, jeździł rządową limuzyną – dodaje. Prawnik miał poznać J. z M., biznesmenem, który w przeszłości współpracował m.in. z Konradem K., byłym szefem GetBacku, obecnie głównym oskarżonym w całej aferze. – Tomek twierdził, że zna wszystkich. Powoływał się nawet na Toruń. Kiedyś siedziałem na spotkaniu z ojcem Rydzykiem. Powiedziałem mu, że znam ich zaufanego człowieka. Rzuciłem nazwisko Tomka. Ojciec dyrektor zaprzeczył jednak, aby znał kogoś takiego. Wówczas nabrałem podejrzeń – stwierdził. J. przedstawiał M. jako swojego wspólnika. Zresztą biznesmen zdążył już go poznać z wieloma ludźmi. Wśród nich były osoby związane z dużym zagranicznym koncernem. J. miał zainkasować od nich pieniądze za ściągnięcie na otwarcie fabryki premiera Morawieckiego. – Kilka dni przed uroczystością do KPRM zadzwonił przedstawiciel koncernu z prośbą o potwierdzenie wizyty premiera. Dowiedział się, że nie tylko nie będzie go na otwarciu fabryki, lecz także że nikt nawet nie zna ani sprawy, ani nie wie, kim jest J. – opowiada G., poseł PiS. Z ustaleń „GP" wynika, że to jeden z wątków prokuratorskiego śledztwa.

Nazwisko na czarnej liście

Na temat J. rozmawialiśmy z kilkudziesięcioma osobami – politykami i menedżerami państwowych spółek. Większość go nie znała albo po kilku spotkaniach ucinała kontakt. Prezes spółki Skarbu Państwa: – Nigdy nie poznałem J. Wiem, że się na mnie powoływał. Kilka osób relacjonowało mi, że pokazywał w swoim telefonie numer mojej komórki, twierdząc, że jesteśmy w stałym kontakcie. Zakazałem wpuszczać go do firmy.

To nie był odosobniony przypadek. Z ustaleń „GP" wynika, że przynajmniej w kilku innych firmach państwowych J. był na czarnej liście. Od co najmniej dwóch lat ostrzegali się przed nim wzajemnie politycy PiS oraz część państwowych menedżerów. Były wiceminister: – Spotkałem się z nim kilka razy. Raz spóźnił się ponad godzinę na spotkanie, mówiąc, że był na Ujazdowskich w CBA. Po ostrzeżeniach od kolegów zablokowałem jego numer.

W tym samym czasie służby drobiazgowo sprawdzały, czy J. faktycznie posiada wpływy, na które się powoływał. – Stąd nie można było nikogo ostrzec. Trwały zakrojone na szeroką skalę działania operacyjne – tłumaczy nasz informator z Agencji.

Według śledczych J. swoją działalność przestępczą miał prowadzić przez ponad siedem lat. Z postawionych mu zarzutów wynika, że zarobił na tym przynajmniej milion złotych.

Ostatecznie okazało się, że J. nie miał jednak realnych wpływów. Nie był też związany ze służbami specjalnymi. Według śledczych swoją działalność przestępczą miał prowadzić przez ponad siedem lat – od marca 2015 do listopada 2021 roku. Z postawionych mu zarzutów wynika, że zarobił na tym przynajmniej milion złotych. Suma ta może być jednak nawet kilkakrotnie wyższa. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZALECENIE PROKURATORA: podpalacz ma brać pigułki

SYN KOMUNISTYCZNEGO DYREKTORA MŚCIŁ SIĘ NA WALCZĄCYCH O PAMIĘĆ „INKI"

Andrzej L. zaplanował atak w środku nocy. Podpalił gospodarstwo nadleśniczego. Zniszczył też tablicę upamiętniającą Żołnierzy Wyklętych, uszkodził samochody kilku osób, nagryzmolił na ścianie „PiS-dy". Pomimo to odsiadka mu nie grozi. A nawet szpital psychiatryczny, choć uznano go za niepoczytalnego – prokurator bowiem stwierdziła, że wystarczy, aby brał tabletki. – A jeśli przestanie? Wtedy zrobi mi jeszcze większą krzywdę? – denerwuje się Regina Zblewska, na której posesji Andrzej L. podłożył ogień.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Dla jednych Czarne to jedynie urokliwa miejscowość na Pomorzu, dla innych kojarzy się ze słynnym więzieniem, w którym w 1989 roku wybuchł bunt, krwawo stłumiony przez ówczesne służby. Niewątpliwie w miasteczku do niedawna ciągle żywe były (a może ciągle są) postkomunistyczne resentymenty. Na szczęście nie brakuje również działaczy ugrupowań patriotycznych, którzy dbają o pamięć o prawdziwych bohaterach. Chociażby dzięki długim staraniom Mariusza Birosza patronką miejscowej szkoły została Danuta Siedzikówka „Inka". Nie brakowało takich, którzy próbowali przeszkadzać. Podczas spotkania z Piotrem Szubarczykiem z Instytutu Pamięci Narodowej zakłócał je Benedykt Lipski, miejscowy samorządowiec i były nauczyciel oraz dyrektor szkoły, gdy placówka nosiła imię marszałka Związku Sowieckiego Konstantego Rokossowskiego, który bandytą nazwał majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę".

Koszmarna noc

Romuald Zblewski był nadleśniczym, który w zawodzie przepracował dziesiątki lat i nie tolerował miejscowych układów. Nie wszystkim się to podobało. Razem z żoną mieszkali we wsi Barkowo. To tam, w nocy z 16 na 17 czerwca 2020 roku, rozegrały się dramatyczne wydarzenia. Około godziny drugiej kobietę obudziła dziwna poświata za oknem i trzaski dobiegające z dworu. – Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdybym wtedy nie zareagowała – wspomina w rozmowie z „Gazetą Polską" Regina Zblewska. Natychmiast się zorientowała, że wybuchł pożar. – Wybiegliśmy z mężem i gasiliśmy ogień, najpierw we dwójkę, później pomagał sąsiad. Niestety, zanim przyjechali strażacy, spłonęła m.in. stodoła i drewutnia, uszkodzeniu uległ budynek mieszkalny.

Wkrótce wyszło na jaw, że tej samej nocy w pobliskich miejscowościach poprzebijano opony działaczom ugrupowań patriotycznych, zniszczono tablicę upamiętniającą leśników Żołnierzy Wyklętych. Także opony w samochodzie Zblewskich miały przebite opony – stało się oczywiste, że pożar nie jest skutkiem przypadkowego zaprószenia ognia. – Nie mam wątpliwości, że była to seria ataków o podłożu politycznym – mówi Birosz, na którego bramie garażowej pojawił się napis „PIS-dy". I zwraca uwagę, że doszło do nich w 4. rocznicę nadania imienia „Inki" szkole w Czarnem.

Od lewej: Adam Górski, Mariusz Birosz i Regina Zblewska.

Przyznał się

Prokuratura Rejonowa w Człuchowie wszczęła śledztwo, a policjanci poszukiwania sprawcy. Już po dwóch dniach zatrzymano podejrzanego. To 53-letni obecnie Andrzej L., mieszkaniec Czarnego, także leśnik. I syn… Benedykta Lipskiego. Podczas przesłuchania przyznał się do winy. Zarówno podpalenia, jak i pozostałych przestępstw. Dlaczego to zrobił? Nie ukrywał niechęci do Zblewskiego. Skrupulatnie zaplanował atak, sporządził nawet „koktajl mołotowa". Wtedy wydawało się, że sprawa jest oczywista. Niestety, stało się inaczej. Doszło do tragedii, bo wskutek obrażeń odniesionych podczas gaszenia ognia znacznie pogorszył się stan zdrowia Romualda Zblewskiego. Mężczyzna trafił do szpitala, tam zaraził się koronawirusem, wkrótce zmarł.

Biegły zmienia zdanie

Bardzo ważna była ekspertyza biegłego z zakresu pożarnictwa. Wprawdzie nie miał on wątpliwości, że ogień wybuchł wskutek celowego podpalenia, ale… W pisemnej opinii najpierw stwierdził, że istniało realne niebezpieczeństwo, że pożar obejmie budynki mieszkalne. Później jednak – w trakcie przesłuchania przez prokuratora – niespodziewanie zmienił zdanie i uznał, że dom Zblewskich nie był zagrożony. – To spowodowało, że Andrzej L. opuścił areszt i od tamtej pory przebywa na wolności – irytuje się Birosz. Także Regina Zblewska nie może tego zrozumieć. – Skoro dom nie był zagrożony, to po co strażacy go zabezpieczali i polewali wodą? – pyta. Od biegłego i prokuratury odpowiedzi nie uzyskała.

Szczególnie mocno Birosza i Zblewską bulwersuje inne stwierdzenie, które można znaleźć w aktach. „Według biegłego był to »mały pożar«, który nie zagrażał mieniu w wielkich rozmiarach" – napisała prokurator Natalia Żychska. I dodała, że ogień nie objąłby budynku mieszkalnego, bo zostałby zauważony przez… sąsiadów lub kierowców jadący pobliską drogą. Niestety, to nie żart! Kolejny biegły obalił argumenty poprzednika, ale Andrzej L. pozostał na wolności. Do dziś.

Umorzenie, bo niepoczytalny

We wrześniu ubiegłego roku prokuratura zakończyła postępowanie, ale nie sporządzeniem aktu oskarżenia. Do sądu trafił wniosek o umorzenie. Przywołano art. 31 Kodeksu karnego, który w paragrafie 1 mówi: „Nie popełnia przestępstwa, kto, z powodu choroby psychicznej, upośledzenia umysłowego lub innego zakłócenia czynności psychicznych, nie mógł w czasie czynu rozpoznać jego znaczenia lub pokierować swoim postępowaniem".

Podczas obserwacji sądowo-psychiatrycznej biegli stwierdzili bowiem, iż Andrzej L. jest osobą chorą psychicznie. Zdiagnozowali chorobę afektywną dwubiegunową. Co kluczowe, tamtej nocy miał wystąpić u niego epizod maniakalny. Tym samym stwierdzili, że mężczyzna był niepoczytalny i nie może odpowiadać karnie za to, co zrobił.

Andrzej L. nie trafi więc do zakładu karnego, ale najprawdopodobniej również nie zostanie pacjentem szpitala psychiatrycznego. Wprawdzie według biegłych Andrzej L. powinien być regularnie leczony, jednak terapia może się odbywać w... trybie ambulatoryjnym. Równocześnie przyznali, że istnieje wysokie ryzyko popełnienia przestępstw przez Andrzeja L., gdyby przerwał leczenie. – A kto go będzie kontrolował? Kto będzie sprawdzał, czy leczenie jest prowadzone? – denerwują się osoby zaatakowane przez Andrzeja L.

Od dramatycznych wydarzeń minęły dwa lata, a Regina Zblewska nie ukrywa emocji na ich wspomnienie. Podczas rozmowy kilka razy ledwo powstrzymywała łzy, bo nie może zrozumieć, dlaczego jej rodzinę spotkała tak wielka krzywda, ale równie niezrozumiałe dla niej są działania prokuratury, wskutek których Andrzej L. pozostanie bezkarny. I boi się, że któreś dnia znowu może chcieć ją skrzywdzić. – Jaką mam gwarancję, że on nie przyjdzie drugi raz i nie zrobi mi jeszcze większej krzywdy? Na pewno nie czuję się bezpieczna. On powinien być zamknięty i koniec – mówi kobieta, która ze strachu przeprowadziła się do innej miejscowości.

Co zrobi sąd?

Obecnie sprawą zajmuje się Sąd Rejonowy w Człuchowie. Jedno z posiedzeń wyznaczono na 1 marca, czyli w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Co Birosz odebrał jako szyderstwo. Oby niezamierzone. – Domagamy się powołania kolejnego zespołu biegłych, którzy ponownie zbadają Andrzeja L. – tłumaczy.

Wdowa zwraca uwagę na brak skruchy ze strony Andrzeja L. i jego krewnych. Nigdy nie przeprosili za to, co się stało. – Zwróciłam na to uwagę na pierwszej rozprawie, to na drugiej powiedział „przepraszam". Trudno jednak uznać to za szczere wyznanie. Minęło dużo czasu, mogli to jeszcze zrobić, gdy mąż żył, ale żadnego z nich nie było na to stać – mówi Zblewska.

Jaki będzie finał tej bulwersującej historii? Być może decyzję sądu poznamy we wrześniu, bo wtedy odbędzie się następne posiedzenie.

Chcieliśmy porozmawiać z prokurator Żychską, ale w ubiegłym tygodniu przebywała na zwolnieniu lekarskim. Natomiast szef prokuratury w Człuchowie Mariusz Radomski stwierdził, że nie ma czasu. **GP**

EKSPERTKA OD HEJTU

Organizatorzy platformianego spędu dla młodzieży pod nazwą „Campus Polska" w ubiegłym tygodniu pochwalili się, że jednym z gości będzie Barbara Kurdej-Szatan, która opowie o tym, jak... radzić sobie z hejtem! W sieci zawrzało. Wszyscy byli pod niemałym wrażeniem doboru eksperta do tematu. W dodatku należy pamiętać, że na „campusach" regularnie bywa też Sławomir Nitras, znany z chęci „opiłowywania katolików". Niektórzy nawet zaczęli podrzucać pomysły kolejnych zaproszeń dla ekspertów, którzy mogliby ubogacić młodzież swoim doświadczeniem. Tomasz Lis mógłby porozmawiać z młodzieżą o mobbingu, Alaksandr Łukaszenka o demokracji, a Piotr Najsztub wraz z Piotrem Kraśko byliby świetni jako prowadzący panel o bezpieczeństwie ruchu drogowego. Jest przyszłość przed tym całym „campusem".

ZŁOTE myśli

#KurdejSzatan

Sławomir Pitera
@s_pitera
Osoba, która była sprawcą najgłośniejszego ataku hejterskiego na obrońców polskich granic, będzie opowiadać o mowie nienawiści? Z drugiej strony kto lepiej od hejterki zna się na tym zagadnieniu? I tak w większości Polacy stoją #MuremZaPolskimMundurem

Aga Siewiereniuk
@AgaSiewiereniuk
Uważam, że Barbara Kurdej-Szatan na #CampusPolska to duże nieporozumienie. Powinien tam zdecydowanie być w roli prelegenta twórca Soku z Buraka. On o wiele bardziej zna się na hejcie.

Jacek Łęski
@jacekleski
Ciekaw jestem, jakie pani Szatan ma rady dla hejtowanych żołnierzy Straży Granicznej? Jak oni i ich rodziny mają sobie radzić z hejtem ze strony idiotek, celebrytek i wspierających je mediów?

Andrzej Krajewski
@AWMKrajewski
Ależ piękny strzał w stopę. I z jakiegoż powodu nasza bidulka padła ofiarą hejtu? Niech sobie przypomnę... „wiarygodność i neutralność". Ten gość to będzie gwiazda niejednego wieczoru :)

NIEMCY W ROZKROKU

Internety bacznie przyglądają się postawie Niemiec w ostatnich tygodniach i miesiącach. Z jednej strony mamy do czynienia z przeciągającym się w nieskończoność przekazywaniem broni i amunicji dla Ukrainy, z drugiej zwodzeniem Polski w sprawie obietnicy przekazania czołgów Leopard jako uzupełnienie za nasze T-72 oddane sąsiadowi ze wschodu. Niemcy wciąż prowadzą tutaj swego rodzaju grę. Jeszcze ciekawiej sytuacja wygląda, jeśli chodzi o bezpieczeństwo energetyczne, bo okazuje się, że Niemcy obudzili się z ręką w nocniku w kwestii na przykład zapasów gazu i teraz oczekują od innych… solidarności w kwestii energetyki! Ciekawe, gdzie byli, kiedy Polska oczekiwała solidarności od pozostałych krajów Unii w rozmaitych kwestiach. Internauci jednak podchodzą do sprawy konstruktywnie i proponują: OK, możemy sprzedać Niemcom gaz, ale dopiero po spełnieniu „kamieni milowych", które im przekażemy.

BEZ PANIKI

Czy ktoś pamięta jeszcze, jak ponad dwa lata temu, u początków pandemii, przez kilka medialnych wrzutek wiele osób rzuciło się do sklepów, by w panice, bez żadnego wytłumaczenia, masowo kupować cukier, mąkę i papier toaletowy? Czy też mają Państwo teraz déjà vu? Oto bowiem w ostatnich dniach w przestrzeni publicznej pojawił się temat tzw. braku cukru. Nie do końca wiadomo, jak zaczął się ten łańcuszek, wiadomo jednak, że tego rodzaju panika jest niczym nieuzasadniona.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Rozmawia
Grzegorz
WSZOŁEK
albicla.com/GrzegorzWszolek

Na reparacje od Niemiec nie jest jeszcze za późno

ROZMOWA Z PROF. BOGDANEM MUSIAŁEM

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

Polska płaciła więcej za gaz od Niemców – to był przykład nieuczciwej konkurencji, kosztem budżetów krajów unijnych. Teraz nasi sąsiedzi muszą się zabezpieczyć budową terminali przed szantażem rosyjskim. Zajmie im to z pewnością kilka lat – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Bogdan Musiał, historyk i dyrektor Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego.

Panie Profesorze, w niedawno opublikowanym sondażu aż 47 proc. niemieckich respondentów poparło oddanie Donbasu i Krymu Rosji za cenę pokoju. Jak wiadomo, rozejm miałby sprawić, że sankcje zostaną złagodzone, a Europa – w tym Niemcy – nie będzie mierzyć się z ostrym kryzysem gospodarczym i energetycznym, który nadchodzi wielkimi krokami. Czy tendencja do kapitulacji Ukrainy – bo tak trzeba nazwać pragnienie blisko połowy ankietowanych – jest w Niemczech rzeczywiście tak duża?

Nie ma wątpliwości, że postawa rządu, kanclerza i jego ludzi wzbudza takowe nastroje – Olaf Scholz i SPD prezentowali od początku „ugodową" linię, blokowali pomoc wojskową dla Ukrainy, zresztą podobne stanowisko zajmowali Francuzi i Włosi. Warto jednak pamiętać, że choć socjaldemokraci są niezbyt chętni do pomagania Kijowowi, to już koalicjanci wypowiadają się inaczej i naciskają na główne ugrupowanie rządowe. Aktualnie postawy zmieniają się również ze względu na ewidentne problemy z cenami gazu. Proszę sobie wyobrazić, że padają ostrzeżenia przed drastycznymi – nawet trzykrotnymi – podwyżkami, prośby o oszczędzanie pieniędzy, o krótszy czas korzystania z ciepłego prysznica, bo to z korzyścią dla zdrowia... To wzbudza panikę w niemieckim społeczeństwie, bo wspomniane deklaracje padają w mediach niemal cały czas. Pytanie, czy strach wywoływany jest po części przez lobby rosyjskie, by Niemców zmęczyć, czy rzeczywiście uzależnienie naszego zachodniego sąsiada od gazu jest tak ogromne? I wydaje się, że ta druga opcja jest bliższa prawdy. Lobby proputinowskie dąży do kapitulacji Ukrainy, a zawsze było słyszalne w Niemczech – to jedno. Po drugie, oni sami stali się obiektem szantażu gazowego, co wywołuje u nich szok. Nie wiedzą, jak wyjść z kryzysu – dlatego z punktu widzenia biznesowego i politycznego SPD zależy na łagodzeniu sankcji i powrotu do dawnych relacji z Moskwą. Gabinet Scholza przedstawia się jako władza współczująca i pomagająca w największym stopniu Ukrainie, ale to tylko PR.

W POTRZASKU

Niemcy nie są w stanie kupić alternatywy, czyli skroplonego gazu, gdyż nie posiadają odpowiedniej infrastruktury. Jestem przekonany, że było to świadome działanie lobby Gazpromu.

Olaf Scholz w trakcie debaty w Bundestagu wykluczył korzystanie z gazociągu Nord Stream 2. Jednocześnie Niemcy bardzo liczą na to, że jak dawniej będzie działał Nord Stream 1. Moskwa poinformowała, że brak turbiny (która znajduje się w Niemczech) uniemożliwia przesył gazu. Szantaż gazowy jak się patrzy.

Ponadto w Niemczech żywe są obawy przed recesją i stagnacją gospodarczą. Co do deklaracji Scholza – nie przywiązywałbym się zbyt mocno do nich, bo już wielokrotnie co innego mówił na użytek wewnętrzny, a co innego robił. Siemens wysłał turbinę do Kanady na naprawę, urządzenie wróciło do Niemiec. W piątek pojawiła się informacja, że gaz znowu był pompowany przez Nord Stream 1, choć nie w takich ilościach, które zapewnią spokój Niemcom w czasie zimy. Władimir Putin prawdopodobnie próbuje wymusić częściowymi dostawami surowca uruchomienie Nord Stream 2 i porzucenie w tym obszarze sankcji.

Czy Niemcy, blokując ostatnie trzy działające elektrownie atomowe, są przygotowane na kryzys energetyczny?

Rzeczywiście, odejście od atomu w przypadku Berlina to fatalny błąd. Kłopotem dla koalicji rządzącej w Niemczech są Zieloni – partia antyatomowa, a ten ruch w całym kraju jest niezwykle mocny. I gabinet Scholza znajduje się w klinczu: dostrzega zagrożenie dotyczące dostaw surowców i energii, ale nie zamierza przedłużać działalności ostatnich elektrowni jądrowych. W wypowiedziach polityków rządzących słyszymy, że z przyczyn technicznych jest to niemożliwe, ale nie zgadzają się z tym zarówno eksperci, jak i firmy użytkujące elektrownie. Mamy do czynienia z oczywistą sprzecznością przekazu, wręcz kłamstwem, które ma związek ze sprzeciwem wobec atomu również w SPD.

Polska także zmierzy się z niesamowitym wyzwaniem, niespotykanym do tej pory w XXI wieku – całej Europie grożą blackouty, braki w zaopatrzeniu węglem i drożyzna za energię. Tyle że my jesteśmy biedniejsi, choć będziemy dysponowali od jesieni Baltic Pipe. Czy opinia, że Niemcy są w lepszej od nas sytuacji ze względu na ogromne pieniądze, jest trafiona?

Nie byłbym taki pewien. Bo inne kraje mają terminale dla gazu skroplonego i mogą działać na rynku, skupując surowiec, natomiast Niemcy inwestowały w rurociągi, a to z kolei doprowadziło do uzależnienia się od Rosji. Polska ma, na

szczęście, własny terminal LNG. Berlin to największy odbiorca rosyjskiego gazu na Starym Kontynencie, stąd widmo ogromnego kryzysu energetycznego. Niemcy nie są w stanie kupić alternatywy, czyli skroplonego gazu, gdyż nie posiadają odpowiedniej infrastruktury. Jestem przekonany, że było to świadome działanie lobby Gazpromu. Przecież w XXI wieku tak potężne państwo jak Niemcy nie może popełniać tak rażących błędów! Powodem była naturalnie cena rosyjskiego gazu, która sprawiała, że narodziła się niezdrowa konkurencja. Berlin płacił mniej, godząc się na instalację rur i współpracę z Gazpromem, podczas gdy inne państwa europejskie inwestowały w terminale i skupowały droższy gaz z USA czy kierunku bliskowschodniego. Polska płaciła więcej za gaz niż Niemcy – to przykład nieuczciwej konkurencji, kosztem budżetów krajów unijnych. Teraz nasi sąsiedzi muszą się zabezpieczyć budową terminali przed szantażem rosyjskim. Zajmie im to z pewnością kilka lat.

Wracając do tematu Ukrainy: Niemcy wysłały niedawno na front kilka sztuk Panzerhaubic, co bardzo chwaliła ukraińska administracja. Dlaczego jednak Bundestag głosami SPD zablokował dostawy transporterów opancerzonych? W co gra rząd w Berlinie?

Panzerhaubice wysłano na Ukrainę, ale w śladowych ilościach. Co oznacza kilka sztuk takiej broni w obliczu potrzeb obrońców kraju przed rosyjskim agresorem? Niechęć do przekazania 200 transporterów opancerzonych Fuchs świadczy o pozorowanej pomocy – w tym Niemcy są mistrzami, nie wychodzą przed szereg, nie ujawniając jednocześnie swoich intencji. Ale podkreślam, że mam na myśli kanclerza Scholza, a nie cały rząd, bo FPD i Zieloni żądają poprawy w kwestii dostarczania broni na front. SPD chce za wszelką cenę zrobić wrażenie na opinii publicznej, ale rzeczywistość jest zupełnie inna. Gdzieś w establishmencie niemieckim tli się nadzieja na kontynuowanie dialogu z Rosją i prowadzenie z nią interesów.

W wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung" Scholz stwierdził, że UE musi być jednolitym organizmem z przewodnią rolą Niemiec. „Dla mnie oznacza to: koniec egoistycznego blokowania decyzji europejskich przez poszczególne państwa członkowskie. Koniec z krajowymi działaniami na własną rękę, które szkodzą Europie jako całości. Po prostu nie możemy już sobie pozwolić na krajowe weta, na przykład w polityce zagranicznej, jeśli chcemy być nadal słyszalni w świecie konkurujących ze sobą wielkich mocarstw" – powiedział kanclerz. Czy rząd federalny dopnie swego i zrezygnuje z zasady jednomyślności na forum unijnym?

Bez dwóch zdań dla Polski i mniejszych państw członkowskich Unii Europejskiej zasada większościowa byłaby po prostu katastrofą. Byłby to absolutny początek dominacji Niemiec i Francji, dominacji nie tylko politycznej, lecz także – dzięki niej – gospodarczej. Berlin i Paryż nigdy nie grały po partnersku z innymi krajami, więc pod pozorem solidarności i jedności zamierzają uzyskać przewagę w UE. Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do przeforsowania zniesienia jednomyślności w Radzie Unii Europejskiej. Weto leży w interesie całej Europy Środkowo-Wschodniej, nie tylko Polski. SPD od zawsze uważało się za rzecznika interesów tego regionu, jednocześnie robiąc interesy z Putinem. Przypominam: Scholz był wieloletnim wicekanclerzem, otrzymywał informacje od wywiadu krajowego na temat mafijnego reżimu w Moskwie. Przyznał to wprost ambasador RFN w Polsce Arndt Freytag von Loringhoven, były wicedyrektor BND. I pomimo wiarygodnych doniesień, świadomie zacieśniano relacje z Rosją Putina. Jeśli robi się interesy z mafią, to również ociera się o przestępstwo – i to kosztem innych krajów. Najgorsze, że u Scholza nie widać otrzeźwienia, mimo pewnych pozytywnych sygnałów z kręgów Zielonych, FPD czy CDU.

Na koniec chciałem zapytać Pana Profesora o reparacje. Polski rząd po siedmiu latach – dokładnie 1 września – ma wydać pierwszą część raportu dotyczącego strat po II wojnie światowej. Nie było jednak żadnej noty dyplomatycznej ani formalnego ruchu, który miałby przybliżyć nas do spełnienia moralnego zadośćuczynienia. Tu jeszcze jest coś do zrobienia?

Jako dyrektor Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego odpowiem tak: jak najbardziej! Nie jest to zamknięty temat. Wstępne badania naszej placówki wskazują, że istnieje otwarta ścieżka sądowa dla rodzin pomordowanych przez niemieckich nazistów. Nie jesteśmy skazani na dobrą lub złą wolę rządu niemieckiego, a to automatycznie prowadziłoby nie do zadośćuczynienia – wszak Niemcy je wykluczają – ale do występowania przed niemieckimi sądami. I wygląda na to, że w prawie międzynarodowym istnieje możliwość ubiegania się o reparacje, ale trzeba ją dokładnie zbadać. Prywatne osoby nie mogą skarżyć danego państwa, ale między krajami zdarzają się takie sytuacje – na przykład Kongo przeciwko Ugandzie, gdzie wyrok zapadł w lutym tego roku. Kwestia reparacji nie powinna być zakończona bez próby jej rzeczywistego podjęcia. **GP**

Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do przeforsowania zniesienia jednomyślności w Radzie Unii Europejskiej. Weto leży w interesie całej Europy Środkowo-Wschodniej, nie tylko Polski.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

DZIĘKUJĘ, **TOKARCZUK**

Dawid **Wildstein**

Nasza noblistka nie ma szczęścia do własnych słów. Jak akurat nie sprzedaje promoskiewskiej narracji we włoskich gazetach, nazywa Polskę drugą Białorusią, to wywołuje awanturę wypowiedzią o tym, że jej literatura nie jest dla idiotów. Akurat stwierdzenie samo w sobie nie jest zbyt kontrowersyjne. Faktycznie, żeby docenić literaturę, trzeba posiadać pewien poziom intelektualny. Tyle że Tokarczuk i jej słowa to jedno, a czym innym jest rzesza jej obrońców, która ruszyła w sukurs naszej noblistce. Oczywiście w typowy dla całego tego towarzystwa sposób. Mogliśmy więc usłyszeć, że Tokarczuk ma rację, bo Polacy to idioci, a oni są elitą. Oczywiście dowodem ich wyższości jest to, że kupują książki noblistki. Okazuje się też, że Tokarczuk po prostu wyznaje oświeceniowe przekonania, do których, cóż za „oryginalna" dla tego środowiska myśl, Polacy nie dorośli. Poza tym Tokarczuk chce urodzić w ten sposób „inteligencką rodzinę" w tym chorym, smutnym i pełnym idiotów kraju, więc nie wolno się jej czepiać. Powyższe „mądrości" to tylko niewielka próbka autentycznego bełkotu, jaki został „wydalony" przez najrozmaitsze autorytety, pisarzy, dziennikarzy etc. z okazji słów Tokarczuk. Czyli jednak nasza noblistka zdołała coś udowodnić. Fałsz jej własnej tezy. Okazało się, że gigantyczna wręcz rzesza idiotów czyta jej książki. To wielka zasługa Tokarczuk. Dlatego na koniec felietonu pozwolę sobie zwrócić się do niej osobiście. Olgo, wybacz mi tę fraternizację, ale sama wciąż zaznaczasz, jaka to jesteś postępowa i przeciwna konwenansom, naprawdę Ci dziękuję. Teraz każdy, kto ma chociaż odrobinę smaku i godności, wie, że z towarzystwem twoich klakierów, z tym żałosnym światkiem pseudo-literatów i „wyzwolonych" myślicieli, z tą nową „intelektualną rodziną" nie ma się co zadawać. Bo to po prostu zgraja nadętych buców, których intelekt jest odwrotnie proporcjonalny do przekonania o własnej wartości. Którzy potrafią budować swoją wartość, gardząc innymi.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

„TWOJA GAZ – MOJA GAZ"

Ryszard **Czarnecki**

Niemcy chcą, aby Polska dała im zmagazynowany przez nas gaz. W imię solidarności europejskiej! Dzięki temu zyskaliśmy nową definicję „eurosolidarności": jest ona wtedy, gdy Polska dzieli się gazem z zachodnim sąsiadem albo z całej Europy przyjmuje uchodźców z innych kontynentów, głównie muzułmanów. O europejskiej solidarności nie wolno mówić, gdy Niemcy wspólnie z Rosją budują Gazociąg Północny – wbrew Polakom, Bałtom i Skandynawom. Wtedy Niemcy po prostu dbają o własny interes. A to przecież nic zdrożnego. Źle jest tylko wtedy, gdy Polska dba o swoje interesy. Wówczas jest to nacjonalizm. Gdy robią to Niemcy – to normalność. Dzisiejsze czasy to wielki triumf pierwszego polskiego laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury – Henryka Sienkiewicza. Postaci przez niego stworzone są dziś niczym prorocy. Prorok Kali mówi teraz: „Twój gaz – moja gaz! Ale moja rura – to nie twoja rurociąg!". I cieszą się w pustyni, i cieszą się w puszczy… Prorok Onufry wieszczy niczym wtedy, gdy oferował Niderlandy królowi szwedzkiemu: „My z Fransem (komisarz z Niderlandów, wszystko się zgadza – przyp. R.Cz.) obiecujemy wam czyste powietrze i świeżą zieleń za 20 lat, ale w tym celu przez najbliższe lata będziecie marznąć i głodować". Tako rzecze Zagłoba Anno Domini 2022. Kopalnie węgla są odrażające, brudne i złe niczym tytuł włoskiego filmu z okresu neorealizmu – ale tylko wtedy, gdy znajdują się w Polsce. Gdy są w Niemczech – właśnie teraz przepraszają się z nimi nasi sąsiedzi Teutoni – to już nie kopcą, nie szkodzą, tylko są wyższą koniecznością w czasach kryzysu. Wielka Brytania nie ma konstytucji – ma za to prawo zwyczajowe. UE też nie ma konstytucji (na szczęście), a jej prawem zwyczajowym są wszechogarniające podwójne standardy skąpane w eurososie hipokryzji. „Oda do radości", po prostu…

Piotr
Grochmalski

PUTIN I TUSK
ŚMIERTELNA WIĘŹ

W obliczu wojny na Ukrainie Donald Tusk grozi użyciem siły wobec prezesa Narodowego Banku Polskiego, co ma osłabić polski system finansowy. Próbuje też wywołać niechęć do Ukraińców, czym wpisuje się w działania rosyjskich służb. Siergiej Naryszkin, szef Służby Wywiadu zagranicznego FR, osobiście publicznie rozpoczął w mediach tę kampanię mającą wywołać głęboki podział między Polakami a Ukraińcami. Tusk, po powrocie do kraju, zamiast wesprzeć państwo polskie, uderza w jego kluczowe elementy – instytucję prezydenta, władzę wykonawczą, ustawodawczą, sądownictwo, bank centralny, armię, policję, media publiczne, prokuraturę, szkolnictwo. Nie było dotąd w długiej historii Rzeczpospolitej polityka, który z taką determinacją dążyłby do destrukcji państwa.

Dotąd jego działania wywoływały co prawda znaczne szkody dla funkcjonowania instytucji RP i międzynarodowej pozycji Rzeczpospolitej, ale teraz, gdy staliśmy się państwem przyfrontowym, stanowią śmiertelne zagrożenie naszego bezpieczeństwa i wpisują się w działania Moskwy.

Putin prowadzi bowiem wobec Polski wojnę hybrydową, której głównym elementem jest dezinformacja i dywersja. Chce rozbić kraj od środka, abyśmy nie byli w stanie skutecznie wspierać Ukrainy. W wersji oficjalnej doskonale rozumie to Donald Tusk. Zaledwie tygodnie przed napaścią Putina na naszego wschodniego sąsiada ukazał się „Wybór" – książka-wywiad Anne Applebaum (żony Radka Sikorskiego) z Tuskiem. Ostatnie zmiany naniósł on w tekście w połowie listopada 2021 roku. Oceniając ówczesną sytuację stwierdzał, iż Kremlowi udało się zbudować w świecie obraz Ukrainy jako państwa w stanie wojny. „I to już jest sukces Putina, sukces, który bardzo mnie niepokoi. Bo skoro udało mu się zdestabilizować Ukrainę, stworzyć jej wizerunek jako kraju w stanie wojny, to może chcieć spróbować tych samych metod również w Polsce. Tak niewiele trzeba… Wystarczy mały zatarg, żeby przy minimalnych kosztach zdestabilizować cały system polityczny, stworzyć wrażenie chaosu, zagrożenia. To właśnie Putin zrobił na Ukrainie i nie jest wykluczone, że spróbuje tego w Polsce". Jak widać Tusk doskonale orientuje się w technikach dywersji, jakie prowadzi Kreml wobec nas. Dlatego musi mieć pełną świadomość, iż jego działania pokrywają się z celami realizowanymi przez Moskwę. Jeden z najwybitniejszych znawców technik dywersji politycznej, Roger Mucchielli, w swojej publikacji „La Subversion" z 1972 roku opisuje zasadnicze elementy tej strategii, której celem jest destrukcja zaatakowanego państwa. Człowiek, którego prace miały wielki wpływ na rozwój strategii dywersyjnej KGB, wskazuje na trzy obszary działań: „demoralizacja narodu, przeciw któremu działania są wymierzone oraz dezintegracja tworzących go grup; dyskredytacja władzy, jej obrońców, funkcjonariuszy, przedstawicieli; neutralizacja mas, aby uniemożliwić jakiekolwiek powszechne spontaniczne wystąpienie w obronie istniejącego porządku w momencie pokojowego przejęcia władzy przez nieliczną mniejszość". Autor zauważa, iż „Podważając obraz władzy w oczach społeczeństwa dąży się do obniżenia autorytetu moralnego państwa. To obniżenie autorytetu jest z kolei wykorzystywane jako świadectwo nieudolności

RYS. POOL NEW / REUTERS / FORUM

rządzących i zachęta do wypowiedzenia mu posłuszeństwa. Mocna i ścisła sieć powszechnego braku szacunku i zaufania paraliżuje jednocześnie władzę i opinię publiczną".

Misja Tuska

Tusk przybył do Polski w lipcu, dokładnie wówczas gdy Putin i Łukaszenka prowadzili regularną wojnę hybrydową na polsko-białoruskiej granicy. Mariusz Kowalczyk na łamach „Newsweeka" 4 lipca 2021 roku ironizował: „Donald Tusk jest zagrożeniem dla Polski. Niemcy kazali mu wracać do kraju, siać tu nienawiść, pogłębiać konflikty i spowodować destrukcję. Jego powrót oznacza powrót do afer, pogardy i biedy – tak TVP próbuje wywołać psychozę strachu po tym, jak Donald Tusk ogłosił, że wraca do polskiej polityki". W tym samym magazynie, który jest elementem niemieckiego koncernu Ringier Axel Springer, w grudniowym numerze wydanym w 2020 roku ukazał się ogromny wywiad z Tuskiem. Były premier twierdził, że „w najbliższych miesiącach zdecyduje się nasza rzeczywistość". A grozi nam katastrofa jeśli nie obalimy rządów PIS, „bo to jest zło. Bezdyskusyjne i z fatalnymi skutkami dla Polski". Tusk zachęcał więc do siłowego wariantu, który miał zniszczyć demokrację polską i unurzać naród w bratniej krwi. W tym samym czasie gdy, zgodnie z elementarnymi zasadami dywersji politycznej, wzywał do ataku na instytucje państwa polskiego, Angela Merkel, przemawiając do swoich rodaków, oceniła ówczesną dramatyczną walkę RFN, najbogatszego europejskiego państwa, z pandemią jako próbę „jakiej Niemcy nie przeżywali od czasów II wojny światowej". Apelowała o społeczny spokój: „Wszyscy znajdujemy się w dramatycznej sytuacji. Dotyka ona nas wszystkich, bez wyjątku". Określała tych polityków, którzy nawołują do protestów ulicznych, jako ludzi niebezpiecznych i nieodpowiedzialnych (11 grudnia liczba przypadków COVID-19 w RFN wynosiła 1,29 mln. Dobowy przyrost to 32734 ludzi. Zmarło 604 osób). W tym samym czasie niemieckie media w Polsce dążyły do anarchizacji życia w naszym państwie, a Tusk zachęcał rodaków do masowego wychodzenia na ulice, co musiało prowadzić do eskalacji pandemii (11 grudnia liczba przypadków COVID-19 w Polsce: 1,1 mln, Dobowy przyrost – 13 110 ludzi. Zmarło 132 osób).

Tusk, Merkel i Putin – manifest wojny totalnej

Gdyby Tusk tak zachowywał się w Niemczech, zostałby uznany politykiem skrajnie niebezpiecznym i nieodpowiedzialnym. „Die Welt" – flagowy tytuł koncernu Axel Springer na rynku niemieckiej prasy opiniotwórczej już w 2017 roku ogłosił bez niedomówień, iż Tusk „jest Polakiem, ale gra w drużynie Niemiec" („Er ist Pole, aber er spieltfür das deutsche Team"). Tekst w „Newsweeku" miał stworzyć grunt do powrotu Tuska do Polski i nadać mu wizerunek człowieka, który proponuje Polakom krwawą łaźnię, nienawiść, agresję, obalenie rządu przez ulicę. Dlaczego? Bo „mamy ekipę, która do niczego się nie nadaje". Bo PiS prezentuje – „manifest kłamstwa i zła", a rządy PIS „to jest zło". To „zło" jest „bezdyskusyjne i z fatalnymi skutkami dla Polski w bardzo różnych wymiarach". Kilka miesięcy później Paweł Mylnikow, rosyjski autor ze Smoleńska, 5 lipca 2021 roku na łamach „Deutche Welle" stwierdził, iż: „Były premier Polski i były przewodniczący Rady UE Donald Tusk oskarżył obecny rząd w swoim kraju o budowanie polityki zagranicznej w sposób korzystny dla prezydenta Rosji Władimira Putina". Mówi to człowiek, który otwarcie przyznał Applebaum: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta. A przynajmniej, że jestem w to zamieszany". Po pierwsze, Tusk po raz pierwszy stawia publicznie znak równości między zamachem, a swoim w nim udziałem. Po drugie, jeśli przyjąć jego rozumowanie, to opinię o tym, że brał udział w zamachu, po-

dziela niemal połowa obywateli RP. Pracownia Social Changes, na zlecenie portalu wPolityce.pl, przeprowadziła w kwietniu 2022 roku badanie na temat przyczyn katastrofy smoleńskiej. Na pytanie czy była ona wynikiem celowego działania osób trzecich, na przykład zamachu, 48 proc. ankietowanych odpowiedziało pozytywnie. Bo przecież obecny Putin mordujący dzieci w Ukrainie jest tym samym człowiekiem, który polecił Siergiejowi Szojgu nadzór nad miejscem zamachu smoleńskiego. Dziś ten wierny sługa gospodarza Kremla realizuje najbrutalniejszy konflikt, jaki miał miejsce w Europie od zakończenia II wojny światowej. Cała propaganda rosyjska od pierwszego dnia smoleńskiego zamachu kreowała wersję korzystną dla ekipy Tuska i wspierała jego działania mające rozbić solidaryzm Polaków wobec Smoleńska, a nawet przekształcić go w głęboki podział społeczny. Jak zauważał Jürgen Roth, wybitny dziennikarz śledczy z Frankfurtu nad Menem, tę kampanię wspierały też niemieckie media. Z ujawnionych przez niego raportów agencji wywiadowczej BND wynika, iż Berlin wiedział, że: „Możliwym wyjaśnieniem przyczyny katastrofy Tu-154 z 10.04.2010 r. w Smoleńsku jest wysoce prawdopodobny zamach przy użyciu materiałów wybuchowych przeprowadzony przez oddział FSB/Połtawa". W dokumencie pada też stwierdzenie, iż „zlecenie dotyczące przeprowadzenia zamachu… pochodziło bezpośrednio od [funkcja zaczerniona] T. [nazwisko wysokiej rangi polskiego polityka zaczernione] do Desinova. Nie udało się ustalić, gdzie i kiedy do tego doszło". Trudno sobie wyobrazić, aby Merkel nie otrzymała tej ważnej notatki i nie użyła jej w politycznej grze. A to prowadzi do szokujących wniosków, uwiarygadniających owe myśli, które pojawiają się u Tuska podczas spacerów. To wyjaśniałoby jego totalną wojnę z instytucjami państwa polskiego, co bezpośrednio służyło interesom Niemiec i Rosji.

Dla Tuska Polska to PiS-owskie państwo

Tusk tuż po pojawieniu się w Warszawie, z marszu, przejmuje kierowanie PO i narzuca radykalny nurt konfrontacji. W sposób oczywisty sprzyja to Niemcom i Rosji. 12 lipca 2021 roku, gdy Matthias Warnig ogłasza, że już w sierpniu zakończony zostanie Nord Stream 2, a w Łodzi ktoś dewastuje nagrobek mecenas Joanny Agackiej-Indeckiej, która zginęła w katastrofie smoleńskiej, Donald Tusk w Gdańsku rozpoczyna totalną wojnę na wyniszczenie. Staje na czele totalnej nienawiści. W mieście, w którym prof. Rudolf Spanner z ciał zamordowanych Polaków wyrabiał mydło, chce rozpalić namiętności i dokonać dehumanizacji innych, a także uderzyć w struktury polskiego państwa: „Nie możemy się przyzwyczajać do zła, nie można więc nie krzyczeć po tym, gdy pisowskie państwo pokazuje swoją najbardziej odrażającą twarz". Wykrzykiwał z pasją moralnego autorytetu, zagrzewając do totalnej konfrontacji: „To zło, które czyni PiS, jest ewidentne, bezwstydne i permanentne". Ze złem się nie dyskutuje i nie prowadzi negocjacji. Trzeba je zniszczyć. W momencie, gdy po raz pierwszy od rozpadu Związku Sowieckiego, nasza granica wschodnia z Białorusią stała się elementem wielkiej operacji Mińska i Moskwy, Tusk przybywa, aby po raz kolejny, w istotnym momencie, osłabić struktury polskiego państwa. Jest jeszcze wówczas urzędującym szefem Europejskiej Partii Ludowej – to dzięki Merkel. Lider największego ugrupowania w parlamencie europejskim nawołuje do eskalacji przemocy, ale słowa te nie wzbudzają niepokoju w Brukseli. Tymczasem Tusk dalej eskaluje napięcie i realizuje strategię, opisaną przez Rogera Mucciellego, a zmierzając do pogłębienia podziałów społecznych i dyskredytację władzy. 10 października 2021 roku pod Zamkiem Królewskim w Warszawie, w miejscu powstania Konstytucji 3 maja, krzyczy do tłumu: „Niech nikt się nie dziwi, że czuję się w tym krytycznym, przełomowym momencie zobowiązany podnieść alarm spowodowany decyzjami pseudo-Trybunału i decyzjami partii rządzącej, która już bez owijania w bawełnę, bez ukrywania czegokolwiek, podjęła decyzję o wyprowadzeniu Polski z Unii Europejskiej". Któż lepiej od niego wie, że projekt „Polexitu" jako narzędzia dezinformacji powstał w Berlinie? Tusk, jak zwykle, jest jedynie od brudnej roboty, od realizacji tego wielkiego politycznego szwindlu, człowiekiem do wynajęcia.

Jak Tusk bratał się z Putinem

Tusk za wszelką cenę dążył do rozlewu krwi – wówczas niemieckie media w Polsce ukazałyby te wydarzenie jako dowód jak krwawy jest PiS-owski reżim i jak bardzo podobny jest do putinowskiej Rosji. Ta narracja pojawiła się w Niemczech już 8 czerwca 2016 roku, gdy dziennik „Bild-Zeitung" opublikował relację z Polski pióra Hansa-Jörga Vehlevalda: „Podczas gdy w Warszawie trwają obrady NATO, nowy rząd najwyraźniej przygotowuje zamach na opozycję. »Czekają tylko do końca miesiąca, aż skończy się szczyt NATO i wizyta papieża – mówi prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Walz – potem zaczną się aresztowania. Znów wsadzą wielu ludzi za kratki. To będzie tragedia«". Kilka miesięcy wcześniej, na początku kwietnia 2016 roku, polskie media ujawniły notatkę dotycząca tajnego spotkania władz RFN z niemieckimi mediami. Instruowano ich jak mają ukazywać Polskę i PiS. Niemieccy dziennikarze odtąd mieli krytykować Polskę za „putinowski model władzy", ukazywać RP jako „dziki Wschód", przekonywać, iż pisowskie państwo „demontuje państwo prawa. Według instrukcji należało alarmować, iż to paraliżowanie państwa prawa w Polsce zagraża bezpieczeństwu całej Unii". To w Berlinie też pojawiła się idea „totalnej opozycji" jako sposobu prowadzenia polityki przez ludzi Tuska w Polsce. Pozwala ona na stosowanie całego arsenału działań o charakterze dywersyjnym. Roger Mucchielli pokazuje w jak skuteczny sposób rozbijać państwo od środka, osłabiając prestiż władzy. Należy wykreować z szerszego ruchu grupę, która będzie stosowała przeróżne prowokacje. Jak zauważa: „Należy zaostrzać te akty tak, aby władza czy też jej przedstawiciele nie mogli ich dłużej tolerować. W okresie początkowym, kiedy władze jeszcze nie reagują, należy kłaść nacisk na bezkarność, żeby zachęcić innych do analogicznych czynów, zachowywać zimną krew i nawet… »śmiać się do« rozpuku z bezsilności władz". W istocie jest to opis niemal wszystkich kampanii realizowanych w Polsce przez totalną opozycję od 2016 roku. Autor też wskazuje, iż trzeba tworzyć i podsycać na wszelkie sposoby

„klimat buntu i oburzenia wśród grupy, którą chce się zmobilizować. Jednoczesna gra na dwóch klawiaturach: strachu i gniewu". Ważne jest, aby tworzyć szerokie i różnorakie działania, by sprowokować represje. Każdy sposób jest dobry. Gdy władza będzie musiała w końcu zareagować, aby nie doszło do anarchizacji i rozkładu struktur państwa, należy wezwać do tworzenia „wspólnego frontu przeciw represjom", czy też frontu przeciwko złu – bo „nie możemy się przyzwyczajać do zła". Jak widać D. Tusk jest pojętnym uczniem strategii dywersyjnej Mucchielliego.

Dlaczego Tusk wspiera narrację Putina?

W świetle informacji ujawnionych przez Jürgena Rotha nietrudno zrozumieć dlaczego Tusk tak brutalnie niszczy instytucje państwa polskiego. Nie ma bodaj lepszej pozycji od książki Jarosława Bratkiewicza „Eurazjatyzm na wspak", która ukazywałaby precyzyjnie mechanizm, jaki spowodował, że Tusk – jak sam ironizował – jest zamieszany w smoleński zamach. Bratkiewicz, jako szef Departamentu Polityki Wschodniej MSW, przedstawił 4 marca 2008 roku „Tezy o polityce RP wobec Rosji i Ukrainy". Zawierały one zachętę do radykalnego zbliżenia z Rosją kosztem Ukrainy, a więc podważały strategiczne założenia polskiej polityki wschodniej, odwołujące się jeszcze do koncepcji Giedroycia-Mieroszewskiego. Autor przekonywał, że „możliwości ekspansji Rosji w rozumieniu politycznym i gospodarczym – a już tym bardziej militarnym – są dosyć ograniczone" a także, że „możliwości wpływania Moskwy (w sensie uzyskania przez nią »specjalnych praw«) na kraje Europy Środkowo-Wschodniej, przynależące do UE i NATO, są znikome lub zgoła żadne". Trzeba więc wykorzystać dziejową szansę i uczynić Polskę wielkim sojusznikiem Berlina i Moskwy w wielkim projekcie modernizacji Rosji i budowania Europy od Lizbony do Władywostoku. Tusk stałby się równy władcom wielkich potęg i wszedłby do panteonu Europy jako wielki, dalekowzroczny przywódca. To było trafienie w jego najsłabszy punkt. Bratkiewicz pisze: „Powyższe działania, którym siły i pędu dodawały wszystkie poprzednie udane kontakty premiera Tuska z Putinem i ministra Sikorskiego z Ławrowem, **zaowocowały przełomową – dziejotwórczą,** [wytłuszczenie – P.G.] można by powiedzieć – decyzją strony rosyjskiej. 3 lutego 2010 roku telefonicznie skontaktował się ze mną Dmitrij Polanski i poinformował, że premier Putin tego dnia zadzwoni do Donalda Tuska; prosił o pilne przekazanie tej informacji do Kancelarii Prezesa rady Ministrów". Polanski jest obecnie pierwszym zastępcą stałego przedstawiciela Federacji Rosyjskiej przy ONZ. Bratkiewicz słowa te napisał 11 lat po zamachu smoleńskim. Cała książka pokazuje dlaczego Kreml użył właśnie jego do tworzenia owej zdumiewająco naiwnej narracji. Autor przyznaje, iż już kilka dni po Smoleńsku postanowił wykorzystać sytuację i skierował swoje propozycje jak to zrobić do ministra Sikorskiego i Rotfelda. Stwierdza, iż: **„W rzeczonej notatce zawarłem propozycje działań, które podtrzymywałyby ten rozpęd stosunków polsko-rosyjskich, jakich im nadało spotkanie 7 kwietnia i jaki wcale się nie załamał po 10 kwietnia"** [wytłuszczenie – P.G.]. Bratkiewicz przedstawia siebie jako twórcę formatu królewieckiego, który był efektem owego dalszego zbliżenia Tuska i Putina. Pierwsze spotkanie ministrów spraw zagranicznych RFN, Polski i Rosji odbyło się w Królewcu w 2011 roku, a więc rok po katastrofie smoleńskiej, kolejne w Berlinie w 2012 roku i Warszawie w 2013 roku. Jak pisze autor, „Ostatni zlot Trójkąta Królewieckiego miał miejsce w czerwcu 2014 r. w Petersburgu", a więc trzy miesiące po aneksji Krymu przez FR, która nastąpiła 18 marca! Bratkiewicz pisze o tym wydarzeniu: „Ministrowie: Ławrow, Sikorski i Steinmeier udali się na rozmowę w swoim wyłącznie gronie. (…) Po ponad godzinie rozmów ministrowie wyszli: Sikorski był posępny, Steinmeier kręcił głową z powątpiewaniem. Trójkąt Królewiecki gasł". Czym był – według autora – ów królewiecki format? „Dla polskich twórców i realizatorów spotkań królewieckich stały się one poletkiem, które unaoczniało stopień zbliżenia, zaufania oraz dyplomatycznej interoperacyjności Polski i Niemiec w obliczu partnera nietuzinkowego i wymagającego jakim jest Rosja". Bratkiewicz, podobnie jak media niemieckie i rosyjskie, ukazywali spotkanie Tuska z Putinem 7 kwietnia w Katyniu jako wielki, historyczny przełom dokonany przed wielkich przywódców Polski i Rosji. Trzy dni później, gdy na miejscu zamachu na elitę polskiego narodu, Tusk obejmował się z Putinem, z pewnością miał świadomość, że z tej pułapki, w jakiej się znalazł, nie ma już dla niego wyjścia. Jego los jest bowiem w rękach Merkel i Putina. A Bratkiewicz, ten zdumiewający prorok historycznego przełomu w relacjach z Moskwą, kosztem zdrady interesów Ukrainy, rok przed rozpoczęciem przez Putina największego konfliktu w dziejach Europy od zakończenia II wojny światowej, stwierdzał: „Co dzisiaj grozi strefie UE, to różnego rodzaju ryzyka – sytuacje kryzysowe o charakterze raczej pozamilitarnym (zapaści finansowe, kryzysy migracyjne, terroryzm, gwałtowne wyładowania społeczne na tle religijno-kulturowym, a szczególnie populistyczno-nacjonalistyczne dąsy". Tak nieprofesjonalne oceny wskazują na wielką emocjonalność podejścia do Rosji ze strony owego filaru wschodniej polityki rządu Tuska. **GP**

To w Berlinie też pojawiła się idea „totalnej opozycji" jako sposobu prowadzenia polityki przez ludzi Tuska w Polsce. Pozwala ona na stosowanie całego arsenału działań o charakterze dywersyjnym.

Dawid
Wildstein

Jeśli Tusk wygra...

Tusk ostatnio naprawdę się „rozkręcił". Nie tylko chce likwidować, co się da, CBA, TVP, teraz także Instytut Pamięci Narodowej. Prezes Trybunału będzie odkuwać od fotela, prezesa NBP siłą wyprowadzać z gabinetu, członków PiS-u zamykać w więzieniu. Słuchając Tuska można odnieść wrażenie, że stara się odgrywać rolę trybuna ludowego, gotowego do krwawej rewolucji.

PUBLICYSTYKA

Gdyby potraktować część postulatów Tuska poważnie, powinniśmy zacząć się na serio niepokoić. Ich realizacja wiązałaby się bowiem, po pierwsze, ze skrajną anarchizacją Polski, po drugie, byłaby de facto rozmontowaniem polskiej konstytucji. Mielibyśmy do czynienia z wielkim krokiem w kierunku władzy autorytarnej. Czy oznacza to, że – jeśli dojdzie do wygranej PO – powinniśmy żegnać się już z naszą wolnością?

Dla wszystkich nie starczy

Oczywiście możemy przyjąć paranoiczną narrację, analogiczną do tej wciskanej nam przez lata przez Platformę Obywatelską, zacząć mówić o neonazizmie, faszyzmie, totalitaryzmie, stalinizmie etc. Będzie to jednak, po pierwsze, na dłuższą metę destrukcyjne, Zjednoczona Prawica wygrała programem, a nie histerią; po drugie – niezgodne z rzeczywistością. Nic nie wskazuje na to, żeby Tusk i jego partia uzyskali narzędzia, które umożliwiłyby im zrealizowanie swoich gróźb. Nawet jeśli PO zwycięży i zdoła stworzyć rząd, będzie to najprawdopodobniej koalicja bezideowych (złączonych tylko populistyczną retoryką skrajnej nienawiści do PiS) ugrupowań. Ich reprezentanci będą mieli, w wymiarze konkretnych interesów, różne, wchodzące ze sobą w konflikt cele. Najprościej rzecz ujmując, „zdobyczy" nie starczy dla wszystkich. Dlatego gdyby PO zdecydowała się zrealizować swoje postulaty związane ze zniszczeniem części instytucji państwowych, może napotkać silny opór tych, którzy będą chcieli je przejąć. Dobrym przykładem są tu media publiczne, które, zdaniem Platformy, należy zlikwidować. W interesie lewicy nie leży pełna dominacja TVN, stacji wiecznie wiernej PO, tylko rozszerzenie własnych kanałów komunikacji, na co nadzieję daje przejęcie na przykład TVP. Co istotniejsze, żeby zrealizować zestaw najradykalniejszych „pomysłów" Tuska, należałoby w sposób trwały zmienić podstawy naszego systemu politycznego (biorąc pod uwagę chociażby zawarte w naszej Konstytucji ograniczenia). Nawet gdyby zwycięstwo PO było na tyle spektakularne, że umożliwiałoby tego typu próby, perspektywa ta jest wątpliwa.

Słabi na reżim

Ciężko uwierzyć, by tak bezideowy, amorficzny twór, jakim jest PO, był zdolny do trwałego i systemowego działania, które byłoby niezbędne w tym przypadku. Partia ta stworzyła się i egzystowała przez lata na zupełnie innej zasadzie, tworząc klientelistyczny układ z najróżniejszymi grupami interesów. Zresztą termin klientelizm, chociaż najbliższy opisywanej tu sieci zależności, stworzonych w czasie władzy PO, nie jest do końca precyzyjny. W omawianym bowiem wypadku, inaczej niż w „czystej" definicji klientelizmu, nie mamy do czynienia z wyraźną dominacją patrona politycznego. Patologiczny system stworzony przez PO był dużo bardziej „partnerski". Środowiska, które wspierała Platforma, czy to w przestrzeni biznesu, mediów, czy najróżniejszych NGO-sów (zwłaszcza finansowanych przez zagraniczny kapitał), były bardzo silne i autonomiczne. Dlatego możemy spokojnie założyć, że nie będą chciały sprawnej, zdolnej do systemowych działań partii, tylko dokładnie tego samego ugrupowania, które rządziło Polską w latach 2007–2015. Słabego, miernego, które „zwija państwo", a nie spróbuje nim rządzić. Oczywiście im widoczniejsza będzie różnica między tym, co miało być, a tym, co jest, tym silniejsza będzie agresja polityczno- medialna. To w ten sposób Platforma będzie usiłowała ukryć swoją indolencję,

RYS. GRZEGORZ JAKUBOWSKI/PAP

brak sprawczości oraz zapowiadanych zmian, chwiejność władzy. Medialne szczujnie zostaną spuszczone z łańcucha, zapewne będziemy mieć do czynienia z cyklicznymi kampaniami nienawiści o podobnym stopniu intensywności (a kto wie, może i większym) jak te, które mogliśmy obserwować po tragedii smoleńskiej. Żeby przetrwać, Tusk musi stworzyć społeczeństwu matrix informacyjny, który uniemożliwi ludziom dostrzeżenie realnego stanu państwa oraz słabości władzy.

Powrót do przeszłości

To, że PO nie zdoła zrealizować części swoich postulatów, nie oznacza, że nie mamy czym się martwić. Ewentualne rządy Platformy skończą się dla naszej demokracji fatalnie. Możemy być pewni, że podstawowym działaniem tej partii będzie zniszczenie najważniejszej zasługi PiS-u, czyli radykalnego rozszerzenia pluralizmu w obszarze szeroko pojętej przestrzeni publicznej, zwiększenie podmiotowości grup społecznych dotychczas marginalizowanych oraz rozbicia (niestety znacząco niepełnego) spetryfikowanych układów pasożytujących na państwie. PiS zdołał to osiągnąć, wzmacniając państwo, jego sprawczość. Właściwie wspomniana zasługa partii Kaczyńskiego była też koniecznością, która umożliwiła jej utrzymanie władzy. Mając przeciw sobie de facto cały system III RP, PO i cały „układ", był to jedyny sposób, w jaki PiS mógł nie ulec takiej sile. Przejmując media publiczne, zdołał wprowadzić realny pluralizm w obrębie informacji. Dokonując szerokich, możliwych tylko poprzez użycie centralnych mechanizmów państwa transferów finansowych, pokazał milionom Polaków, że państwo może być wsparciem, że może realnie, pozytywnie wpływać na ich życie. Tym samym wyemancypował ich z dotychczasowej bierności, pokazując, że warto być także podmiotem, a nie tylko przedmiotem polityki. Szerokimi inwestycjami infrastrukturalnymi zdołał w wielu miejscach rozbić monopol lokalnych układów biznesowych. PO będzie chciała to wszystko odwrócić. Dla PO i jego sojuszników państwo to problem, celem będzie możliwe ograniczenie go i zastąpienie spetryfikowanymi, autonomicznymi i bezkarnymi względem władzy centralnej strukturami. To dzięki tym układom PO chce sobie zagwarantować trwałą władzę, niezależną od wyniku wyborów. Więcej, także dzisiaj są one jednym z elementów koniecznych dla przetrwania i działania tej partii. Szczególnie mocno widać to na przykładzie samorządów kontrolowanych przez PO.

Nie będzie różowo

W ostatnich dniach prawicowe media, w tym „Gazeta Polska", opisywały skandaliczną sytuację związaną z naciskami i groźbami, jakie funkcjonariusze PO skierowali wobec dziennikarzy „Gazety Lubuskiej". Skąd ta agresja? Gazeta ta ośmieliła się opisać przypadki mobbingu i molestowania w jednej z instytucji tamtejszej władzy samorządowej. Zgodnie ze słowami redaktora naczelnego „Gazety Lubuskiej", w reakcji marszałek województwa lubuskiego, Elżbieta Polak, wprost, podczas spotkania, zażądała od niego głowy dziennikarza, który przedstawił problem. Tym, co najbardziej uderza we wspomnianej sprawie, jest, po pierwsze, bezczelność polityka, jego przekonanie o tak silnej pozycji lokalnej, niezależności względem instytucji centralnych, że może sobie pozwolić na taką ostentację. Po drugie, pełne milczenie tzw. wolnych mediów, które pokazały, że taki układ będzie im odpowiadał. Analogicznie jak w Lubuskiem wyglądają dziś te kawałki Polski, gdzie dominuje PO. Te same patologie to podstawa systemu PO stworzonego chociażby w Warszawie czy na Pomorzu. Okazuje się bowiem, że w Polsce to silne państwo centralne jest jedynym gwarantem niezależności i realnej demokracji, zdolnym stawić opór lokalnym sitwom. To zresztą typowa sytuacja krajów postkomunistycznych, jedna z głównych różnic (negatywnych) między nami a Zachodem, gdzie społeczności lokalne są fundamentem demokracji. Niezależnie więc od słabej, rozproszonej, amorficznej władzy PO, jeśli Tusk wygra, w konkretnych obszarach życia społecznego będziemy mieć do czynienia z koszmarem rodem z oligarchicznych, postkomunistycznych państw mafijnych. Przykłady rządzonych przez PO samorządów pokazują, że będzie to świat kontrolowany przez różne grupy interesu, których „salony" będą robić, w uzasadnionym poczuciu bezkarności, co chcą. Owszem, ciężko nazwać to centralną, silną dyktaturą, niemniej, kolokwialnie rzecz ujmując, kolorowo nie będzie. **GP**

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

„ZDECHNIE ALBO ZACZNIE MÓWIĆ”

31 lipca 1951 roku w Warszawie przed komunistycznym Najwyższym Sądem Wojskowym rozpoczął się tzw. proces generałów, którym komunistyczna prokuratura zarzucała szpiegostwo i spisek przeciwko władzy „ludowej”. Na ławie oskarżonych zasiedli m.in. generałowie: Stanisław Tatar, Stefan Mossor i Jerzy Kirchmayer, wcześniej „przygotowani” w śledztwie przez zbrodniczy kontrwywiad (Informacja Wojskowa). Kluczową rolę odegrał w sprawie zastępca szefa tej instytucji, sowiecki płk Antoni Skulbaszewski. O jego zbrodniach mówi „odwilżowy” raport Mariana Mazura z 1957 roku: „Wymyślał brutalnie Tatarowi, karał go karcem i raz uderzył go ręką w twarz. Straszył Tatara aresztowaniem żony w wypadku, gdyby odwoływał zeznania”. Wobec innego więźnia Informacji, ppłk. Stanisława Nowickiego: „Deptał mu po palcach nóg, śmiał się z niego, że został uderzony w twarz przez oficera śledczego (Leśniewskiego), straszył rozstrzelaniem bez sądu”. Major Informacji Wojskowej Czesław Markiewicz przywoływał powiedzenie Skulbaszewskiego: „Niech ta bladź stoi tak długo, aż zdechnie albo zacznie mówić”. W książce „TUN” czytamy o śledztwie przeciwko Mossorowi: „Zamknięto go w nieogrzewanej celi, gdzie przebywał prawie przez dwie zimy, bo aż do połowy grudnia 1953 r. Przesłuchiwano go po 20 godzin na dobę. Śledczy nie przyjmowali do wiadomości, że oskarżonego boli brzuch, ma silne bóle kręgosłupa i inne dolegliwości. Szczególnie uciążliwe było dla niego siedzenie na odwróconym stołku. Wył z bólu. Pomimo tak ciężkiego reżimu śledczego odmówił wszelkich zeznań na temat rzekomej konspiracji i szpiegostwa”. Skulbaszewski był skuteczny. W sprawach „tatarowskich” podległy IW „sąd” orzekł ponad 20 wyroków śmierci. Pozostałe kary to wieloletnie więzienie. A efekt ścigania Antoniego Skulbaszewskiego pozostanie żaden. Po odwołaniu w 1954 roku do ZSRS, mieszkał sobie spokojnie w rodzinnym Kijowie. U swego zarania III RP próbowała go ścigać, ale zbrodniarz pozostawał – jak to się często enigmatycznie określa – poza zasięgiem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Zmarł w 1990 roku.

FELIETON { WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

KANADA I SYSTEM ZBRODNI

Pielgrzymka papieska, która odbywa się w Kanadzie, jest wielkim aktem pokutnym. Franciszek jasno i zdecydowanie przeprasza za to, że przez lata Kościół katolicki (nie tylko on, ale i wspólnoty protestanckie) był uczestnikiem systemowego zła, jakim były szkoły rezydencjalne. I nie ma co szukać łagodniejszych określeń. System, o którym mówimy, prowadził do odbierania rodzicom pięcioletnich dzieci i wychowywania ich – bez jakiegokolwiek kontaktu z bliskimi – w pogardzie dla własnej kultury, jej odrzuceniu, potępieniu przez kolejne wiele lat. Tym osobom odbierano korzenie, wpajano im wrogość wobec nich i poczucie niższości wobec silniejszej kultury kolonialnej. Rozdzielano rodzeństwa, odbierano dzieciństwo, uniemożliwiano później normalne funkcjonowanie w społeczności. Wiele dzieci umierało, i choć jest faktem, że powodem były „zwyczajne” w tym czasie choroby, to jest również faktem, że umierały one z daleka od rodzin, pozbawione kontaktu z nimi, a nawet ciepła i opieki społeczności. Część z nich została pochowana w bezimiennych grobach, co miało być kolejnym krokiem na drodze wymazywania pamięci o nich. W ośrodkach tych szerzyła się też przemoc (w tym seksualna), brak szacunku do człowieka itd. To wszystko są bezdyskusyjne fakty. Tak jak nie ulega wątpliwości, że ten system skonstruowało państwo, ale czerpał z tego liczne korzyści Kościół katolicki i jego struktury. Czy taki system można określić „systemem zła”? Bez wątpliwości. Czy jest to próba zniszczenia tożsamości narodowej, etnicznej, odebranie dzieciństwa? Też nie ma wątpliwości. A żeby to sobie uświadomić, proponuję, by szanowni rozmówcy wyobrazili sobie, co mówiliby o sytuacji, w której polskie dzieci odbierane rodzinom w wieku pięciu lat (a niekiedy wcześniej) trafiały do niemieckich ośrodków kościelnych i tam były systematycznie wynaradawiane, pozbawiane poczucia wspólnoty i wychowywane w pogardzie dla niej, a niekiedy także bite, i gdyby po latach znajdowano ich nieoznakowane groby (nawet gdyby przyczyną śmierci były zwyczajne choroby).

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

NIEODPORNI NA PANIKĘ

Polska nieustannie od lat jest pod presją dezinformacyjną służb rosyjskich. Na naszym terenie toczy się gra, której jednym z elementów jest sianie paniki w społeczeństwie. Niestety nie wypadamy najlepiej w tych zawodach. Zaczęło się od wzbudzania nerwówki na stacjach benzynowych. Okazało się, że Michał Kołodziejczak tak wszystkim zakręcił, że w wyniku paniki zaczęło brakować paliwa. To o tyle niebezpieczna zabawa, że na stacjach benzynowych zaopatrują się nie tylko indywidualni klienci, lecz także chociażby służby – w tym straż pożarna, która rzadko posiada własne cysterny z paliwami. To był początek. Kolejna panika wybuchła w związku z bankomatami. Następnym tematem był zalew ukraińskim zbożem, które miało zniszczyć polski rynek. To też okazało się niekoniecznie prawdziwe, co ostatnio udowodnił wicepremier Henryk Kowalczyk. Teraz mamy nowe odsłony paniki – węglową i cukrową. Zjawisko oczywiście nie jest niczym nadzwyczajnym, biorąc pod uwagę, że na przykład Niemcy w panice kupowali olej, a Francuzi wykupili całą musztardę. Nadal nie świadczy to dobrze o Polsce i naszym społeczeństwie. Obraz uzupełnia zachowanie elit wobec tzw. maili Dworczyka. Wiadomości, ewidentnie będące w dyspozycji rosyjskich służb, są natychmiast powielane przez dziennikarzy antyrządowych oraz – co chyba jeszcze gorsze – opozycję. Wrogowie ojczyzny wiedzą już, że mogą liczyć na nasze wewnętrzne zacietrzewienie i brak zaufania między ludźmi. Tak jest od wieków. Kolejne pokolenia nie wyciągają wniosków. Polska podzielona to wręcz zaproszenie dla zewnętrznych sił. Ich taniec po 24 lutego stał się widoczny jak na dłoni.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SKANDAL Z SYMONEM

„Skandal z Symonem" (to nie literówka, lecz oryginalna pisownia) – atakuje kolejna reklama, wykorzystująca bezprawnie wizerunek znanego polityka. Mechanizm jest prosty i trwa od wielu lat, a jego ofiarą padają ludzie o znanych nazwiskach, a po trosze i tytuły prasowe. Ktoś znany ma dzielić się z innymi sekretem swego nagłego wzbogacenia się. Artykuł w sensacyjnym tonie streszcza przebieg niemającego w rzeczywistości miejsca telewizyjnego talk-show, za który celebrytę lub polityka znienawidzić mają banki i bogacze. On bowiem, niczym Prometeusz ogień, wykrada dotychczasowym posiadaczom bogactwo i oddaje je ludziom. Czy ktoś jest tak głupi, by się na to nabrać? Skoro jednak proceder trwa już dobrych kilka lat, zapewne znajdują się i tacy. Autorzy oszustwa szczególnie upodobali sobie Hołownię, może dlatego, iż uznali, że i jego projekt polityczny skierowany był do osób łatwowiernych. Polityk próbuje z tym walczyć, ale bez skutku, widać ta grupa oszustów jest silniejsza od polityków. Od powrotu Tuska trochę zmienił się profil wyborców jego ugrupowania, ci, którzy zwątpili w PO Budki, wrócili do PO Tuska, zostali ludzie, którzy częściej mają dość tak ostrego podziału i czasem pozwalają sobie krytykować nie tylko PiS, lecz także Platformę, a nawet Tomasza Lisa. Partia próbuje ratować przed żarłocznym Tuskiem samodzielność, co budzi gniew fanów Platformy. Ostatnio zaś Hołownia wykonał dość oczywisty gest: będąc w Radomiu, zatrzymał się przed pomnikiem pary prezydenckiej i ofiar katastrofy smoleńskiej. I to dla niektórych okazało się prawdziwym „skandalem z Szymonem". Od lat śledzę, jak zaostrzanie się tej politycznej wojny zgniata naciskiem z drugiej strony wszystkich, którzy próbują być choć trochę bardziej pośrodku. Kibice spod znaku „Silnych Razem" nie mają dla nich litości, ale jakie wnioski wyciągną z tego ludzie tacy jak Hołownia, trudno niestety przewidzieć.

Krzysztof
Wołodźko

LIBERALNY POPULIZM, czyli jak to robi Tusk

Populizm jako sposób uprawiania polityki mainstream chętnie utożsamia z prawicą i lewicą. Dziś widać jednak wyraźnie, że największymi demagogami w polskiej polityce są liberałowie: gotowi powiedzieć i zrobić bodaj wszystko, byle rozwścieczyć społeczeństwo i skierować je przeciw Prawu i Sprawiedliwości.

PUBLICYSTYKA

Populizm często traktowany jest jako polityczne narzędzie tak zwanego alt-leftu i alt-rightu; zbiór niejednorodny politycznych metod, chętnie bazujących na prostych masowych emocjach, obcych rzekomo oświeconemu, liberalnemu centrum. Europejscy liberałowie i socjaldemokraci chętnie od dekad przekonują, że z pomocą populizmu tak zwani alternatywni prawicowcy i lewicowcy chcą zniszczyć podstawy europejskiego wspólnego ładu i fundamenty demokratyczno-liberalnej rzeczywistości ustrojowej Europy po 1990 roku. Argumentacja jest źródłowo dość prosta: „My, liberałowie/socjaldemokraci jesteśmy jedynym zabezpieczeniem przed rządami doktrynerów, podburzających motłoch przeciw demo-liberalnym regułom". Znamy tę opowieść naprawdę dobrze z polskich mediów, próbowano z jej pomocą zohydzić PiS w oczach milionów Polek i Polaków zarówno przed 2015 rokiem, jak i po nim.

Tusk, czyli liberalny populista

Zostawmy na boku, obecne również w naszej debacie politycznej, próby przewartościowania populizmu i pokazania go jako nowego sposobu uprawiania polityki, rozsadzającego skostniałe ramy „klasycznego" liberalno-lewicowego dyskursu i dowartościowującego nie tylko klasę ludową, ale i wszystkie te grupy społeczne i opowieści o świecie, których z różnych przyczyn nienawidzą europejscy liberałowie i lewicowcy. Nie dlatego, że to nieważna sprawa i zły pomysł, ale po to, żeby lepiej zrozumieć, dlaczego pejoratywnie, negatywnie pojmowany populizm stał się na naszych oczach narzędziem według platformerskich liberałów – na czele z Donaldem Tuskiem.

Dla pierwszego lepszego liberała, zaczytanego w przeróżnych „lisweekach", wskazanie, że lider Platformy jest populistą, brzmi groteskowo. Ale to Donald Tusk jest politykiem, który przede wszystkim gra radykalnie na emocjach, starając się przy okazji podważyć nie tylko wyniki w pełni demokratycznych wyborów, lecz także prawne i instytucjonalne reguły, jak to widzieliśmy choćby w przypadku jego pogróżek dotyczących szefa Narodowego Banku Polskiego, Adama Glapińskiego. Otwarte zostawiam pytanie, czy Tusk wciąż jest populistą cynicznym, który bardzo świadomie stosuje najbrudniejsze polityczne sztuczki, czy stracił panowanie nad własną polityczną grą. I wierzy w swoje populistyczne kłamstwa i manipulacje, które mają mu zapewnić powrót do władzy.

Populistyczna gra inflacją

Populiści świadomie sugerują, że znają remedium na wszelkie problemy życia publicznego, politycznego i społeczno-politycznego. Ale tak naprawdę robią wszystko, żeby o konkretach dotyczących własnego programu nie dyskutować. Najpierw dlatego, że zdają sobie sprawę, iż będą musieli niejednokrotnie iść drogami wytyczonymi przez swoich poprzedników. Albo doskonale wiedzą, że skutki ich działań będą korzystne dla dość nielicznego grona ich własnych wyborców. Przykładowo, Tusk jest skrajnym populistą, gdy zapewnia, że inflacja skończy się, jak tylko PiS przestanie rządzić. W rzeczywistości jego formacja polityczna wikła się w sprzeczności: a to domaga się od rządu podnoszenia stóp procentowych, a to pomstuje na ich podnoszenie. Możemy być jednak pewni, że gdyby to Tusk decydował dziś o czymkolwiek, stopy procentowe najprawdopodobniej rosłyby jeszcze szybciej. A kredytobiorcy, którymi rzekomo tak

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Tusk bardzo świadomie sięga po retorykę prosocjalną i prospołeczną, ale nie dlatego, że w przyszłości zamierza spełnić te oczekiwania.

bardzo przejmuje się dziś lider PO, staliby przed jeszcze większymi wyzwaniami, ponieważ liberałowie mało interesowaliby się losami „drobnych" hipotecznych kredytobiorców, którzy starają się rzetelnie spłacać raty za mieszkania.

Co ważne, Tusk bardzo świadomie sięga po retorykę prosocjalną i prospołeczną, wzywając rząd do kolejnych interwencji i gwarancji podwyżek choćby dla nauczycieli. To także charakterystyczny rys pejoratywnie pojmowanego populizmu – stara się rozbudzić oczekiwania socjalne. Nie dlatego, że w przyszłości zamierza spełnić te oczekiwania. Przede wszystkim dlatego, że wie, iż tego oczekują wyborcy. W chwili obecnej także ci liberalni, którzy zapominają o rynkowych i ultraliberalnych regułach, gdy tylko w grę wchodzi ich własny portfel.

PO nie chce odpowiedzialności, lecz korzyści

Oczywiście socjalny populizm w wydaniu ultraliberałów w rodzaju Tuska skończyłby się pewnie tak jak zwykle w dziejach III RP: socjalizmem dla bardzo bogatych i uprzywilejowanych i ultraliberalizmem dla mniej zamożnych. Najprawdopodobniej bardziej świadoma część elektoratu Platformy Obywatelskiej doskonale sobie zdaje z tego sprawę. W ich przypadku nie chodzi o żadną irracjonalną chęć rozliczenia PiS, ale o zagwarantowanie sobie na nowo dostępu do kapitału, którym dysponuje, albo o którym na różne sposoby współdecyduje państwo.

Można zaryzykować tezę, że Platforma Obywatelska wcale nie chce wrócić do władzy po to, żeby decydować o polskich sprawach (ich polityka wschodnia pokazała najlepiej, jak się „troszczą" o Polskę), ale po to, by znów zacząć korzystać z publicznych środków. Platforma nie chce odpowiedzialności, jaka wiąże się z władzą, lecz korzyści, jakie może dać im sprawowanie władzy. Tak to bowiem jest z Europejczykami-liberałami, że wolny rynek bardzo lubią w teorii, w praktyce znacznie lepiej żyje im się z pieniędzy podatników.

Populizm nie jest tożsamy z demagogią, ale bez tej ostatniej sporo traciłby na swojej sile oddziaływania. Platforma i jej lider chętnie grają demagogią choćby w sprawach energetyki i węgla. Zapominają, że jeszcze niedawno chcieli likwidacji polskich kopalń; zapominają, że w sprawie Turowa kibicowali stronie czeskiej i unijnym urzędnikom; zapominają wreszcie, że prowadzili przez lata swoich rządów politykę energetycznego „jakoś to będzie", szczególnie w relacji do Rosji. Dziś z mównicy sejmowej usiłują przekonywać, że są największymi zwolennikami polskiego węgla. I energetycznej dywersyfikacji.

Ciche oczekiwanie w PO

Platformersi liczą na to, że zmęczone pandemiczno-wojennymi kłopotami społeczeństwo uzna, iż za to wszystko odpowiedzialne jest Prawo i Sprawiedliwość. W rzeczywistości jednak nie mają żadnego pomysłu, co realnie zrobić w tych sprawach. Nic w tym dziwnego: choć nie powiedzą tego głośno, dla nich samych, gdyby wrócili do władzy, najkorzystniejszym rozwiązaniem w wielu sprawach byłoby ciche pojednanie Zachodu z Rosją i energetyczny sojusz niemiecko-rosyjski, który znów na parę lat uśpiłby Unię Europejską i znakomitą część unijnych społeczeństw.

Liberalny populizm niczego nie buduje, niczego nie gwarantuje. Nie uczyniłby lepszym Polski, nie poprawiłby bytu Polek i Polaków w ten trudniejszy czas. Donald Tusk świetnie o tym wie. Dlatego jego złośliwa satysfakcja z dzisiejszych kłopotów, które niepokoją polskie domy, jest szczególnie niebezpieczna. To człowiek, który doskonale zdaje sobie sprawę, że im gorsza sytuacja w kraju, tym większe ma szanse na wygraną bitwę w obsesyjnej wojnie z PiS i jej liderem. **GP**

Witold
Gadowski

KACYK I DZIENNIKARZ

„Nie wiesz, kim jestem" i „Ja ci jeszcze pokażę" – to dwie najpopularniejsze frazy używane przez zakompleksionych pajaców jakiejkolwiek władzy, którym – jakimś specjalnym trafem – udało się dochrapać kawałka znaczenia.

Miewałem takie sytuacje w swoim dziennikarskim żywocie i zauważyłem, że im większy kurdupel władzy, tym bardziej się srożył. Z sadystyczną nieomal satysfakcją przekłuwałem takie baloniki, z których na końcu wyłaziły strach i bezsilne miauczenie. Najlepszą metodą edukowania takich zadufków jest bezwzględne pokazywanie im właściwego ich naturze miejsca.

Jeśli zastanawiają się Państwo, do czego „piję", to chciałbym zwrócić uwagę na przypadek dziennikarza „Gazety Lubuskiej", który bez specjalnych lęków dobrze opisał patologiczne mechanizmy działające w tamtejszym Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego. Ten przypadek, a raczej wszystko, co stało się po cyklu publikacji na ten temat, pokazuje, jak szybko władza potrafi palnąć do głowy osobnikom, którzy z natury predestynowani są do zamiatania chodników i rozdawania przechodniom ulotek. Jeśli takie indywiduum wdrapie się nieco wyżej, natychmiast zaczyna pokazywać bliźnim, jak bardzo nad nimi góruje i jak wiele od niego zależy. Znam dobrze urzędniczków i kacyków kręcących rozmaite lodziki w strukturach samorządowych. Szczególnym przypadkiem do takiego studium są sejmiki wojewódzkie, które mają wpływ na spore środki finansowe, a ich marszałkowie uznają się często za postaci wybitne. Przyglądałem się na przykład takiemu Markowi Sowie, który – z ramienia Platformy Obywatelskiej – został onegdaj marszałkiem województwa małopolskiego i pełnił swoją funkcję z pietyzmem ostrzegającym z dala, że „bez kija to nawet nie podchodź". Człek ów dochrapał się swojej funkcji wcale nie z tytułu jakichś nadzwyczajnych zasług i przymiotów umysłu, wystarczył fakt, że był bratem księdza Kazimierza Sowy, a ksiądz Sowa był wtedy w nadzwyczajnej komitywie z Pawłem Grasiem, Graś natomiast był najbliższym kapciowym Donalda Tuska.

W przypadku lubuskim mamy do czynienia z pełnym oburzenia pismem rzecznika sejmiku wojewódzkiego, który próbuje wystraszyć redaktora naczelnego „Gazety Lubuskiej" i tym samym spowodować zatrzymanie serii publikacji o podległym sejmikowi WORD-dzie. Przypadki głuptasów pełniących rozmaite funkcje, gdyby je spisać, zajęłyby opasłą książkę, jednak postawa urzędniczyny z sejmiku lubuskiego pokazuje, że są jeszcze miejsca i ludzie, którym wydaje się, że wraz z niezasłużonymi awansami spływa na nich niepojęta światłość i moc. Oczywiście możemy śmiać się z zawoalowanych pogróżek serwowanych przez gryzipiórka wobec dziennikarza, jednak z całego zdarzenia płynie i głębsza refleksja: skoro znajdują się tacy, którzy próbują zastraszać niezależnych dziennikarzy, to znaczy, że jednak taka metoda bywa skuteczna. I tu przychodzi zupełnie niewesoła refleksja: w dziennikarstwie funkcjonuje niestety zasada nazwana przeze mnie „regułą piramidy". O ile autorzy publikacji w mediach silnych, o ogólnopolskim zasięgu, są oczywiście bronieni przez siłę swoich redakcji, rozgłos i możliwości toczenia równej walki na argumenty, to jednak im bardziej zagłębiamy się w Polskę powiatową, tym więcej pojawia się nacisków i nieukrywanych wcale gróźb. Lokalne kliki naprawdę potrafią się rozprawić z niepokornym i dążącym do prawdy dziennikarzem. Inna rzecz, że w tej Polsce powiatowej powszechnie funkcjonuje mechanizm uzależniania mediów od pieniędzy – w różnych formach – przekazywanych przez samorządy. To skutkuje swoistym jedwabnym kneblem, który sprawia, że o aktualnie panującej władzy nie pisze się źle. Co tu jednak szukać w Polsce lokalnej, skoro w moim macierzystym Krakowie taki mechanizm z patologiczną skutecznością kwitnie sobie w najlepsze. Konia z rzędem temu, kto w rachitycznej krakowskiej prasie znajdzie teksty odsłaniające kulisy funkcjonowania kliki skupionej wokół postkomunistycznego prezydenta miasta Jacka Majchrowskiego. Mechanizm setek fuch dla lokalnych dziennikarzy, nieformalne powiązania i zwykły nepotyzm sprawiają, że nieudolny i leniwy Majchrowski jest praktycznie nietykalny, a krakowskie media wychwalają jego rzekome zasługi, podczas gdy miasto tonie w korkach i jest opanowane przez deweloperów, którzy potrafią zniszczyć każdy zakątek wolnej przestrzeni. Nader podejrzane spalenie się nowego miejskiego archiwum nigdy nie spowodowało nawet namiastki dziennikarskiego śledztwa w lokalnych mediach. Rachityczne, z powodu upadku czytelnictwa i nieudolności redaktorów naczelnych, media skupiają się na tym, za co z urzędu miasta mogą popłynąć reklamy i dotacje. Skoro zatem w Krakowie patologiczne powiązania pomiędzy lokalną władzą a mediami funkcjonują z doskonałym (dla władzy) skutkiem, to czego możemy spodziewać się po Polsce powiatowej?

Ostatnio zresztą dziennikarstwo polskie systematycznie chyli się ku upadkowi i dominują w nim postawy łasych na frukty władzy nieudaczników zawodowych, którzy drogi do „karierek" wydeptują sobie okadzaniem rozmaitych kacyków. To jednak temat na zupełnie inne już rozważania. Jeżeli „Gazeta Lubuska" nauczy urzędników z lokalnego sejmiku nieco rozumu, to znak, że dziennikarstwo nie do końca jeszcze pogrążyło się w rynsztoku. A zatem trzymam kciuki. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

SYSTEM FINANSOWANIA GŁUPOTY

Nasz świat akademicki żąda zwiększenia wydatków z kieszeni podatnika na swoje utrzymanie. Głos ten rozbrzmiewa od lat i to emitowany zgodnie, tak przez decydentów, jak i pracowników najemnych domeny akademickiej. Natężenie głosu wzrasta wraz ze wzrostem inflacji, poziomu udyplomowienia społeczeństwa i utytułowania kadr akademickich. Słyszymy: pieniądze przeznaczane na domenę to nie koszty tylko inwestycja, która przyniesie wielokrotne zyski na drodze do dobrostanu państwa i społeczeństwa. Niestety domagający się więcej pieniędzy nie domagają się fundamentalnych zmian systemu, który jest wadliwy, co zauważa coraz więcej akademików, jak i szarych obywateli. Grzegorz Górny przytoczył ostatnio przykład amerykański, gdzie olbrzymie nakłady finansowe na edukację nie przyniosły sukcesu. Wręcz przeciwnie. Wraz ze wzrostem nakładów finansowych nastąpił wzrost populacji analfabetów funkcjonalnych i generalne obniżenie nawet elementarnej wiedzy. Wyniki amerykańskich uczniów są niższe od tych uzyskiwanych przez uczniów europejskich funkcjonujących w znacznie słabiej finansowanych systemach. I jaki wniosek? Kiedy system jest wadliwy, to zwiększenie jego finansowania nie przynosi korzyści, tylko straty. I tak jest z naszym systemem akademickim, którego wady są wielkie, od lat znane, a wadliwy system jest finansowany coraz bardziej, co widać chociażby w rosnących jak po deszczu nieruchomościach akademickich na poziomie wręcz światowym, czy po wynagrodzeniach rektorów uczelni bijących na głowę wynagrodzenia ministrów, a nawet prezydentów. Niestety, poziom naszych uczelni jest podobny jak uczelni tzw. trzeciego świata, wielokrotnie od nas biedniejszego, a poziom naszych elit, i to czasem rządzących, przynosi nieraz wstyd obywatelom. Może lepiej by było popracować nad naprawą systemu, jego efektywnością, bez stosowania antykultury unieważniania wobec postulatów innych od finansowych, które zdaje się naruszają politykę równościową prowadzoną na drodze do zrównania mądrości i głupoty.

OGŁOSZENIE

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Ogłoszenie o Konkursie na stanowiska Zastępców Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Na podstawie art. 4 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju (dalej: **„ustawa o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju”**) oraz rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 29 września 2010 r. w sprawie konkursów na stanowiska Dyrektora i zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju,

Dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju ogłasza konkurs na stanowiska zastępców (pierwszego i drugiego zastępcy) Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Zgodnie z art. 4 ust. 3 ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju Dyrektor powołuje nie więcej niż dwóch zastępców Dyrektora spośród kandydatów wyłonionych w drodze konkursu przeprowadzonego przez Dyrektora.

Głównym zadaniem osób zatrudnionych na stanowisku zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, będzie wsparcie Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (zwanego dalej: „Dyrektorem Centrum”) w realizacji zadań określonych w art. 10 i 11 ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju.

Kandydatem na stanowisko Zastępcy Dyrektora Centrum I (ZDC I) może być osoba, która:

1. korzysta z pełni praw publicznych;
2. nie była skazana prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub przestępstwo skarbowe;
3. posiada znajomość języka angielskiego w stopniu umożliwiającym swobodne porozumiewanie się, również w sprawach dotyczących działalności naukowej;
4. posiada co najmniej tytuł zawodowy magistra lub równorzędny;
5. posiada doświadczenie w kierowaniu zespołami pracowniczymi;
6. posiada co najmniej 5-letnie doświadczenie w sektorze badawczo-rozwojowym, gospodarczym lub finansowym;
7. w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. nie pracowała w organach bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz.U. z 2019 r. poz. 430), nie pełniła w nich służby ani nie współpracowała z tymi organami.

Kryteria oceny zgłoszeń oraz liczba punktów, przyznawana na podstawie załączonych do zgłoszenia dokumentów za stopień spełnienia poszczególnych kryteriów:

1. osiągnięcia zawodowe, zajmowane stanowiska i pełnione funkcje, doświadczenie w kierowaniu złożoną, wielozespołową organizacją - **od 0 do 40 pkt**;
2. doświadczenie w opracowaniu i wdrażaniu strategii funkcjonowania oraz rozwoju organizacji - **od 0 do 20 pkt**;
3. doświadczenie w efektywnym wdrażaniu zmian w organizacji i optymalizacji procesów wewnętrznych - **od 0 do 20 pkt**;
4. kompetencje w zakresie zarządzania ludźmi - **od 0 do 15 pkt**;
5. znajomość języka angielskiego - **od 0 do 5 pkt**.

Wszystkie kryteria rozpatrywane są w kontekście przydatności do zadań i wyzwań na stanowisku zastępcy Dyrektora Centrum.

Kandydatem na stanowisko Zastępcy Dyrektora Centrum II (ZDC II) może być osoba, która:

1. korzysta z pełni praw publicznych;
2. nie była skazana prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub przestępstwo skarbowe;
3. posiada znajomość języka angielskiego w stopniu umożliwiającym swobodne porozumiewanie się, również w sprawach dotyczących działalności naukowej;
4. posiada co najmniej tytuł zawodowy magistra lub równorzędny;
5. posiada doświadczenie w kierowaniu zespołami pracowniczymi;
6. posiada co najmniej 5-letnie doświadczenie w sektorze badawczo-rozwojowym, gospodarczym lub finansowym;
7. w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. nie pracowała w organach bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz.U. z 2019 r. poz. 430), nie pełniła w nich służby ani nie współpracowała z tymi organami.

Kryteria oceny zgłoszeń oraz liczba punktów, przyznawana na podstawie załączonych do zgłoszenia dokumentów za stopień spełnienia poszczególnych kryteriów:

1. osiągnięcia zawodowe, zajmowane stanowiska i pełnione funkcje, doświadczenie w kierowaniu złożoną, wielozespołową organizacją - **od 0 do 40 pkt**;
2. doświadczenie w opracowaniu i wdrażaniu strategii funkcjonowania oraz rozwoju organizacji - **od 0 do 20 pkt**;
3. doświadczenie w zakresie rynków kapitałowych i/lub funduszy inwestycyjnych w szczególności o charakterze międzynarodowym - **od 0 do 10 pkt**;
4. doświadczenie w efektywnym wdrażaniu zmian w organizacji i optymalizacji procesów wewnętrznych - **od 0 do 10 pkt**;
5. kompetencje w zakresie zarządzania ludźmi - **od 0 do 10 pkt**;
6. znajomość języka angielskiego - **od 0 do 10 pkt**.

Wszystkie kryteria rozpatrywane są w kontekście przydatności do zadań i wyzwań na stanowisku zastępcy Dyrektora Centrum.

Wymagane dokumenty w zakresie naboru na stanowisko Zastępcy Dyrektora I (ZDC I) oraz Zastępcy Dyrektora II (ZDC II):

1. informacja o dotychczasowym przebiegu pracy zawodowej, w tym o zakresie obowiązków związanych z zajmowanymi stanowiskami i pełnionymi funkcjami, okresie ich pełnienia, liczbie podległych pracowników oraz osiągnięciach zawodowych;
2. poświadczone za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających:
   a. przebieg pracy zawodowej,
   b. wykształcenie,
   c. ukończenie kursów i szkoleń mających znaczenie dla oceny kwalifikacji zawodowych, wiedzy i predyspozycji kandydatów do zarządzania zespołami ludzkimi, budowy i rozwoju instytucji oraz do rozwoju kapitału ludzkiego zespołów pracowniczych;
3. oświadczenie o niekaralności za umyślne przestępstwo lub przestępstwo skarbowe zgodnie z załącznikiem nr 1 do ogłoszenia;
4. poświadczona za zgodność z oryginałem kopia dowodu osobistego lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość;
5. oświadczenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych w ramach konkursu oraz potwierdzenie zapoznania się z klauzulą informacyjną zgodnie z załącznikiem nr 2 do ogłoszenia;
6. oświadczenie, o którym mowa w art. 7 ust. 1 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944 - 1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. z 2019 r., poz. 430) zgodnie z załącznikiem nr 3 do ogłoszenia;
7. oświadczenie o wyrażeniu zgody na przeprowadzenie postępowania sprawdzającego, o którym mowa w art. 22 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 5 sierpnia 2010 r. ochronie informacji niejawnych (Dz. U. z 2019 r., poz. 742, z późn. zm.) lub kopia poświadczenia bezpieczeństwa upoważniającego do dostępu do informacji niejawnych oznaczonych klauzulą „tajne” zgodnie z załącznikiem nr 4 do ogłoszenia.

Załączniki są dostępne na stronie BIP NCBR.

Dokumenty przedkładane są w oryginałach. W przypadku kopii wymagane jest potwierdzenie za zgodność z oryginałem.

Na stronie internetowej Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (dalej także jako: „Centrum”) w Biuletynie Informacji Publicznej udostępnione zostają następujące materiały informacyjne dotyczące funkcjonowania Centrum:

1. sprawozdania z działalności Narodowego Centrum Badań i Rozwoju za lata 2011-2021;
2. sprawozdania finansowe Centrum wraz z opinią biegłych rewidentów za lata 2011-2021;
3. plan działalności Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na 2022 rok;
4. istotne akty prawne regulujące status prawny Centrum (ustawa o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju oraz akty wykonawcze do ww. ustawy obowiązujące w chwili ogłoszenia konkursu na stanowisko zastępcy Dyrektora Centrum).

O wyniku postępowania każdy z kandydatów będzie poinformowany indywidualnie. Ponadto wyniki konkursu na stanowiska Zastępców Dyrektora Centrum zostaną zamieszczone na stronie internetowej Centrum w Biuletynie Informacji Publicznej oraz udostępnione w siedzibie Centrum.

Dokumenty należy składać osobiście w siedzibie Centrum, w godzinach 8:15-16:15 albo przesłać w zaklejonej kopercie na adres:

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, ul. Nowogrodzka 47a, 00-695 Warszawa, w terminie 30 dni od dnia następującego po dniu ukazania się ogłoszenia o konkursie na stronie internetowej Centrum w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Kariera” tj. do dnia 25 sierpnia 2022 r., z zastrzeżeniem, że złożenie dokumentów osobiście możliwe jest do godz. 16:15.

Na kopercie kandydat umieszcza adres zwrotny oraz dopisek „Konkurs na stanowisko Zastępcy Dyrektora I (ZDC I) lub „Konkurs na stanowisko Zastępcy Dyrektora II (ZDC II).”

Dopuszcza się złożenie kandydatury na jedno spośród ww. stanowisk albo na oba jednocześnie, wówczas dopuszcza się złożenie dokumentacji (wymaganych dokumentów na potrzeby oceny kryteriów określonych w naborze) - wyłącznie w jednym egzemplarzu. W takim przypadku jednak wymagane jest wyraźne zaznaczenie, że Kandydat aplikuje zarówno w naborze na stanowisko Zastępcy Dyrektora I oraz Zastępcy Dyrektora II.

O zachowaniu terminu decyduje data wpływu zgłoszenia.

ROSYJSCY NAZIŚCI „denazyfikują" Ukrainę

FOT. DIRTY.RU

WIELBICIELE HITLERA W SŁUŻBIE KREMLA

W szeregach rosyjskich oddziałów walczących z Ukrainą nie brakuje członków neonazistowskich organizacji. Wielu z nich brało już udział w rebelii w Donbasie 8 lat temu. Część rosyjskich neonazistów współpracuje z wagnerowcami, tak jak choćby oddział Rusicz, którego dowództwo zaleca usuwanie świadków zbrodni.

Antoni **Rybczyński**

Jednym z oficjalnych celów inwazji na Ukrainę ogłoszonej przez Putina 24 lutego jest tzw. denazyfikacja. Rosyjska propaganda od miesięcy opowiada o tym, jak rosyjska armia i „ludowe milicje" samozwańczych republik Donbasu nieustannie „likwidują" lub biorą do niewoli ukraińskich „nacjonalistów", „banderowców". Szukając rzekomych nacjonalistów wśród ukraińskich żołnierzy i cywilów, rosyjska propaganda zupełnie ignoruje fakt, że w tej wojnie po stronie Moskwy uczestniczą neonaziści, którzy otwarcie gloryfikują Hitlera.

W czerwcu na ukraińskich kanałach Telegramu pojawiły się zdjęcia młodego mężczyzny sfotografowanego przed niemiecką flagą. Ogolona głowa. Na ramieniu tatuaż z profilem Hitlera. Na piersi wisi cesarski orzeł III Rzeszy sprzężony ze swastyką. Na przedramieniu napis: „Jedem Das Seine" („Każdemu, na co zasługuje"), kopia napisu z bramy niemieckiego obozu koncentracyjnego Buchenwald. Mężczyzna na zdjęciu to Anton Rajewskij, znany rosyjski neonazista i uczestnik wojny w Donbasie w latach 2014–2015. W kwietniu 2022 roku ponownie pojechał na Ukrainę, by uczestniczyć w „denazyfikacji". To jeden z co najmniej kilkudziesięciu członków rosyjskich ugrupowań neonazistowskich. Chodzi głównie o dwa oddziały. Jeden to Rosyjski Legion Imperialny, czyli zbrojne ramię Rosyjskiego Ruchu Imperialnego. Drugi to Rosyjska Grupa Dywersyjno-Szturmowa „Rusicz".

Jak czarna sotnia

W połowie czerwca USA wciągnęły na listę terrorystów trzy osoby: Ukraińca, Rosjanina i Szweda. Są one powiązane z ultranacjonalistycznym, rasistowskim Rosyjskim Ruchem Imperialnym. Rosyjski Ruch Imperialny znajduje się na liście organizacji terrorystycznych ministerstwa finansów USA od 2020 roku. Rok później na listę ugrupowań terrorystycznych wciągnęła tę organizację Kanada. Według Departamentu Stanu USA, Rosyjski Ruch Imperialny organizuje paramilitarne szkolenia dla ekstremistów w Rosji i Europie, wspiera też skrajnie prawicowe, neonazistowskie partie w wielu krajach europejskich.

Został założony w 2002 roku przez Stanisława Worobjowa. Członkowie Rosyjskiego Ruchu Imperialnego są związani z ultraprawicowymi monarchistami. Mają antysemickie i antyimigranckie poglądy. Ich strona internetowa znajduje się na federalnej liście materiałów ekstremistycznych. Rosyjski Legion Imperialny czy paramilitarne ramię RRI brały udział w działaniach wojennych na Ukrainie już w latach 2014–2015. Na bazie ośrodka szkoleniowego Partizan dowódca Legionu Denis Garijew założył organizację pozarządową Rezerwa-Drużyna, która, jak wynika z raportu wywiadu Niemiec, otrzymywała wielomilionowe zamówienia od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, FSB i Federalnej Służby Ochrony. Według portalu Fontanka, oprócz ogólnodostępnych kursów wojskowych Partizan prowadzi również program dla doświadczonych bojowników, także cudzoziemców.

Dowódca Legionu Denis Garijew w chwili rozpoczęcia inwazji Rosji na Ukrainę napisał w mediach społecznościowych, że jego organizacja „zdecydowanie opowiada się za likwidacją separatystycznego tworu pod nazwą Ukraina". Kilka tygodni później ośrodek szkolenia bojowego Legionu, Partizan, ogłosił, że rekrutuje ochotników do walki na Ukrainie. Nie wiadomo, gdzie dokładnie walczą członkowie Rosyjskiego Legionu Imperialnego, ale prawdopodobnie zastosowano ten sam mechanizm, co podczas wojny 2014–2015, czyli tego typu ochotników i najemników dołącza się do bardziej nieregularnych formacji, tzw. separatystów donbaskich. W tym wypadku to „siły zbrojne" tzw. republik ludowych: 1. Korpus Armijny (Donieck) i 2. Korpus Armijny (Ługańsk). W połowie kwietnia, według danych wywiadu niemieckiego BND, Garijew został ranny, a jego zastępca, Denis Niekrasow, zginął, gdy ich samochód wjechał na minę w rejonie Iziumu, skąd od wielu tygodni Rosjanie próbują przełamać front w kierunku na Słowiańsk i Kramatorsk.

Sadyści od Fritza

Na tle Rosyjskiego Legionu Imperialnego grupa Rusicz wygląda bardziej radykalnie, zarówno pod względem symboliki, jak i wyznawanej ideologii. Członkowie tej grupy, w porównaniu z „imperialistami", są w mniejszym stopniu prawosławnymi monarchistycznymi czarnosecińcami, a bardziej neonazistami przypominającymi podobne grupy w Europie i USA. Widać to choćby w używanej symbolice, na przykład na czarnych sztandarach Rusicza widnieje valknut. Organizacja składa się z byłych członków różnych rosyjskich grup neonazistowskich aktywnych w latach 90. XX wieku i w następnej dekadzie. Założyciel Rusicza, Aleksiej Milczakow, sam jest jednym z nich. Jeszcze w 2011 roku wówczas 20-letni neonazista o pseudonimie Fritz, opublikował na swoich kontach w mediach społecznościowych zdjęcia, na których zabija szczeniaka, odcina zwierzęciu głowę i zjada jego mięso. Na innym zdjęciu Fritz pozuje z flagą ze swastyką i podpisem: „Zabijać bezdomnych, szczeniaki i dzieci! Uciekajcie od kundli i obracajcie się we własnym gronie". W tamtym czasie Milczakow vel Fritz był członkiem petersburskiego oddziału Związku Słowiańskiego, zdelegalizowanej później neonazistowskiej organizacji założonej przez Dmitrija Demuszkina. Gdy wybuchła wojna w Donbasie w 2014 roku, Milczakow, jak wielu innych mu podobnych, ruszył walczyć z Ukraińcami, przyjmując pseudonim Serb. Rosyjski tabloid „Moskowskij Komsomolec"

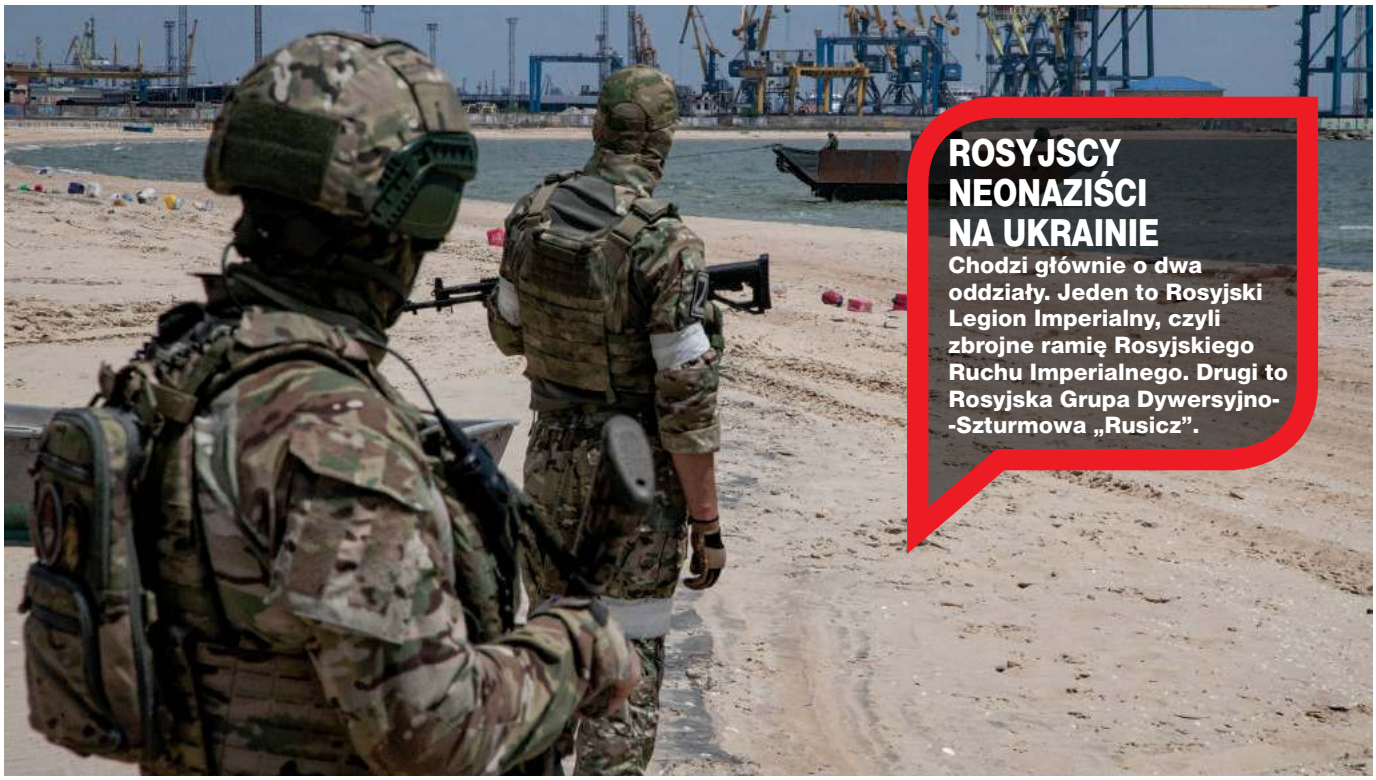

ROSYJSCY NEONAZIŚCI NA UKRAINIE

Chodzi głównie o dwa oddziały. Jeden to Rosyjski Legion Imperialny, czyli zbrojne ramię Rosyjskiego Ruchu Imperialnego. Drugi to Rosyjska Grupa Dywersyjno-Szturmowa „Rusicz".

opublikował wtedy artykuł pt. „Faszystowski rzeźnik z St. Petersburga poszedł walczyć za powstańców".

Jak wspominał później Milczakow w jednym z wywiadów dla skrajnie nacjonalistycznych portali, wkroczył na terytorium kontrolowane już przez Rosję w szeregach „małej grupy rosyjskich nacjonalistów". Oczywiście chodziło o dopiero co założoną w Sankt Petersburgu przez Milczakowa, byłego żołnierza wojsk powietrzno-desantowych, Rosyjską Grupę Dywersyjno-Szturmową „Rusicz". Członkowie Rusicza nazywają siebie „jednostką ochotniczą", która od czerwca 2014 roku do lipca 2015 roku aktywnie uczestniczyła w konflikcie zbrojnym w Donbasie po stronie tzw. separatystów. We wrześniu 2014 roku rosyjscy neonaziści rozbili kolumnę ukraińskiego batalionu Ajdar w pobliżu miejscowości Szczastje w obwodzie ługańskim. Milczakow, który brał udział w starciu, robił sobie zdjęcia z ciałami zabitych ukraińskich żołnierzy.

Tylko bez świadków

Milczakow i jego zastępca Jan Pietrowskij w 2015 roku dostali zaświadczenia o przynależności do Związku Ochotników Donbasu. Obaj zostali objęci sankcjami przez USA i Kanadę. Milczakowa wiąże się też z wagnerowcami. Dowódca Rusicza i jego zastępca mają zdjęcia, na których na tle flagi ze swastyką podnoszą ręce w hitlerowskim pozdrowieniu. „Jestem nazistą. Nie będę wchodził w szczegóły: nacjonalista, patriota, imperialista itd. Mogę podnieść rękę. Kiedy zabijasz człowieka, czujesz dreszczyk emocji związany z polowaniem. Kto nie polował, niech spróbuje – to ciekawe" – wyznał przed kamerą Milczakow w grudniu 2020 roku. Zdjęcia i filmy zamieszczone w mediach społecznościowych w latach 2020–2021 wskazywały na to, że członkowie Rusicza przebywali w Syrii. Portal Fontanka już pod koniec 2017 roku znalazł również zdjęcia Milczakowa pływającego w basenie w pobliżu Palmyry, co potwierdza związki grupy Rusicz z wagnerowcami.

Rosyjski Legion Imperialny czy paramilitarne ramię RRI brał udział w działaniach wojennych na Ukrainie już w latach 2014–2015.

Brytyjski dziennik „The Times" zlokalizował bojowników Rusicza przechodzących do obwodu charkowskiego we wschodniej Ukrainie w pobliżu granicy z Rosją na początku kwietnia. Aleksiej Milczakow miał zostać ranny zaraz po wkroczeniu grupy na Ukrainę. Jednak później pojawiały się wpisy w mediach społecznościowych sugerujące, że jest w Donbasie. Co tam robią jego ludzie? Dużo na ten temat mówi komunikat, jaki Rusicz zamieścił na oficjalnym kanale na Telegramie. Wynika, z niego, że dowódcy grupy zalecają swoim ludziom działającym na Ukrainie pozbywać się świadków ich zbrodni. Oficjalnie zalecenie dotyczy „bezpieczeństwa w polu informacyjnym". „Jeśli narozrabiasz, staraj się nie zostawiać świadków wśród miejscowych" – czytamy w komunikacie. Poradzono też, by członkowie Rusicza na wojnie z Ukrainą zapomnieli o korzystaniu z komunikatorów WhatsApp i Viber, nie brali jedzenia od miejscowych, zakrywali twarz i szyfrowali numery w książce telefonicznej. **GP**

FOT. SERGEI ILNITSKY/PAP

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kraje UE i mniejsze zużycie gazu Komisja UE planuje, że od 1 sierpnia br. do marca 2023 państwa UE mają zmniejszyć swoje zużycie gazu ziemnego aż o 15 proc. – aby „zapobiec energetycznemu kryzysowi zimą". Komisarze UE przypomnieli, że teraz zalecają przechodzenie z gazu na węgiel, ropę naftową lub energię atomową, ale tylko jako konieczny środek tymczasowy. Bo „priorytetem powinny być nadal odnawialne źródła energii". A kolejnym „filarem oszczędzania energii" ma być redukcja ogrzewania w domach do temperatury 19°C i chłodzenia do 25°C.

Orbán krytykuje sankcje Unii Premier Węgier Viktor Orbán powiedział w węgierskim radiu, że Unia Europejska przez nałożenie gospodarczych sankcji na Rosję „strzeliła sobie w płuca i teraz próbuje złapać powietrze", więc „jeśli te sankcje nie zostaną cofnięte, mogą zniszczyć europejską gospodarkę". Zdaniem premiera, liderzy UE powinni to przemyśleć, bo te sankcje poważnie szkodzą europejskiej gospodarce, nie osłabiając przy tym Rosji ani nie prowadząc do zakończenia wojny. „Polityka sankcji była oparta na fałszywych założeniach i musi zostać zmieniona" – powiedział premier Węgier.

Holendrzy pracują najdłużej Z danych Europejskiego Urzędu Statystycznego wynika, że Holendrzy pracują zawodowo najdłużej ze wszystkich narodów z 27 krajów UE – średnio 42 lata i pół roku. Najkrócej aktywni zawodowo są Rumuni – średnio pracują tylko 31,3 lat, a Grecy i Włosi niewiele dłużej (Polacy pracują zawodowo średnio 34,3 lat).

Odporni na covid, choć nieszczepieni Badania niemieckiej młodzieży w regionie nadbałtyckim wykazały, że aż 95 proc. nastolatków posiada przeciwciała potrzebne do zwalczenia COVID-19, choć szczepionkę przyjęło tylko 58 proc. z nich. Uniwersytet Medyczny w Greifswald od roku 2020 pobierał próbki krwi mieszkańców, w grupie 12–17-latków wykryto 95-procentową odporność przeciw COVID-19. U starszej młodzieży zanotowano jeszcze częstsze występowanie przeciwciał.

Protesty węgierskich przedsiębiorców Kilka tysięcy Węgrów demonstrowało w Budapeszcie przeciw przyjęciu przez parlament ustawy ograniczającej dotychczasowe możliwości korzystania z niskiej stawki podatku dla małych przedsiębiorstw. Od 1 września tego podatku nie będą też mogły płacić osoby uprawiające wolne zawody i dorabiające do etatu. Zgodnie z nowymi przepisami, co najmniej 300 tys. spośród około 400 tys. osób płacących obecnie ww. podatek dla małych firm będzie musiało wybrać inny, mniej korzystny sposób opodatkowania.

Szwajcarskie ostrzeżenie Prezydent Szwajcarii I. Cassis oświadczył na konferencji poświęconej odbudowie Ukrainy, że nie ma żadnej podstawy prawnej do wykorzystania zamrożonych rosyjskich aktywów do tej odbudowy. Bo „prawo własności jest podstawowym prawem człowieka, które może być naruszone tylko wtedy, jeśli mamy podstawę prawną". Obecnie „w większości krajów Europy możemy zamrozić aktywa, żeby dociekać ich pochodzenia", ale „musimy być bardzo ostrożni przy dawaniu państwu władzy nad indywidualną własnością". „Wtedy pojawi się możliwość, że prawa własności zostaną odebrane jednostkom" – przestrzegł Cassis. **GP**

WIĘCEJ GAZU Z AZERBEJDŻANU

Komisja UE i rząd Azerbejdżanu uzgodniły zwiększenie dostaw azerskiego gazu do Europy: z ubiegłorocznych 8,1 mld m³ do co najmniej 20 mld m³ rocznie w ciągu najbliższych 5 lat.

FOT. PIXABAY

Rekordowa inflacja waluty UE

Według Eurostat, inflacja w krajach waluty euro wzrosła w czerwcu do 8,6 proc. (wobec 8,1 proc. w maju). Ten wzrost nadal napędzały ceny energii – droższe o 42 proc. w skali roku. W czerwcu w dwóch krajach UE inflacja przekroczyła 20 proc. – w Estonii (22 proc.) i na Litwie (20,5). Na Malcie inflacja wzrosła do 6,1 proc. a we Francji do 6,5. Dynamika wzrostów cen nieznacznie spadła w Niemczech i Holandii.

KAMPANIA WYBORCZA POD PLAŻOWYM PARASOLEM

WE WRZEŚNIU PRZYŚPIESZONE WYBORY W ITALII

Upadł rząd Mario Draghiego. Szukając przyczyn, należy pamiętać o tym, że funkcjonował on w oparciu o koalicję, która już u zarania groziła rozpadem – z racji diametralnie odmiennych poglądów i linii politycznych. Głównym detonatorem kryzysu oraz dymisji premiera stał się Ruch Pięciu Gwiazd. W tle była wojna na Ukrainie. Jaka polityczna przyszłość czeka Italię?

Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

Najpierw było głosowanie w sprawie ustawy o pomocy ekonomicznej. Ruch Pięciu Gwiazd zagłosował przeciwko. Mario Draghi uznał to za deklarację wyjścia z koalicji wspierającej Rząd Jedności Narodowej. Na ręce prezydenta złożył dymisję, ta jednak nie została przyjęta przez Mattarellę, który poprosił o poszukanie rozwiązań i zwrócenie się do Parlamentu o wyrażenie votum zaufania. Głosowanie w Senacie odbyło się w środę 20 lipca. To głosowanie zostało „wygrane" przez premiera Mario Draghiego, ale tylko na papierze. Głosów było zbyt mało, by dać stabilną większość, gdyż od głosu wstrzymały się trzy duże siły polityczne, do tej pory rząd wspierające – Forza Italia Silvio Berlusconiego, Lega (Liga) Matteo Salviniego i Movimento Cinque Stelle (Ruch Pięciu Gwiazd), któremu obecnie szefuje były premier Giuseppe Conte. To „umycie rąk" przesądziło sprawę. Rząd przestał istnieć. Już następnego dnia dymisję „Super Mario" (jak mówi się na Draghiego w Italii) przyjął prezydent, podejmując jednocześnie decyzję o rozwiązaniu obu izb Parlamentu, a Rada Ministrów zadecydowała, że przyśpieszone wybory odbędą się 25 września. Przypomnieć trzeba, że według nowego prawa wyborczego będą się one wiązać ze zmniejszeniem liczby parlamentarzystów – dla wielu z nich był to zapewne, jak z przekąsem mawiali Włosi, powód niechęci do organizowania nowych wyborów. Teraz jednak już wszystko jasne – pod koniec września Italia pójdzie do urn.

Nie w moim imieniu

Jakie były faktyczne przyczyny upadku tego rządu? Pierwsza to sprawy niejako oczywiste. Ta zaskakująca konstelacja partii od lewej do prawej – od Partii Demokratycznej po Legę Salviniego – była swego rodzaju politycznym wulkanem, który ciągle był bliski erupcji. Jednak ostatnie miesiące przyniosły zaostrzenie konfliktów. W łonie Ruchu Pięciu Gwiazd doszło do secesji. Minister Luigi di Maio odszedł z partii, zakładając własne ugrupowanie Insieme per il Futuro (Razem dla Przyszłości). Teraz w ostrych słowach wypowiadał się o tych, którzy doprowadzili do upadku rządu Draghiego – mówił o nieodpowiedzialności, o trudnej sytuacji ekonomicznej Włoch i Europy, o wojnie na Ukrainie, podkreślając, że to niedobry czas na wybory i destabilizację sytuacji. Notabene to właśnie kwestia wojny na Ukrainie była jedną z niezmiernie ważnych przyczyn tego kryzysu politycznego. Otóż Ruch Pięciu Gwiazd (który obecnie jest już partią sensu stricte) ustawił się niejako w kontrze do atlantyckiej linii politycznej, jaką przyjął Mario Draghi. Ta linia to m.in. współpraca z Amerykanami, a także wsparcie dla Ukrainy. Przy czym wsparcie widoczne i wyraźne. W końcu premier Włoch wybrał się z wizytą do Kijowa. Jednak takie decyzje jak wysyłanie włoskiej broni Ukraińcom spotkały się z krytyką w szeregach Movimento Cinque Stelle. „Nie w moim imieniu" – hasztag z takim hasłem zaczął pojawiać się we wpisach w mediach społecznościowych, a ludzie z Ruchu dawali wyraźnie znać, co myślą o przekazywaniu broni dla Kijowa. Według nich, to powoduje jedynie pogłębianie konfliktu i wydłuża wojnę. Wokół sprawy zaczęła się toczyć gorąca debata w mediach włoskich. I to szef Movimento Cinque Stelle, Giuseppe Conte, stał się głównym „poruszycielem" całego kryzysu.

Zmiana lidera

Z drugiej strony mamy jednak prawicę. Tu także sytuacja dojrzała do „przewrotu". Wystarczy spojrzeć na ostatnie sondaże, by zrozumieć dlaczego. Decyzja Matteo Salviniego, by zimą zeszłego roku wejść do Rządu Jedności Narodowej, drogo go kosztowała. Dla wielu konserwatystów stało się to jakąś formą zdrady ideałów. W końcu rząd Draghiego to rząd proeuropejski, politycznie poprawny etc. Tak nie było w wypadku partii Forza Italia, która jest przecież partią centroprawicową (Berlusconi także wsparł rząd „Super Mario"). W opozycji została tylko jedna znacząca siła – Fratelli d'Italia. Giorgia Meloni bardzo zyskała na swej twardej linii. Co ciekawe, nawet ci Włosi, którzy jej nie lubią, w rozmowach przyznawali, że należy jej się szacunek za konsekwencję i wierność poglądom. Rok później przyszły efekty. Lega Salviniego spadła z pozycji lidera sondaży i obecnie osiąga 14–15 proc. poparcia. Na pierwszym miejscu znajduje się Meloni, której partia, według estymacji sondażowni, mogłaby w wyborach uzyskać ponad 20 proc. Tuż za nią plasuje się Partia Demokratyczna, której szefuje obecnie Enrico Letta. Spadająca wraz z każdym miesiącem kreska poparcia politycznego stała się

FOT. FABIO FRUSTACI/PAP/EPA

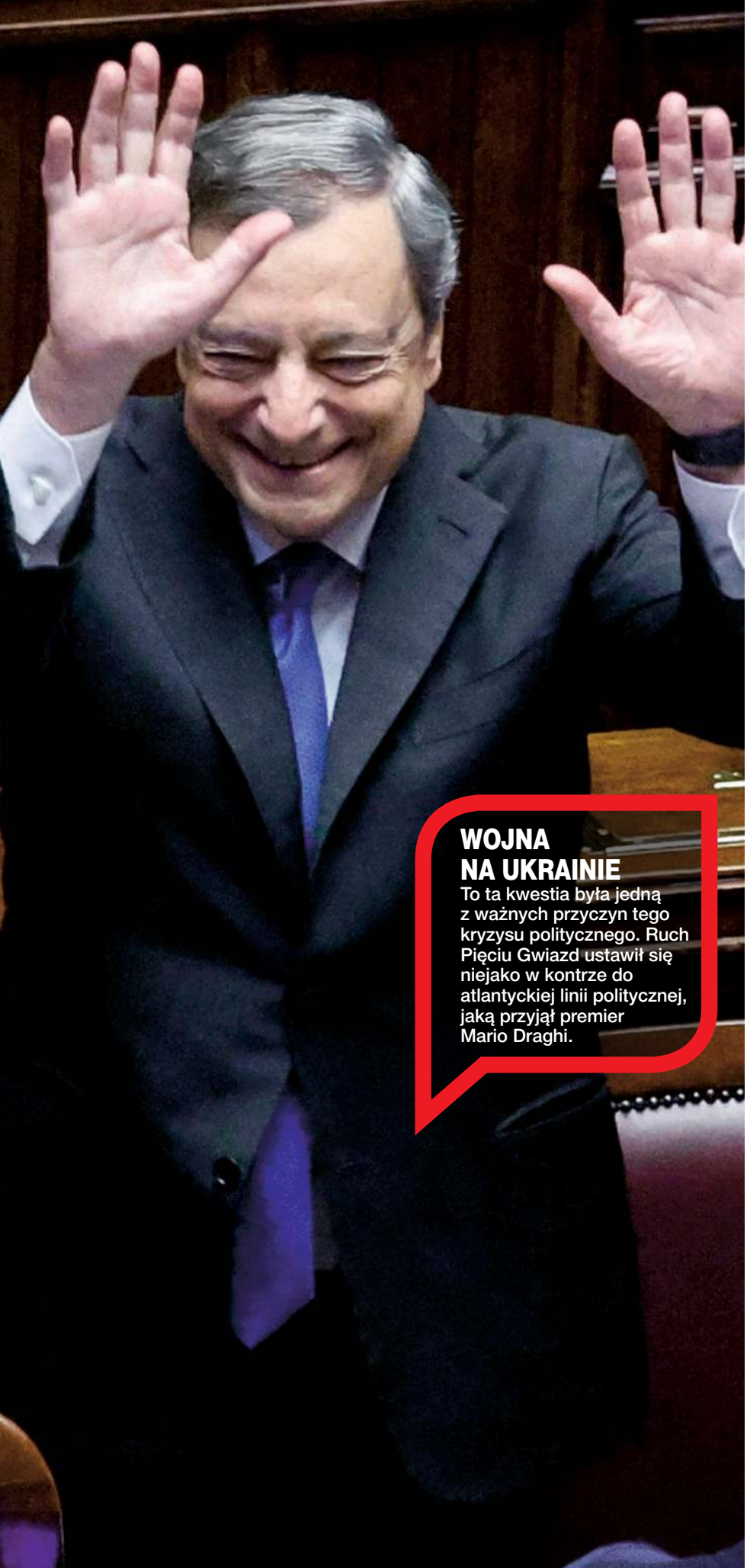

WOJNA NA UKRAINIE
To ta kwestia była jedną z ważnych przyczyn tego kryzysu politycznego. Ruch Pięciu Gwiazd ustawił się niejako w kontrze do atlantyckiej linii politycznej, jaką przyjął premier Mario Draghi.

dla Salviniego jasnym i prostym wskaźnikiem. Czekanie do wyborów, które miałyby się odbyć w normalnym terminie, w roku 2023, mogłoby być dla Legi śmiertelną pułapką. Okazja zaś do przyśpieszonych wyborów jest szansą uratowania pozycji w przyszłym centro-prawicowym rządzie.

Przeciwstawić się rosyjskiej inwazji

Czy faktycznie rząd stworzy centroprawica? Wszystko na to wskazuje. Jak wyglądałby ów prawicowy rząd? Pytani o to liderzy zasłaniają się tym, że za wcześnie mówić o przyszłych rozwiązaniach i należy poczekać na wybory. Nie wiadomo także, czy prawica wystartuje w nich jako blok czy też nie – w tej sprawie toczą się rozmowy. Dla nas, Polaków, z wielu powodów (dotyczących spraw wewnątrz Unii Europejskiej) zwycięstwo centroprawicy byłoby pożądane. Jednak wojna na Ukrainie wyostrzyła inne kwestie, dotyczące przede wszystkim stosunku do Rosji i Władimira Putina. Zarówno Berlusconi, jak i Salvini byli przez długie lata w znakomitych stosunkach z Kremlem i z rosyjskim „carem". Jednak od chwili wybuchu wojny próbują obaj zerwać z poprzednią linią. Przypomnieć wystarczy przyjazd Salviniego do Przemyśla, kiedy usiłował zbudować swój wizerunek w oparciu o pomoc uchodźcom ukraińskim, co zresztą spotkało się z ostrą reakcją prezydenta miasta.

Kluczowe jednak dla dalszej linii spodziewanego rządu centroprawicy włoskiej stanie się to, jaką linię przyjmie partia, z której pochodzić będzie przyszły premier. Mówiąc konkretnie – pani premier, Giorgia Meloni. Jakie będzie stanowisko Fratelli d'Italia w sprawach dotyczących wojny? Nie wiemy. Ale nadzieją napawają takie wypowiedzi jak senatora FdI Adolfo Urso, który stwierdził w trakcie konferencji „Świat po wojnie na Ukrainie": „My, Fratelli d'Italia, jesteśmy siłą polityczną, która ma olbrzymią determinację, by Italia stała ramię w ramię z partnerami europejskimi i atlantyckimi w obronie narodu ukraińskiego. Naszym interesem narodowym jest, by dzisiaj wraz z naszymi sojusznikami przeciwstawiać się rosyjskiej inwazji". To zapewne jedne z ważniejszych słów, jakie padły w ostatnich dniach na włoskiej scenie politycznej. **GP**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Prezydent Biden jeszcze nigdy nie miał tak słabych notowań. Gospodarza Białego Domu szczególnie musi martwić fakt, że aż 64 proc. wyborców demokratów chciałoby widzieć innego kandydata walczącego o prezydenturę w 2024 roku.

CZY DEMOKRACI CHCĄ SIĘ POZBYĆ BIDENA?

PREZYDENT W GŁĘBOKIM KRYZYSIE

W opublikowanym 11 lipca sondażu New York Times/Siena tylko 33 proc. Amerykanów pozytywnie oceniło pracę Joego Bidena w roli prezydenta. Co więcej, trzy czwarte wszystkich badanych uważa, że kraj zmierza w złą stronę. Tylko 13 proc. twierdzi, że kierunek, w jakim podążają USA, jest pozytywny. Biden niewiele lepiej poradził sobie w opublikowanym 19 lipca sondażu CNN/SSRS, gdzie pozytywnie oceniło go 38 proc. badanych, ale aż 68 proc. uważa, że głowa państwa nie poświęca wystarczającej uwagi najważniejszym problemom. Prezydenta musi też niepokoić fakt, że traci poparcie wśród grup, na których Partia Demokratyczna i on sam i przez lata opierali swoje poparcie, a to już bardzo zła wróżba przed nadchodzącymi wyborami śródterminowymi. Jeszcze na początku maja Bidena popierało 86 proc. demokratów, dziś jedynie 73 proc. Wśród mniejszości (Latynosów i czarnych) poparcie Bidena spadło do 45 proc., a to, co może go szczególnie martwić, to fakt, że po raz pierwszy znalazł się pod kreską wśród grupy, na której lojalności oparł swój sukces zarówno w prawyborach Partii Demokratycznej, jak i w starciu z Donaldem Trumpem. Dziś pracę Bidena ocenia pozytywnie zaledwie 47 proc. czarnych wyborców.

Starszy Pan musi odejść

Wyniki poparcia Bidena nie są może rekordowo niskie. Niższe notowania, przynajmniej w pojedynczym badaniu, miewali Donald Trump, George W. Bush, a sam Barack Obama osiągnął w pewnym momencie wynik na poziomie zaledwie 37 proc. Problem w tym, że prezydentura Bidena jest coraz chętniej i w otwarty sposób atakowana przez radykałów z jego partii i media, które na początku jego kadencji ograniczały się do tworzenia panegiryków na cześć prezydenta. „The New York Times", z którego opinią Biały Dom po prostu musi się liczyć, informując o wynikach nowego sondażu, w tytule wybił fakt, że „większość demokratów nie chce Bidena w 2024". Artykuł podkreśla, że 64 proc. wyborców partii chciałoby innego kandydata, a dodatkowo aż 94 proc. wyborców poniżej 30. roku życia podziela tę opinię.

79-letni Biden już w tej chwili jest najstarszym prezydentem w historii i oczywiście nie będzie młodszy, ubiegając się o reelekcję.

FOT. ANDREW PARSONS/AVALON/PAP

PROBLEM

Biden może być zaniepokojony tym, że odwracają się od niego lewicowi radykałowie, których najwięcej jest wśród młodych wyborców, chcących zdecydowanie innego kandydata w 2024 roku.

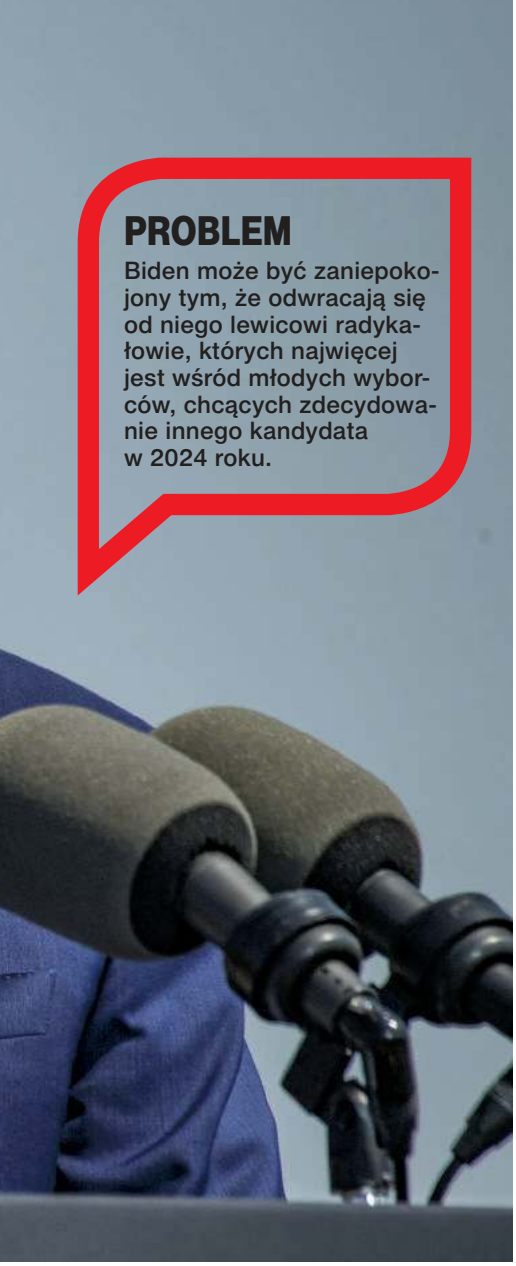

Ale jego problemy są głębsze. Koalicja, którą pozszywał naprędce, złożona z bardziej umiarkowanych wyborców i zwolenników radykalnej lewicy, zaczyna się rozpadać. A dla radykałów wymiana Bidena na młodszego kandydata oznacza jedno: kogoś, kto z większym zapałem będzie realizował naszą ideologiczną agendę.

Ucieczka w radykalizm

Gdy demokratyczny senator Joe Manchin z Zachodniej Wirginii ogłosił, że nie poprze rozwiązań budżetowych, które miały przynieść dodatkowy bilion dolarów w podatkach i przeznaczyć 500 mld dolarów na walkę z ociepleniem klimatu, po lewej stronie wybuchła prawdziwa histeria. Manchin znów był oskarżany o najgorsze z możliwych zbrodni, a były doradca prezydenta Obamy, John Podesta, stwierdził nawet, że senator podjął decyzję, by być „tym człowiekiem, który skazał ludzkość na zagładę".

Pomimo tego, że pozycja prezydenta jest tak słaba, a w kraju szaleją inflacja i wysokie ceny paliw, radykałowie zaczęli wzywać prezydenta do ogłoszenia stanu wyjątkowego w sprawie kryzysu klimatycznego i za pomocą prezydenckich dekretów podjęcie tych działań, na które nie był gotowy Kongres. Senator Sheldon Whithouse stwierdził: „W momencie gdy zamknęły się opcje legislacyjne, nadszedł czas na Beast Mode władzy wykonawczej". To melodia, która jest grana nie po raz pierwszy. Gdy nie ma głosów w Senacie, radykałowie oczekują od Bidena, że poprze likwidację procedury filibustera, gdy Sąd Najwyższy podejmuje decyzje nie po myśli lewicy, rozwiązaniem ma być dokooptowanie nowych sędziów, zgadzających się z demokratami w sprawach ideologii. Gdy SN USA orzekł ostatnio, że federalna agencja EPA nie może arbitralnie wprowadzać regulacji dotyczących emisji bez zgody Kongresu, kongresmenka Rashida Tlaib stwierdziła, że sąd jest „faszystowski". Jego decyzja doprowadziła do stanu, w którym „rząd federalny nie będzie mógł wprowadzać regulacji dotyczących czegokolwiek ważnego przy braku jasnej dyrektywy ze strony Kongresu". W ten sposób faszystowską została nazwana jedna z podstawowych zasad systemu konstytucyjnego USA.

Stany wyjątkowe i rzeczywistość

Choć podczas jednego z ostatnich przemówień Biden stwierdził wprost, że kryzys klimatyczny „jest stanem wyjątkowym", to zatrzymał się o krok przed wprowadzeniem faktycznego stanu wyjątkowego. Póki co, na walkę ze skutkami ocieplenia przeznaczone mają być środki agencji FEMA, w wysokości mniej więcej 2 bilionów dolarów. A to zdecydowanie za mało, by zadowolić radykałów. Ale to właśnie metoda tej prezydentury, którą Biden stosuje nie po raz pierwszy. W sprawie praw wyborczych, aborcji, dostępu do broni czy klimatu prezydent stara się spacyfikować radykałów ostrą retoryką, wobec której blado wypadają jednak jego późniejsze działania.

Klimatyści oczekują, że w ramach decyzji dotyczących stanu wyjątkowego Biden zakaże eksportu ropy z USA, nowych odwiertów na zewnętrznym szelfie kontynentalnym albo przekaże środki przeznaczone na obronę narodową na produkcję i wprowadzanie odnawialnych źródeł energii. Niektórzy chcą też, by stan wyjątkowy wprowadzić w sprawie „kryzysu zdrowotnego" wywołanego decyzją SN USA w sprawie aborcji. Federalne środki miałyby być przekierowane na finansowanie zabiegów dla pacjentek pochodzących ze stanów, w których dostęp do aborcji został ograniczony.

Problem w tym, że oczekiwania radykałów są bardzo odklejone od rzeczywistości. Mogą sobie powtarzać, że wszystko, co nie idzie po ich myśli, równa się ostatecznej zagładzie i apokalipsie, ale tego zdania nie podzielają wyborcy. W przeprowadzonym na początku lipca sondażu MonMouth University badani zostali poproszeni o wymienienie jednego problemu, który jest najważniejszy dla ich rodziny. 33 proc. wskazało inflację, 15 proc. ceny benzyny, 9 proc. gospodarkę, a 6 proc. wysokość codziennych rachunków. Dla zaledwie 5 proc. badanych najważniejszą sprawą była aborcja, dla 3 proc. dostęp do broni. Zmiany klimatyczne za najważniejszy problem uznało zaledwie 1 proc. badanych.

Biden znajduje się więc w pewnym sensie w potrzasku. Może być zaniepokojony tym, że odwracają się od niego lewicowi radykałowie, których najwięcej jest wśród młodych wyborców, chcących zdecydowanie innego kandydata w 2024 roku. Choć nie stanowią dużej części elektoratu, mają nieproporcjonalny wpływ na waszyngtońską politykę, przede wszystkim poprzez liberalne media. Z drugiej strony prezydent wie, że gdyby posłuchał ich rad, problem inflacji i cen benzyny tylko by się pogłębił, a odsetek wyborców uważających, że Biden nie zajmuje się najważniejszymi problemami, tylko by się zwiększył. Prezydent podąża więc ścieżką środka, która z dnia na dzień staje się coraz węższa. **GP**

PANCERNA PIĘŚĆ NABIERA SIŁY

Rozmawia
Konrad **Wysocki**
albicla.com\KonradWysocki

PIERWSZE CZOŁGI ABRAMS JUŻ W POLSCE

366 – tyle amerykańskich czołgów Abrams będzie posiadała Polska do 2026 roku. Na liczbę tę składa się 250 najnowocześniejszych czołgów M1A2 SEPv3 zamówionych wiosną, oraz zapowiedziane przed kilkoma dniami 116 pojazdów w nieco starszej wersji, których dostawy rozpoczną się w przyszłym roku. Tymczasem przed kilkoma dniami do Polski trafiły pierwsze wypożyczone od USA czołgi Abrams w wersji SEPv2 przeznaczone do szkolenia polskich pancerniaków.

Realizowana przez Ministerstwo Obrony Narodowej polityka uzbrajania polskich żołnierzy w sprzęt z najwyższej światowej półki nabiera rozpędu. Wojska pancerne czeka technologiczny przeskok o kilka dekad, bo tylko w takich kategoriach można rozpatrywać umowę na zakup 250 czołgów Abrams w wersji M1A2 SEPv3. Wersji, którą nie dysponuje jeszcze żaden z sojuszników Waszyngtonu. Czołgi trafią na wschód Polski, na wyposażenie jednostek 18. Dywizji Zmechanizowanej. Realizacja kontraktu przewidziana jest do 2026 roku.

To jednak nie koniec uzbrajania polskiej armii w czołgi z USA. W minionym tygodniu szef MON, wicepremier Mariusz Błaszczak, poinformował, że już od przyszłego roku ruszą dostawy 116 używanych czołgów Abrams w jednej ze starszych konfiguracji. Wypełnią one lukę, która powstała po przekazaniu Ukrainie ponad 240 czołgów T-72. Równocześnie Polska nie zamyka tej drogi wsparcia dla Kijowa. Do ukraińskiej armii trafią też 232 czołgi PT-91 Twardy, będące głęboką modernizacją pojazdów T-72.

Czołgi Abrams już w Polsce

Zanim jednak pancerniacy przesiądą się do amerykańskich czołgów, niezbędne jest przejście odpowiedniego szkolenia. Już w kwietniu, kilka dni po podpisaniu umowy, na poligonie w Drawsku Pomorskim żołnierze 1. Dywizji Piechoty USA zapoznali polskich pancerniaków z systemem i podstawowymi procedurami dotyczącymi Abramsów. Kilka dni temu do Polski trafiło siedem czołgów Abrams w wersji M1A2 SEPv2 wraz z dwoma wozami wsparcia. Dotarły one na poligon Biedrusko w woj. wielkopolskim. To czołgi wypożyczone od USA, by przeprowadzić niezbędne szkolenie. W najbliższym czasie pojawią się kolejne wypożyczone czołgi – łącznie 28. W sierpniu formalnie ruszy tzw. Akademia Abrams, czyli cykl szkoleń z nabywania umiejętności na już dostępnych czołgach. Za szkolenie załóg i kadry technicznej

W CZOŁÓWCE

„Można powiedzieć, że Polska stanie się pancerną potęgą. To nasza polisa bezpieczeństwa" – uważa wicepremier, minister obrony Mariusz Błaszczak, wskazując na strategiczny charakter zakupu czołgów Abrams.

W sierpniu formalnie ruszy tzw. Akademia Abrams, czyli cykl szkoleń z nabywania umiejętności na już dostępnych czołgach.

odpowiada Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych (CSWLąd) w Poznaniu. Instruktorzy z wielkopolskiego centrum podzielą się wiedzą, którą zdobyli w ubiegłym roku w ośrodku Gwardii Narodowej stanu Idaho.

Co mamy obecnie

Po przekazaniu T-72 Ukrainie zasób dysponowanych przez polską armię czołgów tego typu oscyluje wokół 50–70 sztuk. Nie wiadomo jednak, w jakim są stanie i czy nadają się do realizacji zadań bojowych. Do tego dochodzą wspomniane wyżej 232 czołgi PT-91 Twardy. Nawet jeżeli przekażemy w całości tego typu uzbrojenie, w armii jest jeszcze 249 czołgów Leopard 2. Składa się na to 109 czołgów Leopard 2A4, modernizowanych do standardu 2PL (w lipcu przekazano dziewięć kolejnych egzemplarzy; obecnie jest ich 33, docelowo do końca br. – 49), 105 Leopardów w wersji 2A5 oraz dwa szkoleniowe (2ANJ). Leopardy to obecnie najnowocześniejsze czołgi w Wojsku Polskim.

Dostawy od przyszłego roku

Sytuacja znacząco zmieni się w 2023 roku, gdy ruszą dostawy 116 czołgów Abrams w starszej wersji. „Czołgi zostały kupione na bardzo preferencyjnych warunkach. W zasadzie płacimy jedynie za przywrócenie ich do sprawności, gdyż obecnie są one zakonserwowane, oraz za pakiet logistyczny i części zamienne" – wyjaśnił kilka dni temu minister Mariusz Błaszczak. Nieoficjalnie mówi się, że może chodzić o Abramsy w wersji M1A2 SEP. Może na to wskazywać fakt, że w przyszłości Polska będzie chciała zmodernizować je do obecnie najnowocześniejszego standardu – v3. Warto jednak zaznaczyć, że Stany Zjednoczone pracują nad kolejną, czwartą generacją czołgów Abrams (SEPv4), jednak zamówienia na ten rodzaj mają ruszyć dopiero po 2025 roku.

Nowe niszczyciele dla armii

Choć lato w pełni, resort obrony narodowej nie odpoczywa i podpisuje kolejne strategiczne kontrakty. Za taki można uznać umowę ramową na realizację programu pod kryptonimem „Ottokar Brzoza". Chodzi o pozyskanie bateryjnych modułów ogniowych niszczycieli czołgów. Zgodnie z podpisaną w ubiegłym tygodniu umową, pierwsze prototypowe egzemplarze niszczycieli czołgów zostaną dostarczone już w przyszłym roku.

Podstawowym zadaniem tego typu uzbrojenia będzie niszczenie celów opancerzonych, z wykorzystaniem przeciwpancernych pocisków kierowanych (ppk) w każdych warunkach atmosferycznych – zarówno w dzień, jak i w nocy. W skład modułów, oprócz niszczycieli czołgów i wozów towarzyszących, wejdą również przeciwpancerne pociski kierowane oraz pakiety szkoleniowe i logistyczne. Planuje się, że wszystkie wozy zostaną oparte na pojazdach dostarczonych przez polski przemysł. Niszczyciele czołgów w pierwszej kolejności mają trafić na wyposażenie suwalskiego 14. Pułku Przeciwpancernego. **GP**

FOT. WIKIPEDIA (2)

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ŚWIĘTE ŁZY W LORETO I W ANKONIE

NA WŁOSKIEJ ZIEMI

Loreto. To tutaj z całego świata ściągają pielgrzymi, by zgiąć kolana przed domkiem, w którym według przekazów mieszkała w Nazarecie Maryja. Z Ziemi Świętej mieli go tu przywieźć Krzyżowcy. Jedna z legend mówi, że byli to aniołowie, inna, że rodzina o nazwisku Agnelli. Tak czy inaczej podobno w przeniesieniu domku pomagały siły niebieskie.

Króluje Ona

Gdy w roku 1944, w trakcie walk o Loreto, Niemcy bombardowali bazylikę i zaczęła płonąć jej kopuła. Na ratunek ruszyli Polacy z 3. Dywizji Strzelców Karpackich. O nich opowiadał, zwracając się do naszej delegacji, ojciec franciszkanin, stojąc na stopniach ołtarza w sali dekorowanej pięknymi freskami Pomarancia. To zawsze jakoś mocno wzrusza, gdy o Polakach i do Polaków mówią cudzoziemcy. I mówią w dobrych słowach. Tak było i teraz – my, wraz z ministrem Janem Józefem Kasprzykiem (organizatorem uroczystości), z polskimi żołnierzami, kapłanami, a przede wszystkim z weteranami 2. Korpusu, a naprzeciwko on – Włoch, drobny, zasuszony staruszek we franciszkańskim habicie. Płynęła wśród nas ta opowieść o naszych rodakach w angielskich battledressach, z naszywkami „Poland" na ramieniu, a my zadzieraliśmy głowy, patrząc na sufit sali zwanej Kaplicą Sykstyńską regionu Marche, ze względu na niezwykłe malunki przedstawiające życie Maryi. Wyobrażaliśmy sobie to, co działo się w lipcu roku 1944. Bazylika płonęła. Płonęła kopuła zbudowana nad domkiem loretańskim. Polacy zobaczyli to z oddali, jechali wśród ostrzału 25 kilometrów, by wspiąć się gdzieś tam, wysoko, i pośród morza płomieni prowadzić niebezpieczną akcję gaśniczą. Jakież niezwykłe obrazy podpowiada wyobraźnia, gdy się myśli o tych scenach. My, Polacy, z Maryją na szkaplerzach, z Maryją na medalionach przy pancerzach husarskich, my, Polacy, pod opieką Maryi w bitwach, w których stawialiśmy czoło najeźdźcom – w czasie wojny na włoskiej ziemi także byliśmy blisko Niej – tyle że tym razem to my Ją ratowaliśmy z płomieni. Gdy pod tym kątem spojrzeć na freski w loretańskiej Kaplicy Polskiej: na Sobieskiego pod Wiedniem, na Piłsudskiego i żołnierzy polskich w czasie Bitwy Warszawskiej – to

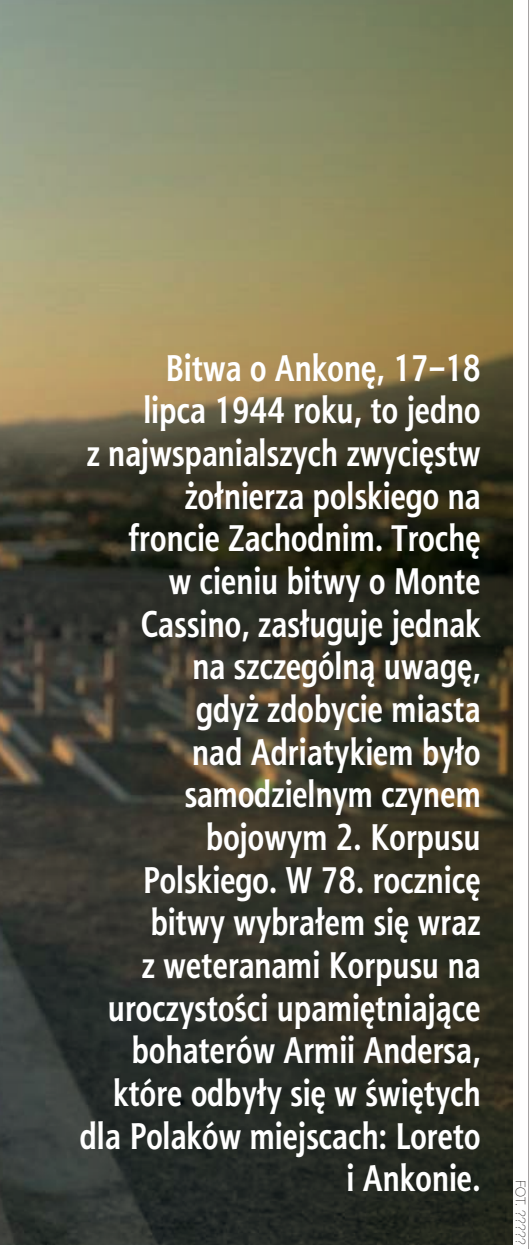

Bitwa o Ankonę, 17–18 lipca 1944 roku, to jedno z najwspanialszych zwycięstw żołnierza polskiego na froncie Zachodnim. Trochę w cieniu bitwy o Monte Cassino, zasługuje jednak na szczególną uwagę, gdyż zdobycie miasta nad Adriatykiem było samodzielnym czynem bojowym 2. Korpusu Polskiego. W 78. rocznicę bitwy wybrałem się wraz z weteranami Korpusu na uroczystości upamiętniające bohaterów Armii Andersa, które odbyły się w świętych dla Polaków miejscach: Loreto i Ankonie.

FOT. ?????

odkrywamy ten niezwykły wątek, tę więź duchową, tak dla Polaków istotną – nad wszystkim, nad polami bitew, króluje Ona, Matka Boża.

Tacy młodzi

Cmentarz w Loreto w popołudniowym świetle wydaje się być dosłownie ozłocony. Słońce schyla się gdzieś za wysokimi cyprysami i rozlewa miodową barwę po dziesiątkach, setkach żołnierskich grobów. Ustawione jak na defiladzie, w wojskowym porządku, jeden obok drugiego, niczym żołnierze w szeregach tworzący plutony, kompanie, bataliony niebieskie. Chodzę między nimi. Nagle ktoś staje obok mnie. To pani Zofia Romaszewska. Mówi półszeptem: – Niech pan patrzy. Są tylko daty śmierci na krzyżach, a nie ma dat urodzin. A oni wszyscy tacy młodzi, tacy młodzi...

Idę dalej, znajduję grób Adolfa Bocheńskiego – wspaniałego pisarza, publicysty, żołnierza Karpatczyków, bohatera spod Tobruku, który wsławił się tam wieloma fantastycznymi rajdami. Śmierć odnalazła go tu, pod Ankoną, 18 lipca. Gdy Melchior Wańkowicz, korespondent wojenny 2. Korpusu, jechał jeepem do właśnie wyzwolonego, jeszcze dymiącego i krwawiącego miasta, natknął się na sznur pojazdów pancernych pułku karpackiego. I wtedy usłyszał, jak ktoś mówi: „Bocheński poległ". Wańkowicz zapisał: „Andrzej Tarnowski wskazuje na przyległą drogę, gdzie właśnie dojeżdża sanitarka. Adolf Bocheński, Tobrukczyk legendarnej śmiałości, był już ranny w prawą rękę, śpieszył się rozbrajając miny, nieporęcznie mu było operować jedną, lewą ręką, mina go rozszarpała". Zgina się kolano przy jego grobie. Zginął Bocheński, zginęło wielu innych. Na cmentarzu loretańskim spoczywa więcej Polaków (znajduje się tu 1112 grobów naszych żołnierzy poległych na wybrzeżu adriatyckim w 1944 roku), niż na tym przy klasztorze Monte Cassino…

Ułańska fantazja

2. Korpus Polski rozpoczął działania bojowe po wschodniej stronie „włoskiego buta" już w czerwcu 1944 roku, naciskając na Niemców wycofujących się na północ. O ile amerykański generał Mark Clark stawiał na działania mogące przynieść mu chwałę i splendor (wkroczenie do Rzymu), choć skutkujące sporymi błędami strategicznymi, o tyle generał Anders postawił na realizowane z żelazną konsekwencją działania, które miały na celu wyparcie Niemców i zadanie im maksymalnych strat. Nasze obie dywizje (Karpacka i Kresowa), a także nasza 2. Brygada Pancerna oraz fantastyczna Samodzielna Kompania Komandosów – wdzierały się na północ, w stronę dużego portu, Ankony, bijąc się nad rzeką Chienti, walcząc o Loreto, Castelfidardo, Osimo. Potem, przed samym natarciem na Ankonę, niejako przysiadły, zbierając siły, szykując rozwiązania taktyczne, czekając na rozkazy. Anders ustawił siły tak, że na lewym skrzydle szła 5. Karpacka Dywizja Piechoty oraz 2. Brygada Pancerna, na prawo, we wschodnią stronę (czyli w kierunku wybrzeża), niejako centralnie w stronę miasta – 3. Dywizja Strzelców Karpackich, a nad samym wybrzeżem posuwał się Pułk Ułanów Karpackich. To właśnie ułan tego pułku, Tomasz Skrzyński, pierwszy wkroczył do wyzwalanej Ankony przez bramę św. Stefana. Przy tej bramie odsłonięto teraz pomnik Ułana Karpackiego. Cóż to było za wzruszenie – widzieć koło niej naszych weteranów, Władysława Dąbrowskiego, Mariana Bajdę i Antoniego Grudnia, słuchać co mówi nie tylko minister Kasprzyk czy ambasador RP w Rzymie Anna Maria Anders, córka generała, ale też włodarze miasta, Włosi, którzy do dzisiejszego dnia są wdzięczni Polakom za wyzwolenie Ankony. Nie mogę Czytelnikom nie napomknąć o fantastycznym wrażeniu, jakie zrobiła na wszystkich orkiestra Reprezentacyjna Polskich Sił Powietrznych. Ich występ zamienił się w swego rodzaju show, znakomitą wiązankę starych przebojów, zagranych ze swadą i z humorem. Dyrygował pełen niebywałej charyzmy, elegancji i dynamiki kapelmistrz Paweł Joks. Patrzyłem na widzów. Na Włochów, którzy coraz mocniej klaskali, krzyczeli brawo, a w końcu co niektórzy zaczęli pląsać w rytm muzyki. Pomyślałem sobie: cóż za doskonała wizytówka Polski i polskiego żołnierza: odwaga, niezłomność z jednej strony,

> *Generał Anders postawił na realizowane z żelazną konsekwencją działania, które miały na celu wyparcie Niemców i zadanie im maksymalnych strat.*

Minister Kasprzyk, ambasador Anders, wiceprezes IPN dr Polejowski, weterani - przy odsłoniętym pomniku Ułana Karpackiego w Ankonie

a z drugiej lekkość, pogoda ducha, oko przymrużone po zawadiacku. Po ułańsku. Nie dziw, że taki duch był (i jest nadal) w 2. Korpusie – bo przecież i dowódca, generał Anders, był kawalerzystą!

Zwycięstwo ma swoją cenę

Od grobu Bocheńskiego poszedłem wyżej, w stronę ołtarza. Tam, w przepięknej scenerii zachodzącego słońca celebrowana była przez polskich księży msza w intencji wszystkich bohaterów 2. Korpusu, a w szczególności tych poległych nad Adriatykiem. Nad cmentarzem królował wizerunek Matki Bożej. Tej z Ostrej Bramy. Tak drogiej sercu każdego Polaka. Tak drogiej sercu Józefa Piłsudskiego. Gdy myślę o nim i o Ostrej Bramie, zawsze mi na myśl przychodzi ów obraz, gdy Marszałek modlił się, stojąc przed nią na ulicy. W pewnej chwili z jego oka wypłynęła łza, ściekła po wąsach i spadła na wileński bruk. Ta łza Piłsudskiego jest w Wilnie do dzisiaj. Wierzę w to święcie. Może jej nie widać. Ale ona jest. Jak pomnik.

I tu w Loreto była z nami Matka wileńska. Po mszy świętej zabrał głos minister Kasprzyk. Jeśli ktoś nigdy nie słyszał mówiącego go publicznie, niech żałuje. Jego przemówienia to majstersztyki oratorskie.

PIERWSZY POLAK

To właśnie ułan Pułku Ułanów Karpackich, Tomasz Skrzyński, pierwszy wkroczył do wyzwalanej Ankony przez bramę św. Stefana.

Najwyższa klasa! Pisać o przemówieniach ministra w prasie – zdawać by się mogło ryzykownym pomysłem (co za pole do ataku na „propisowski tygodnik"!). Ale tak myśleć mogą ci, którzy nie byli choćby w Loreto owego wieczoru…

Mówił Kasprzyk o piekle, przez które przeszli żołnierze Andersa – piekle sowieckiej, nieludzkiej ziemi, piekle upałów Iraku, Palestyny, Egiptu, piekle wojennym… Ale przecież gnał ich jakiś motor, jakaś siła olbrzymia, która pozwalała przetrwać to, co najgorsze. Tym motorem była miłość do Polski i marzenie o jej odbudowaniu. A także pragnienie wolności.

„Każde zwycięstwo ma jednak swoją cenę" – zabrzmiały na cmentarzu słowa, które tym mocniejszą miały wymowę, że za nami trzymały wartę kompanie białych nagrobków i plutony białych krzyży. Bo to nimi właśnie „wolność się mierzy".

Ale był też w tym czynie bojowym żołnierzy 2. Korpusu jeszcze jeden jakże istotny element – to mianowicie, iż bili się oni nie tylko o swoją ojczyznę, ale też o wolność innych narodów. To dlatego „śmierć Bocheńskiego miała wymiar symboliczny. (…) Ten wielki indywidualista nie chciał pozostawić kolegów, gdy mieli ważne zadanie do wykonania, stawiał cele wspólnotowe ponad własne ego. Ale symboliczne jest również to, że zginął podczas oczyszczania z min włoskiej ziemi".

W Ankonie, przy bramie św. Stefana, zobaczyłem pewnego Włocha, który podszedł do naszego weterana, ściskał go, mówił z przejęciem, jak dla niego osobiście jest ważna historia wyzwalania miasta. Dziękował. Zamieniłem dwa słowa z Maurizio. Mówi po polsku. Ukochał Polskę. Oczy szkliły mu się wzruszeniem. Tak jak i mnie. Takie łzy nas łączą. Nas z dawnymi Polakami. Nas z Piłsudskim wzruszonym w Ostrej Bramie. I nas z Włochami. Dbajmy o te łzy. Są święte. **GP**

Bohaterowie ’44

Świadectwo patriotyzmu pokolenia II RP

W czasach komunistycznych pamięć o Powstaniu Warszawskim była tłumiona i zniekształcana. Dziś mamy obowiązek przypominać o tych, którzy walczyli i ginęli za wolną Polskę.

dr Karol
Nawrocki
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

„Pamiętam narastające napięcie” – tak po latach wspominał 1 sierpnia 1944 roku Jan Olszewski, zasłużony premier RP, wtedy – członek drużyn zawiszackich Szarych Szeregów. Choć miał niespełna 14 lat, razem z kolegami stawił się w miejscu koncentracji na warszawskim Bródnie. Takich jak oni było dużo więcej. Olszewski szacował, że tego wtorkowego dnia tylko w jego dzielnicy w punktach zbiórek zgłosiło się kilkaset osób gotowych walczyć z Niemcami.

Dobiegał końca piąty rok okupacji. Warszawiacy przeżywali w tym czasie prawdziwe pandemonium: łapanki, masowe egzekucje, wywózki do pracy przymusowej i obozów koncentracyjnych. Oprócz terroru mieli też za sobą długie miesiące upokorzeń, których symbolem stały się tabliczki „Tylko dla Niemców” w wielu miejscach publicznych. Latem 1944 roku wydawało się jednak, że okupanci, dotąd tak butni, są już słabi i zdeprymowani. We Francji Wehrmacht nie był w stanie powstrzymać alianckiej inwazji. Na froncie wschodnim ustępował w pośpiechu przed Armią Czerwoną.

Na rozkaz Dowódcy Armii Krajowej młodzi mieszkańcy Warszawy licznie stanęli do walki, by zrzucić niemieckie jarzmo. Było to pokolenie II RP, wychowane w duchu patriotyzmu i nigdy niegodzące się na niewolę. Ludzie, którzy wzrastali w kulcie Powstania Styczniowego i wśród rodzinnych opowieści o zwycięskiej wojnie z bolszewikami. W Godzinie „W” stanęli przed najtrudniejszym egzaminem w dotychczasowym życiu – i zdawali go celująco.

W tym czasie Niemcy dopuszczali się potwornych zbrodni na cywilach – z rzezią Woli na czele – a na drugim brzegu Wisły Armia Czerwona stała z bronią u nogi. Józef Stalin, który kilka lat wcześniej sprzymierzył się z Adolfem Hitlerem, teraz znów skorzystał z okazji, by rękami Niemców zniszczyć polską elitę niepodległościową.

W Polsce „ludowej” pamięć o Powstaniu Warszawskim długo była tłumiona i zniekształcana. Trwała jednak w domach rodzinnych, była kultywowana w środowiskach niezależnych i opozycyjnych. Po roku 1989 powstańcy mogli wreszcie doczekać się upamiętnienia, na jakie zasługują. Kamieniem milowym na tej drodze stało się otwarcie w 2004 roku Muzeum Powstania Warszawskiego, o co – jeszcze jako prezydent stolicy – mocno zabiegał Lech Kaczyński. Wspomnienie o bohaterach Powstania nie ogranicza się do lokalnej społeczności, lecz promieniuje na całą Polskę, ucząc kolejne pokolenia przywiązania do ojczyzny i gotowości do poświęceń.

PARTNER DODATKU:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Decyzja ostatniej szansy

W OBLICZU UTRATY SUWERENNOŚCI

Rok 1944 niósł decyzje przełomowe dla sprawy niepodległości Polski. Stosunek Polaków do okupanta niemieckiego był jednoznaczny – to był wróg. Natomiast o Rosji Sowieckiej mówiono „sojusznik naszych sojuszników".

dr hab. Jacek
Sawicki
PROF. KUL, BBH IPN W WARSZAWIE

Złowieszczym cieniem na wzajemnych stosunkach kładły się agresja 17 września 1939 r., sowiecki terror i „zaginięcie" kilkunastu tysięcy oficerów polskich z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a także kolejne fale deportacji tysięcy Polaków na Syberię czy do Kazachstanu. Do granic Rzeczypospolitej znowu zbliżała się armia państwa nieuznającego legalnego polskiego rządu na emigracji, władz Polski Podziemnej w kraju, integralności ziem i polskiej granicy na wschodzie. Stalin jednoznacznie opowiedział się za zachowaniem terytorialnych zmian wytyczonych paktem Ribbentrop-Mołotow.

Polacy zaczęli dostrzegać, że koniec wojny przyniesie zastąpienie okupacji niemieckiej dominacją ZSRS i ponowną utratę suwerenności państwa. Możliwości przeciwdziałania były niewielkie. Kiedy 4 stycznia 1944 r. w pościgu za wycofującymi się jednostkami niemieckimi Armia Czerwona przekroczyła dawną granicę II Rzeczypospolitej, rząd polski ogłosił deklarację wyrażającą nadzieję, że ZSRS uszanuje prawa i interesy kraju oraz jego obywateli, przy czym zapewniał o woli współdziałania Armii Krajowej z wojskami sowieckimi w walce ze wspólnym wrogiem. Jednak Moskwa nie podjęła rozmów z rządem polskim w Londynie. Zarzucając mu wrogość, bezpardonowo go zaatakowała, twierdząc, że nikogo już nie reprezentuje, że „okazał się niezdolny do zorganizowania walki w kraju". Ten kłamliwy zarzut odcisnął swoje tragiczne piętno na najważniejszych decyzjach podejmowanych przez przywódców polskiego podziemia.

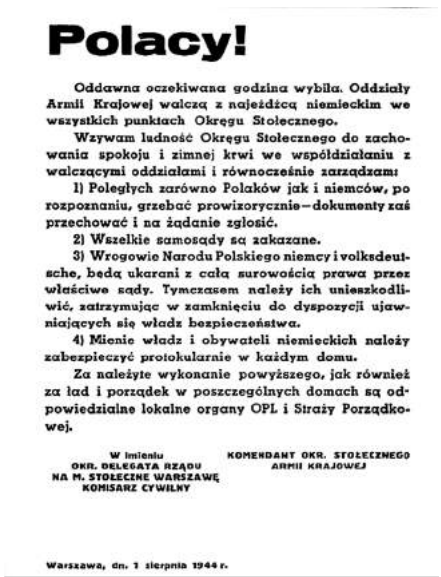

Polacy!

Oddawna oczekiwana godzina wybiła. Oddziały Armii Krajowej walczą z najeźdźcą niemieckim we wszystkich punktach Okręgu Stołecznego.

Wzywam ludność Okręgu Stołecznego do zachowania spokoju i zimnej krwi we współdziałaniu z walczącymi oddziałami i równocześnie zarządzam:

1) Poległych zarówno Polaków jak i niemców, po rozpoznaniu, grzebać prowizorycznie – dokumenty zaś przechować i na żądanie zgłosić.

2) Wszelkie samosądy są zakazane.

3) Wrogowie Narodu Polskiego niemcy i volksdeutsche, będą ukarani z całą surowością prawa przez właściwe sądy. Tymczasem należy ich unieszkodliwić, zatrzymując w zamknięciu do dyspozycji ujawniających się władz bezpieczeństwa.

4) Mienie władz i obywateli niemieckich należy zabezpieczyć protokularnie w każdym domu.

Za należyte wykonanie powyższego, jak również za ład i porządek w poszczególnych domach są odpowiedzialne lokalne organy OPL i Straży Porządkowej.

W imieniu
OKR. DELEGATA RZĄDU
NA M. STOŁECZNE WARSZAWĘ
KOMISARZ CYWILNY

KOMENDANT OKR. STOŁECZNEGO
ARMII KRAJOWEJ

Warszawa, dn. 1 sierpnia 1944 r.

Odezwa władz powstańczych z 1 sierpnia 1944 r.
Fot. Domena publiczna

Polacy zaczęli dostrzegać, że koniec wojny przyniesie zastąpienie okupacji niemieckiej dominacją ZSRS i ponowną utratę suwerenności państwa.

Podejmowano jednak próby nawiązania dialogu na najniższym szczeblu, w terenie. Wydawało się, że wspólna walka może przynieść efekt. Operacji nadano kryptonim „Burza". Oddziały AK stopniowo włączały się do walki, uderzając na zapleczu frontu. Najpierw jednostki 27. Dywizji Piechoty na Wołyniu w ciężkim boju częścią sił dotarły aż w Lubelskie. W lipcu zmobilizowano do walki oddziały Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego AK. Wspólnie z Armią Czerwoną 13 lipca oswobodziły one Wilno. Trzy dni później polskie dowództwo zostało podstępnie aresztowane, a następnie rozpoczęło się wyłapywanie i rozbrajanie oddziałów. Tymczasem „Burza" trwała i w ostatnich dniach lipca objęła działaniami obszar między Bugiem a Wisłą oraz Lwów. I znowu, po wspólnych walkach, kiedy nastąpiło ujawnienie struktur Delegatury oraz dowództw AK, przyszły aresztowania. Tysiące polskich patriotów zostało wywiezionych w bydlęcych wagonach w głąb Rosji, śladem ojców i dziadów zesłańców.

Dla polskiego rządu i dowództwa AK walka w Warszawie była ostatnią szansą na zmianę sytuacji, na ratowanie polskiej suwerenności, na doprowadzenie do rozmów, od których Stalin się uchylał. 31 lipca dowódca Okręgu Warszawskiego AK Antoni Chruściel „Monter" zameldował gen. Tadeuszowi Komorowskiemu „Borowi", że czołgi sowieckie pojawiły się na przedmieściach Pragi. Dowódca AK uznał, że nadszedł właściwy moment do rozpoczęcia walki o Warszawę, a z nią o przyszłość Polski. Przybyły wkrótce Delegat Rządu wyraził na to zgodę. Wtedy gen. „Bór" wydał „Monterowi" krótki rozkaz: „Jutro o piątej po południu rozpocznie pan działania". ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

GAZETA POLSKA

63 dni nadziei

WALKA O STOLICĘ

Zgrupowanie Armii Krajowej Kampinos Fot. AIPN

Dowództwo AK wydało rozkaz rozpoczęcia powstania w Warszawie o godzinie 17. W murach stolicy udało się zmobilizować około 28 tys. powstańców, z czego uzbrojonych było ok. 10 proc. Przeciwnik do zdławienia powstania skierował siły wojska, SS i policji o łącznej liczbie ok. 30 tys. ludzi, mających do dyspozycji czołgi, artylerię i lotnictwo.

Robert
Szcześniak
AIPN W WARSZAWIE

W pierwszych dniach walk (1–4 sierpnia) powstańcy zdołali opanować większą część Śródmieścia, Stare Miasto, Wolę, Powiśle, część Ochoty, Mokotowa, Żoliborza oraz nieliczne punkty na Pradze. Do najcenniejszych zdobyczy należało opanowanie m.in. Państwowej Wytworni Papierów Wartościowych, budynku Poczty Głównej na placu Napoleona oraz elektrowni na Powiślu. W rękach niemieckich pozostały wszystkie mosty, dworce kolejowe, lotniska, niemal cały obszar niemieckiej dzielnicy mieszkaniowej oraz kilka innych silnych punktów oporu.

5 sierpnia Niemcy przystąpili do działań ofensywnych. Chcąc przebić arterie komunikacyjne do mostów na Wiśle, rozpoczęli natarcie na Wolę i Ochotę. Po ciężkich walkach 11 sierpnia ostatecznie udało się im opanować obie dzielnice. Dopuścili się przy tym masowych gwałtów i mordów na bezbronnej ludności cywilnej.

Kolejnym celem ofensywy niemieckiej były dzielnice położone nad Wisłą: Stare Miasto, Powiśle i Czerniaków. Od 12 sierpnia do 2 września trwały zażarte walki na staromiejskich ulicach. Wykorzystując zaangażowanie wrogich sił na tym kierunku, powstańcom udało się opanować silnie bronione przez Niemców punkty oporu w Śródmieściu: budynek PAST-y przy ul. Zielnej (20 sierpnia) oraz Komendę Policji na Krakowskim Przedmieściu (23 sierpnia). Po wzmocnieniu przez siły z Kampinosu podjęto nieudane próby połączenia Starego Miasta z Żoliborzem w okolicach Dworca Gdańskiego (20-22 sierpnia).

Po zakończeniu walk na Starym Mieście uderzenie niemieckie skierowało się na Powiśle (opanowane 7 września), a następnie Czerniaków.

W trakcie walk o te części miasta do Wisły dotarły oddziały Armii Czerwonej i tzw. ludowego Wojska Polskiego. Dwie próby desantu z prawego brzegu Wisły nie poprawiły sytuacji oddziałów powstańczych na Czerniakowie, które ostatecznie skapitulowały 23 września.

Stłumienie powstania w dzielnicach nadwiślańskich oraz zatrzymanie ofensywy sowieckiej na linii Wisły spowodowały, że Niemcy mogli skupić swoje siły na pacyfikacji południowej, a następnie północnej części miasta – Mokotowa i Żoliborza. Mokotów po kilku dniach ciężkich walk padł 27 września. Żoliborz skapitulował trzy dni później.

W tej sytuacji dowództwo AK wystąpiło do władz niemieckich z propozycją rozpoczęcia rozmów kapitulacyjnych. 2 października w Ożarowie podpisano układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Po 63 dniach zażartych walk o Warszawę powstanie upadło. ■

Miasto bez adresów

SYSTEMATYCZNE UNICESTWIANIE WARSZAWY

Zofia Nałkowska napisała pod koniec października 1944 roku, że Warszawa stała się miastem „do którego nie można wrócić, miastem bez adresów". 4 października w „Wiadomościach Powstańczych" informowano, że w wyniku postanowień kapitulacyjnych miasto powinni opuścić pogorzelcy i ludzie pozbawieni dachu nad głową. Szybko okazało się, że wynieść się muszą wszyscy, a do Warszawy wkroczyły oddziały niszczycielskie (Technische Nothilfe).

dr Soraya
Kuklińska
BBH IPN W WARSZAWIE

Powstanie Warszawskie było dla Niemców okazją do rozprawy z miastem niepokornym. W październiku szef SS Heinrich Himmler nakazał wyburzenie wszystkich budynków aż do fundamentów. Chęć zniszczenia Warszawy była tak silna, że benzyna i materiały wybuchowe, których brakowało na froncie, zostały użyte do palenia i wysadzania kamienic. Specjalne oddziały niemieckie systematycznie podpalały dom po domu. Warszawa miała pozostać jedynie punktem przeładunkowym dla transportu Wehrmachtu.

Od 14 listopada, z rozkazu dowódcy SS i Policji Dystryktu Warszawskiego Paula Geibla, wejście do miasta bez specjalnej przepustki było zabronione pod karą śmierci. Mimo to niektórym udawało się uzyskać przepustki. Wśród nich byli warszawscy naukowcy, profesorowie, muzealnicy i bibliotekarze. Z narażeniem życia ratowali z pożogi rękopisy, bezcenne manuskrypty, eksponaty muzealne.

Poza niszczeniem Niemcy zajęli się masowym rabunkiem. Himmler nakazał wywieźć z miasta wszelkie wartościowe przedmioty, dzieła sztuki, tekstylia, meble, futra i dywany. Niemcy kierowali pod kolejne budynki grupy mężczyzn, którzy pod nadzorem wynosili określone przedmioty i segregowali je na podwórzach. Łup przewożono na Dworzec Zachodni i ładowano do wagonów odjeżdżających do Rzeszy. Po opróżnieniu mieszkań budynki wysadzano i palono.

Płonące domy na ul. Marszałkowskiej. Fot. Domena publiczna

Niemcy kierowali pod kolejne budynki grupy mężczyzn, którzy pod nadzorem wynosili określone przedmioty i segregowali je na podwórzach.

Niemiecki żołnierz i fotograf Joe J. Heydecker dostał zgodę na wejście do miasta 20 listopada. Zapamiętał: „Milczące miasto ruin. (…) Faktycznie, trudno trzymać się myśli, że jesteśmy w prawdziwym milionowym mieście, które całe, naprawdę całe leży w gruzach, że te resztki murów dookoła nie są surrealistyczną filmową scenografią (…). Do poczucia opuszczenia dochodzi cisza. Cisza jest potężniejsza niż hałas. (…) Groby są wszędzie. (…) Większość grobów jest bezimienna. (…) Podwórka Warszawy (…). Tam jeszcze stoi pogięty dziecinny rowerek na trzech kółkach, tu jest okno z porządną zasłoną, przy ścianie trzepak. Przed nim trzy groby (…)".

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Tragizm exodusu warszawiaków

DRAMAT WYSIEDLONYCH DO DULAG 121 PRUSZKÓW

Dramat cywilów rozpoczynał się w momencie nakazu opuszczenia domów. Wypędzeni mogli zabrać tylko bagaż podręczny. Następnie kierowano ich do punktów zbornych, a stamtąd koleją lub pieszo do Pruszkowa. Umęczone, głodne i zastraszone tłumy zastawały w obozie Dulag 121 tragiczne warunki.

Maria
Zima
BBH IPN W WARSZAWIE

Początkowo Niemcy zamierzali zgładzić wszystkich mieszkańców Warszawy, jednak Erich von dem Bach – dowódca niemieckich oddziałów tłumiących powstanie – uznał, że korzystniejszym rozwiązaniem ze względu na przebieg walk będzie wysiedlenie cywilów z Warszawy i z obszaru otaczającego miasto w promieniu do 35 km. W związku z coraz gorszą kondycją gospodarczą III Rzeszy wysiedlona ludność miała zostać wysłana na roboty przymusowe. Największym obozem przejściowym dla ludności powstańczej Warszawy był funkcjonujący od 6 sierpnia 1944 r. Dulag 121 Pruszków. Selekcje, które odbywały się w obozie, determinowały dalsze losy warszawiaków.

Ludzi stłaczano w poprzemysłowych halach, nie zapewniwszy miejsc do spania i bieżącej wody. Warunki były tak złe, że część osób wolała koczować pod gołym niebem. Wielu umarło z wycieńczenia, głodu i chorób. Obozowe Gestapo i Arbeitsamt przeprowadzały selekcje w atmosferze strachu i terroru. Niemcy często rozdzielali rodziny. Na roboty przymusowe wysłano do Rzeszy około 150 tys. ludzi, 70 tys. trafiło do obozów koncentracyjnych, a co najmniej 200 tys. uznano za niezdolnych do pracy i skierowano do Generalnego Gubernatorstwa.

Oblicza heroizmu

Okupant do pomocy wypędzonym dopuścił pruszkowską delegaturę Rady Głównej Opiekuńczej i Polski Czerwony Krzyż.

Rozdawanie chleba wypędzonym mieszkańcom Warszawy w obozie Dulag 121 w Pruszkowie. Fot. Domena publiczna

Umęczone, głodne i zastraszone tłumy zastawały w Pruszkowie tragiczne warunki.

W pomoc wysiedlonym warszawiakom szczególnie zaangażowali się ks. Edward Tyszka, Władysław Mazurek, sanitariuszki pod przewodnictwem s. Marii Tyszkiewicz i odpowiedzialny za opiekę lekarską dr Kazimierz Szupryczyński – wspierani przez łączniczki miejscowej siatki AK. Dzięki wysiłkom kuchni obozowej, prowadzonej przez Marię Bogucką, dziennie wydawano 35 000 porcji żywieniowych. Mimo to jedna piąta więźniów Dulagu cierpiała permanentny głód. Dzięki odwadze polskich tłumaczek, pracujących przy komisji lekarskiej, która decydowała o stanie zdrowia wypędzonych, udało się uratować setki istnień. Kazimiera Drescher i Janina Urbańska zdobyły zaufanie niemieckich lekarzy i fałszowały listy zwolnionych, dopisując do nich dodatkowe nazwiska. Kiedy Niemcy się o tym dowiedzieli, wywieźli Drescher i Urbańską do KL Auschwitz. Egzamin z człowieczeństwa zdała też ludność Pruszkowa i okolicznych miejscowości, która włączyła się w akcję pomocową dla wypędzonych, udzielając schronienia tym, którym udało wydostać się poza mury obozowe. ■

GAZETA POLSKA

Napis na chodniku czczący pamięć żołnierzy Armii Krajowej Fot. W. Żdżarski (NAC)

Uparta pamięć Powstania

WALKA O MIEJSCE W HISTORII I POMNIK BOHATERÓW

Powstanie Warszawskie, oprócz sprawy Katynia, było najważniejszą prawdą, o której ujawnienie trzeba było walczyć przez cały okres PRL-u. O ile do kłamstwa katyńskiego komuniści nie przyznali się do końca – do roku 1989, o tyle stosunek do Powstania Warszawskiego podlegał pewnym modyfikacjom.

dr hab. Jacek
Sawicki
PROF. KUL, BBH IPN W WARSZAWIE

Przejmując władzę, komuniści odcięli się od większej części polskiej tradycji – przede wszystkim zanegowali dorobek II Rzeczypospolitej oraz Polskiego Państwa Podziemnego. Walka toczyła się nie tylko o przejęcie, a później utrzymanie władzy, lecz także o podstawowe wartości, o istotę i głębokość przemian społecznych, o zachowanie lub zmianę tożsamości narodowej Polaków. Część tych zmagań dotyczyła pamięci o Powstaniu Warszawskim – przez lata zaciemnianej, deprecjonowanej, oczernianej, tak by w rezultacie została przez społeczeństwo odrzucona czy wręcz zanikła.

Ważną kartę w tłumieniu pamięci o Powstaniu Warszawskim zapisała cenzura. Likwidowała w zarodku próby polemiki z tezami oficjalnej propagandy. Wprowadzała podział na zdradziecką górę AK i doły – zdolne do postaw bohaterskich, lecz wykorzystane w niesłusznej sprawie. Uczestnik Powstania Warszawskiego został utożsamiony z przeciwnikiem nowej władzy, nie darzono go zaufaniem i właściwie każdy z tej grupy był narażony na jakąś formę represji. To zaś cementowało poczucie wspólnoty losów i rodziło bardzo szeroki opór, manifestowany podczas uroczystości ekshumacyjnych, pogrzebów, mszy w intencji poległych w Powstaniu, później obchodów rocznicowych i w pracy dokumentacyjnej. Nie dawano wiary propagandzie, uczono się czytać między wierszami oficjalnych komunikatów, zaczęto organizować prace historyczne, odwołując się do pamięci środowisk, szczególnym szacunkiem otaczając pamięć o dowódcach.

Symbolicznie pierwszym aktem niezawisłej Rzeczypospolitej w 1989 roku było uroczyste odsłonięcie pomnika Powstania Warszawskiego.

Osobne miejsce zajmowały zmagania o pomnik Powstania Warszawskiego. Pierwsze postulaty budowy pomnika pojawiły się już w 1945 roku. Gdy nie udało się odgórnie zablokować inicjatyw społecznych, władza podjęła próbę zawłaszczenia pamięci. I tak pojawił się pomnik Nike. W czasie dorocznych obchodów rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w dalszym ciągu mobilizowano siły porządkowe i agenturę, aby torpedowały inicjatywy, ograniczały dostęp do uroczystości oraz nadzorowały ich przebieg na Powązkach i na innych cmentarzach Warszawy. Próbowano sprowadzić świętowanie rocznic do rozmiaru wyłącznie lokalnego. Rok 1980, wraz z powstaniem Solidarności, która jednoznacznie nawiązała do tradycji niepodległościowych, przekreślił rachuby rządzących w PRL, że można będzie Powstanie Warszawskie wymazać ze świadomości Polaków. Symbolicznie pierwszym aktem niezawisłej Rzeczypospolitej w 1989 roku było uroczyste odsłonięcie pomnika Powstania Warszawskiego.

28 września 1946 r. uchwałą Rady Ministrów pozbawiono obywatelstwa polskiego wybranych oficerów przebywających na emigracji, w tym dowódcę Powstania Warszawskiego gen. Antoniego Chruściela „Montera”. ■

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

WYŚPIEWAJMY
NASZĄ PAMIĘĆ

WARSZAWIACY ŚPIEWAJĄ (NIE)ZAKAZANE PIOSENKI
Z UDZIAŁEM ORKIESTRY I CHÓRU POD KIEROWNICTWEM JANA STOKŁOSY.

Na wspólne śpiewanie piosenek powstańczych zaprasza
Partner wydarzenia **Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo.**

1 SIERPNIA, GODZ. 20.30, PL. PIŁSUDSKIEGO

PGNiG

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pamiętamy o ofiarach **ludobójstwa na Wołyniu**

11 lipca minęła 79. rocznica rzezi wołyńskiej. Kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia.

Klubowicze „GP” z USA uczestniczyli w obchodach 79. rocznicy rzezi wołyńskiej

W latach 1943–1945 ukraińskie organizacje nacjonalistyczne OUN i UPA, przy wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej, zamordowały ponad 100 tys. Polaków mieszkających na terenach byłego województwa wołyńskiego II RP. Najwięcej mordów dokonano latem 1943 roku. W lipcu zaatakowano około 530 polskich miejscowości. Mordy niejednokrotnie miały miejsce w niedziele. Ukraińcy wykorzystywali fakt, że ludność polska gromadziła się podczas mszy, dlatego kościoły były otaczane, a wierni przed śmiercią niejednokrotnie torturowani. Pod hasłem „Śmierć Lachom” Polacy ginęli w niewyobrażalnych męczarniach. Ginęli od kul, siekier, wideł, kos, pił, noży, młotków i innych narzędzi zbrodni, nie oszczędzano kobiet, dzieci, starszych osób. Po masakrach do wsi wjeżdżali chłopi z sąsiednich wsi ukraińskich, kradnąc całe mienie zamordowanych Polaków i paląc ich domostwa. Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej został ustanowiony na mocy uchwały Sejmu RP z dnia 22 lipca 2016 roku. W rocznicę ludobójstwa na Wołyniu kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia. Jesteśmy świadomi, że tylko, jak uczy Ewangelia, prawda może nas wyzwolić. Święty Jan Paweł II mówił: „Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli”.

„Nie o zemstę, ale o pamięć i prawdę wołają ofiary”. 79. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich upamiętnił Klub „Gazety Polskiej” w Tychach. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w intencji ofiar, która z inicjatywy tyskiego klubu „GP” odbyła się w rocznicę „krwawej niedzieli” – 11 lipca, w kościele pw. św. Rodziny. Mszę św. odprawił ksiądz proboszcz Adam Pukocz, który nawiązując do przypadającego na ten dzień święta św. Benedykta, patrona Europy, głosił, że tylko budowanie życia i przyszłości ludów europejskich w oparciu o Boże przykazania daje gwarancję uniknięcia okropieństw wojny i ludobójstwa. Następnie zgromadzeni na mszy św. udali się pod pomnik ofiar ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Pd.-Wsch., który znajduje się w Tychach na jednym z cmentarzy komunalnych. Tam odśpiewano hymn państwowy w asyście warty honorowej, którą pełniła młodzież z Zespołu Szkół im. Orląt Lwowskich w Tychach. Wśród zebranych na cmentarzu delegacji reprezentujących różne środowiska patriotyczne, prawicowe i kresowe, wybrzmiały głosy nawołujące do pielęgnowania pamięci i głoszenia prawdy o ludobójstwie na Kresach Południowo-Wschodnich i Wołyniu, ale również podkreślane było, że do prawdziwego pojednania polsko-ukraińskiego potrzebna jest ekshumacja ofiar i ich godny, chrześcijański pochówek. Do dziś w dołach śmierci na terenie dzisiejszej Ukrainy spoczywają szczątki około 95 proc. spośród ponad 100 tys. Polaków pomordowanych przez Ukraińców. Zebrani przypominali, iż historia uczy nas, że jeżeli prawda o ludobójstwie zostaje przemilczana i zadeptywana, to prędzej czy później zbrodnia ludobójstwa powtórzy się w innej części świata, dlatego mamy obowiązek zachować pamięć o pomordowanych i mimo trudnej sytuacji u naszych ukraińskich sąsiadów, musimy domagać się umożliwienia chrześcijańskiego pochowania ofiar. Po wystąpieniach przedstawicieli organizacji biorących udział w uroczystościach złożono kwiaty pod pomnikiem i zapalono znicze. Wszyscy mają nadzieję, że doświadczenie straszliwej wojny pozwoli naszym ukraińskim sąsiadom zrozumieć nasze pragnienie postawienia krzyży na grobach pomordowanych Polaków.

oraz 77. rocznicy obławy augustowskiej.

FOT. KLUBY „GP"

11 lipca członkowie poznańskiego klubu „Gazety Polskiej" wspominali kolejną rocznicę „krwawej niedzieli". By uczcić to wydarzenie, klubowicze uczestniczyli we mszy św. w kościele pw. św. Jana Kantego, w którym pod zamontowaną tam tablicą upamiętniającą tę zbrodnię uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty.

W Koninie, z inicjatywy miejscowego klubu „GP", odbyły się obchody upamiętniające rocznicę rzezi wołyńskiej. Po mszy św. złożono kwiaty i zapalono znicze pod tablicą przy kościele św. Maksymiliana Kolbego. Radna miasta, a zarazem przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" z Konina Krystyna Leśniewska, podczas przemówienia skierowała prośbę do władz miasta o upamiętnienie kolejnej, 80. rocznicy rzezi wołyńskiej poprzez nadanie nazwy ulicy czy skweru Ofiarom Wołynia.

Klub „GP" z Filadelfii uczestniczył w obchodach 79. rocznicy rzezi wołyńskiej oraz 77. rocznicy obławy augustowskiej, które odbyły się w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej, znanej również jako Amerykańska Częstochowa, w Doylestown w stanie Pensylwania (USA).

Klubowicze „Gazety Polskiej" Gdańsk II uczcili 79. rocznicę rzezi wołyńskiej pod pomnikiem Polaków Mieszkających na Wołyniu, po mszy św. złożono kwiaty i zapalono znicze.

Klubowicze „GP" z Przedborza uczcili pamięć ofiar rzezi wołyńskiej złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy przy okolicznościowej tablicy.

Klub „Gazety Polskiej" w Rypinie w 79. rocznicę rzezi na Wołyniu złożył wiązankę kwiatów i znicze u stóp brzozowego krzyża poświęconego ofiarom UPA na Wołyniu.

Pabianicki klub „GP" w rocznicę „krwawej niedzieli" uczcił pamięć Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1947, składając na pabianickim cmentarzu wiązankę kwiatów i zapalając znicze pod tablicą upamiętniającą to tragiczne wydarzenie.

Klubowicze „Gazety Polskiej" z Sydney uczestniczyli we mszy św. w intencji ofiar ludobójstwa na Wołyniu.

Klubowicze „GP" z Elbląga uczcili pamięć ofiar rzezi wołyńskiej i złożyli kwiaty przy skwerze im. Rotmistrza Pileckiego.

Klub „Gazety Polskiej" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach brał aktywny udział w obchodach 77. rocznicy obławy augustowskiej w Gibach z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego. Obława Augustowska była największą zbrodnią komunistyczną w Polsce po II wojnie światowej. Był to mord około 2 tys. polskich patriotów i żołnierzy Armii Krajowej na Suwalszczyźnie, Wileńszczyźnie oraz Grodzieńszczyźnie, dokonany przez komunistyczną Armię Czerwoną, NKWD, UB i LWP. Premier Morawiecki przypomniał o tych zbrodniach komunistycznych i w krótkiej rozmowie prosił o pozdrowienie członków Klubu „Gazety Polskiej" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele w Gibach, a następnie przemaszerowano na Wzgórze Krzyży, gdzie wysłuchano okolicznościowe przemówienia i odczytano apel poległych. Salwa honorowa oraz złożenie kwiatów i biało-czerwonych zniczy z naszym logo: „Bóg – Honor – Ojczyzna Klub »Gazety Polskiej« Myśli Patriotycznej w Suwałkach Strefa Wolnego Słowa" zakończyły uroczystości. Klub, jak co miesiąc, zorganizował obchody miesięcznicy tragedii smoleńskiej. Najpierw zapalono biało-czerwone znicze, następnie z inicjatywy klubowiczów odbyła się msza św. w konkatedrze św. Aleksandra z modlitwą za ofiary tragedii smoleńskiej.

Radni Sejmiku Województwa Dolnośląskiego jednogłośnie przyznali mieszkańcowi gminy Strzegom – Jarosławowi Kardeli – Złotą Odznakę Honorową „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego". – To dla mnie ogromny zaszczyt i jeszcze większa motywacja do pracy u podstaw dla naszych ziem zachodnich – mówił odznaczony członek klubu „GP". Jarosław Kardela od wielu lat jest aktywnym działaczem Klubu „Gazety Polskiej" w Strzegomiu i ambasadorem Klubu „Gazety Polskiej" w Essen. Gratulujemy! **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Mielec – wyjazd na odsłonięcie pomnika Żołnierzy Wyklętych, 2–3 września. Zapisy i informacje: gdanskiklubgp@gmail.com lub telefonicznie 691 545 333, zaprasza Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

UKRAŚĆ I CO DALEJ?

PRZESTĘPCY W ŚWIECIE SZTUKI

SUMIENIE

„Zapewne złodzieje zdali sobie sprawę, że nie będą mogli sprzedać takiej relikwii. Myślę też, że ruszyło ich sumienie" – opowiadał Artur Brand, kiedy skradzione arcydzieło podrzucono do jego domu.

Kiedy w czerwcu tego roku skradziono z opactwa Fécamp w Normandii jedną z najcenniejszych relikwii chrześcijaństwa – Przenajdroższą Krew Chrystusa – świat wstrzymał oddech. Tego typu kradzieże kończą się zwykle bardzo podobnie: sprawcy zostają złapani, ale relikwii nie udaje się odzyskać. Boleśnie przekonaliśmy się o tym w Polsce: w 1923 roku wykradziono z gnieźnieńskiego skarbca złoty relikwiarz głowy św. Wojciecha. W 1991 roku zniknął, przechowywany przez lubelskich dominikanów, jeden z największych fragmentów Drzewa Krzyża Świętego. Na szczęście w Normandii stał się cud i dwa tygodnie temu Krew wróciła do opactwa.

Magdalena **Łysiak**

Przenajdroższą Krew Chrystusa" przechowywano w fiolkach umieszczonych w złotym, bogato rzeźbionym, relikwiarzu w kształcie świątyni, który z kolei był zamknięty w tabernakulum na ołtarzu. Policja ustaliła, że złodzieje prawdopodobnie schowali się w kościele, zaczekali do zamknięcia sanktuarium, a potem ukradli szkatułkę z relikwiami i inne drogocenne przedmioty liturgiczne. Wszystko wskazywało na tzw. artnapping, czyli kradzież dzieł sztuki dla okupu. Przestępcy wiedzą, że nie uda im się sprzedać dobrze znanego i bezcennego przedmiotu, ale mogą szantażować jego właściciela, obiecując zwrot za sowitym wynagrodzeniem. Jednym z pierwszych przypadków artnappingu była kradzież w 1934 roku jednej z kwater Ołtarza Baranka Mistycznego Huberta i Jana van Eycków z katedry św. Bawona w Gandawie. „Sprawiedliwi sędziowie" na awersie i „Św. Jan Chrzciciel" na rewersie zostali wycenieni przez złodzieja na milion franków belgijskich. W liście do kanonika katedry napisał on: „Jeśli nie zapłacicie, zniszczę tablicę, a odpowiedzialność za to niech spadnie na Gandawę". Jednak potem negocjacje utknęły. Wiele lat później do kradzieży przyznał się na łożu śmierci pewien bankier, niestety, nie zdążył powiedzieć, gdzie ukrył dzieło. Obecnie na Ołtarzu w tym miejscu znajduje się kopia.

Wartość okupu

W 2015 roku pewien mężczyzna zadzwonił do archiprezbitera bazyliki watykańskiej kardynała Angela Comastriego i zażądał 100 tysięcy euro okupu za list Michała

Anioła. Rękopis skradziono 18 lat wcześniej z archiwum budowy bazyliki (tzw. Fabryka Świętego Piotra). Kardynał odmówił, sprawą zajmuje się żandarmeria watykańska we współpracy z instytucjami odpowiedzialnymi za dziedzictwo kultury. I choć wiadomo że kradzieży dokonał prawdopodobnie jeden z byłych pracowników archiwum, dokumentu jeszcze nie odzyskano.

W 1994 roku ukradziono z Muzeum Narodowego w Oslo „Krzyk" Edwarda Muncha. Artysta namalował cztery wersje tego obrazu. To na pewno najcenniejsze dzieła w Norwegii, reprodukowane, jak „Mona Lisa" Leonarda, w każdej książce o historii sztuki. Przestępcy weszli przez okno po drabinie, którą potem zostawili z przyklejoną notatką: „Dzięki za słabą ochronę". Kilka dni później zasugerowali, że zwrócą „Krzyk" za 31 milionów dolarów. Muzeum zebrało żądaną sumę, ale w międzyczasie policja wpadła na trop złodziei. Obraz odzyskano. Zaledwie pięć lat później zamaskowani bandyci weszli do Muzeum Muncha w Oslo i grożąc zwiedzającym oraz obsłudze bronią, porwali w biały dzień drugą wersję tego dzieła. Długo podejrzewano, że obraz zniszczono jako niemożliwy do sprzedania. Na szczęście udało się go odnaleźć, przy okazji rozwiązywania innej sprawy kryminalnej.

Przetopiony sarkofag

Niemożność sprzedaży znanego dzieła sztuki prowadzi zwykle do tragedii. Sprawcy niszczą bezcenne artefakty, a zabytkowe przedmioty wykonane ze szlachetnych kruszców przetapiają na złom. Tak stało się z sarkofagiem św. Wojciecha skradzionym w nocy z 19 na 20 marca 1986 roku z Bazyliki Archikatedralnej w Gnieźnie. Milicja wytypowała podejrzanych, ale było już za późno – w mieszkaniu jednego z nich odnaleziono bryły srebra z widocznymi fragmentami elementów ozdobnych pochodzących z trumny. Skradziony sarkofag po prostu połamano na mniejsze części i przetopiono w zwykłych doniczkach. Z kolei rok później, z kościoła w Bieczu, złodzieje ukradli obraz „Opłakiwanie Jezusa Chrystusa", stworzony

Jednym z pierwszych przypadków artnappingu była kradzież w 1934 roku jednej z kwater Ołtarza Baranka Mistycznego Huberta i Jana van Eycków z katedry św. Bawona w Gandawie.

w połowie XVI wieku na wzór florenckiej Piety Michała Anioła. To jedno z najcenniejszych dzieł znajdujących się w polskich kościołach. Zostało namalowane prawdopodobnie przez uczniów Mistrza i pod jego nadzorem. O kradzieży było tak głośno, że jej zleceniodawca – austriacki kolekcjoner – wycofał się z chęci kupna i złodzieje zostali z płótnem, o którym wiedzieli, że nikt go w Polsce nie kupi. Zmięli je byle jak i schowali w stodole. Na szczęście arcydzieło, choć w opłakanym stanie, odzyskano.

Krew Chrystusa

Dwa tygodnie po kradzieży relikwiarza z Normandii, 500 km dalej, w domu Artura Branda, słynnego holenderskiego detektywa zajmującego się odzyskiwaniem dzieł sztuki, zadzwonił telefon. Nieznajomy mężczyzna powiedział, że rozmawia w imieniu osoby, w której domu przechowywana jest relikwia, i że chce ona zwrócić ów przedmiot. Kilka dni później, o 22:30, ktoś postawił pudło przy wejściu do domu detektywa, zadzwonił do drzwi i odszedł. W środku był nienaruszony relikwiarz oraz wszystkie pozostałe skradzione przedmioty. „Poczułem ulgę, gdyż siedem do ośmiu procent skradzionych dzieł sztuki jest zwracanych, ale większość ulega zniszczeniu" – powiedział Brand w wywiadzie dla BBC. „Zapewne złodzieje zdali sobie sprawę, że nie będą mogli sprzedać takiej relikwii. Myślę też, że ruszyło ich sumienie. Mieć świadomość, że ma się w domu krew Chrystusa… to musi niepokoić" – dodał. Detektyw, który ma na swoim koncie odzyskanie ponad 200 skradzionych dzieł, m.in. pierścionka należącego do Oscara Wilde'a, obrazu Pabla Picassa, arcydzieła Salvadora Dalego czy rzeźb koni wykonanych dla Hitlera, jest wdzięczny losowi, że to jemu zwrócono relikwiarz. „Jestem katolikiem, a ta relikwia to bycie tak blisko Jezusa, jak tylko można. Było to dla mnie autentyczne, religijne przeżycie" – podkreślił. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

REKLAMA

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

WSPÓŁCZESNE „VADE-MECUM”

Różni artyści, NORWID. OD NOWA Polskie Radio

NCK

Gaba Kulka, Kuba Więcek, EABS, Józef Skrzek, SBB, Renata Przemyk, Basach oraz Tomasz Makowiecki – to tylko niektórzy artyści, którzy zagrali na scenie Polskiego Radia, upamiętniając 200. rocznicę urodzin Cypriana Kamila Norwida. Zapis koncertu, który miał miejsce w listopadzie ubiegłego roku, odsłania więc całą paletę muzycznych barw, gatunków i pomysłów na poezję Norwida. Dajmy się zaskoczyć, jak współczesne dźwięki znakomicie wypełniają przestrzeń między wersami tomu „Vade-mecum”, dając tej niezwykłej literaturze kolejne już życie.

★★★★☆☆

PÓŁ TONU CISZEJ

Interpol, THE OTHER SIDE OF MAKE BELIEVE

Matador Records

Jeśli to kryzys wieku średniego, to muzykom nowojorskiej grupy Interpol bardzo z nim do twarzy. Delikatne wyciszenie punkowego chaosu zrobiło ich muzyce naprawdę znakomicie. W drugim utworze, „Fables”, złapiemy się na tym, jak dośpiewujemy wraz z wokalistą nostalgiczny refren. Zespół nieraz zaskoczy słuchaczy nowymi dźwiękami, nieco odczarowując swój mroczny wizerunek, który dźwigał przez sześć ostatnich albumów. W „Something changed” znalazła się nawet przestrzeń dla pianina i cieplejszych brzmień, zaś w „Renegate Hearts” serce wprost rośnie od radosnych, gitarowych rytmów.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

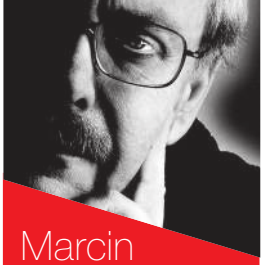

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★☆

DNA prawdę ci powie

„BRAKUJĄCY ELEMENT”

Harlan Coben

ALBATROS, WARSZAWA 2022

Dawno, dawno temu, kiedy małe dziewczynki porywane były przez Tatarów albo Turków, człowiek odnaleziony po latach miał spore kłopoty z potwierdzeniem swojej tożsamości. Czasem pomagało rodowe znamię, list zaszyty w beciku lub przechowywany medalik, ale rzadko. Z drugiej strony o wiele łatwiej było działać przeróżnym pretendentom, cudem ocalonym następcom tronu (że wspomnę przypadek dwóch Dymitrów Samozwańców). Dziś te sprawy rozstrzyga DNA. Inna sprawa, że owa metoda, będąca często wybawieniem dla kryminalistyki, bywa przekleństwem dla rodzin, zwłaszcza kiedy podważy to, co dotąd wydawało się oczywiste. Wilde, bohater powieści Harlana Cobena „Brakujący element” (i paru innych wcześniejszych) tylko dzięki DNA może dowiedzieć się o swojej przeszłości. Porzucony w lesie jako paroletnie dziecko, przeżył cudem kilka lat, włamując się do pustych domów letniskowych i nocując po piwnicach. Co ciekawe, nie był w tym czasie przez nikogo poszukiwany. Nikt też nie zgłosił się po sensacyjnym odnalezieniu „dzikiego dziecka”. 40 lat później Wilde odnajduje swoją rodzinę, ale równocześnie wplątuje się w aferę zaginięcia innego ze swoich kuzynów, zwycięzcy jednego ze znanych programów reality show, wyniesionego na szczyty popularności, a następnie zniszczonego przez własnych wielbicieli. Tu pojawia się inny ciekawy wątek – sprawa organizacji Bumerang walczącej trollingiem w sieci i wymierzającej sprawiedliwość co paskudniejszym hejterom, bez oglądania się na rygory prawa.

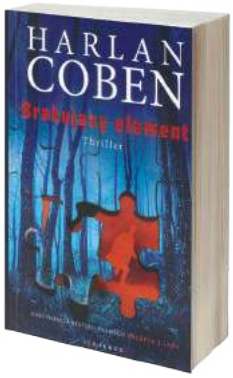

Obok efektownego rozważania obu zagadek powieść Cobena jeszcze raz udowadnia, że literatura popularna lepiej trzyma rękę na pulsie epoki niż ta z górnej półki, a formułowane przez nią pytania nie są bynajmniej stawiane ćwierćinteligentom. **GP**

MIX Kulturalny

licz

PIENIĄDZE

„W ciągu ostatnich 5 lat nowy system wsparcia dla organizacji pozarządowych objął 4,5 tys. projektów zrealizowanych przez obywateli, za sumę 773 mln zł” – powiedział wicepremier i minister kultury prof. Piotr Gliński.

umów się

Z GÓRALAMI

Od 30 lipca do 7 sierpnia w plenerach Wisły, Szczyrku, Żywca, Makowa Podhalańskiego i Oświęcimia trwać będzie 59. Tydzień Kultury Beskidzkiej. To jeden z najwspanialszych festiwali folklorystycznych w Europie i na świecie.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Jane Austen przewraca się w grobie

„PERSWAZJE”
REŻ. CARRIE CRACKNELL, NETFLIX

Łukasz **Czarnecki**

By nakręcić romans historyczny, nie wystarczy przebrać aktorów w stroje z epoki – trzeba odtworzyć realia ówczesnego świata. Producenci „Perswazji” odpuścili sobie ten wysiłek – bohaterowie zachowują się i rozmawiają (choćby o ratowaniu wielorybów!) wedle wzorców z XXI wieku. Gdyby założyli T-shirty i poszli do Złotych Tarasów, nikt nie odgadłby w nich podróżników w czasie. Monologi głównej bohaterki brzmią jak żywcem wyjęte z podrzędnego bloga lifestylowego, zwłaszcza gdy opowiada o leczeniu złamanego serca dobrym winem i ciepłymi kąpielami.

Do lat 70. ubiegłego stulecia ucharakteryzowani biali aktorzy wcielali się w postacie Azjatów i czarnoskórych. Praktyka ta dziś jest uznawana za przejaw rasizmu, jednak od pewnego czasu obserwujemy jej powrót, tyle że w odwrotną stronę – czarni aktorzy grają mieszkańców dawnej Europy. W „Perswazjach” w roli angielskich arystokratów, na czele ze szwagrem głównej bohaterki, obsadzono Afroamerykanów. Tymczasem w chwili, gdy Jane Austen pisała swoje powieści, w karaibskich posiadłościach Wielkiej Brytanii wciąż istniały niewolnicze plantacje, które zlikwidowano długo po śmierci pisarki. Oderwany od historycznej rzeczywistości casting „Perswazji” obraża wręcz pamięć milionów uciśnionych ofiar handlu niewolnikami.

Czy zatem o omawianym filmie można powiedzieć coś dobrego? Tak. Jest krótki. Jeśli jednak chce się obejrzeć dobrą i wierną realiom epoki adaptację prozy Jane Austen, lepiej postawić na „Emmę” z Anyą Taylor-Joy. **GP**

Dla twórców „Perswazji” najlepiej byłoby, gdyby film obejrzało jak najmniej widzów. Za tę produkcję fani angielskiej pisarki mogą bowiem zechcieć ich zlinczować.

FOT. MAT. PRAS., ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

złap się

ZA GŁOWĘ

Bob Dylan nagrał utwór „Blowin’ in the Wind” w nowej aranżacji, ale tylko na jednej płycie, a następnie sprzedał ją na aukcji za… 2 mln dolarów. Ten wyjątkowy krążek jest wykonany z tego samego materiału co osłony na stacjach kosmicznych.

daj się zaskoczyć

SPIELBERGOWI

Uważany za jednego z najlepszych reżyserów naszych czasów, Steven Spielberg, nakręcił i wyreżyserował teledysk Marcusowi Mumfordowi do utworu „Cannibal”. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że zrobił to smartphonem.

śpiewaj

Z „CODZIENNĄ”

1 sierpnia o godz. 17 zapraszamy czytelników „Gazety Polskiej Codziennie” na śpiewanie pieśni powstańczych. Zbiórka pod bramą główną Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie. Do numeru „Codziennej” 29 lipca dołączony będzie śpiewnik.

Rodzinny pakiet oszczędnościowy

JAK INWESTOWAĆ I OSZCZĘDZAĆ?

Z myślą o polskich rodzinach PKO Bank Polski posiada w swojej ofercie kompleksowy pakiet produktów oszczędnościowych i oszczędnościowo-inwestycyjnych. Oferta największego polskiego banku detalicznego pozwoli na lepsze gospodarowanie domowymi finansami w kryzysowych czasach, ochroni rodzinne oszczędności przed skutkami inflacji, ale też może pomóc w zabezpieczeniu finansowej przyszłości zarówno dzieci, jak i osób starszych.

PKO Bank Polski, oprócz oferowania produktów typowo bankowych jak konta czy lokaty, aktywnie uczestniczy w realizacji rządowych programów wspierających polskie rodziny. PKO Bank Polski jako pierwszy bank włączył się w program Rodzina 500 +. Klienci banku mogą już od kwietnia 2016 roku elektronicznie wypełnić wniosek o świadczenie wychowawcze, dostępny w serwisach internetowych banku. A od niedawna poprzez elektroniczne kanały banku można wnioskować także o świadczenie Dobry start (złożenie wniosku w oddziale, agencji lub na infolinii nie jest możliwe).

Dla rodzin korzystających ze świadczeń 500+ oraz chcących powiększyć rodzinne oszczędności PKO Bank Polski posiada korzystne rozwiązania finansowe, takie jak PKO Konto za Zero Rodzina 500+ czy promocyjne oprocentowanie na Pierwszym Koncie Oszczędnościowym. – PKO Konto za Zero Rodzina 500+ to atrakcyjny element oferty PKO Banku Polskiego skierowany bezpośrednio do polskich rodzin. To także dowód na to, że bank

FOT. ADOBE STOCK

uważnie obserwuje otoczenie gospodarcze i reaguje na potrzeby klientów. Rodzice dzieci, którzy zdecydują się na powiązanie rachunku z wypłatami świadczeń z programu 500+ i spełnią proste kryteria, mogą korzystać z niego bez opłat. Oferta, wraz z promocyjnym oprocentowaniem na Pierwszym Koncie Oszczędnościowym, które wynosi do 6 proc. w skali roku, to ciekawe i atrakcyjne rozwiązanie dla naszych klientów – podkreśla Iwona Duda, prezes PKO Banku Polskiego.

Bezpłatne konto z promocyjnym oprocentowaniem

W ramach oferty klient PKO Banku Polskiego, który otworzy PKO Konto za Zero

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

Rodzina 500+, otrzymuje bardzo atrakcyjne warunki: 0 zł za prowadzenie rachunku, 0 zł za kartę (jeśli wykona w miesięcznym okresie rozliczeniowym transakcje bezgotówkowe na minimum 200 zł, inaczej koszt miesięczny karty wyniesie 1,90 zł). Klienci banku nie będą też ponosić kosztów za wypłaty z bankomatów PKO Banku Polskiego, a także wypłaty z obcych bankomatów za pomocą BLIKA.

PKO Konto za Zero dla Rodziny 500+ to rachunek dla jednej lub dwóch osób od 18. roku życia, na które będą przekazywane świadczenia Rodzina 500+. Rachunek ten może być kontem wspólnym np. dla rodziców dzieci, na które wypłacane jest świadczenie. Produkt może być dla rodziny jednym ze sposobów na budowanie kapitału i zabezpieczenie przyszłości dziecka. PKO Kontem za Zero dla Rodziny 500+ można zarządzać w aplikacji mobilnej IKO i serwisie internetowym iPKO, w którym dostępny jest również wniosek o świadczenie Rodzina 500+.

Największy polski bank detaliczny promuje także rodzinne oszczędzanie na Pierwszym Koncie Oszczędnościowym. Od 1 lipca PKO Bank Polski wprowadził promocyjne oprocentowanie tego konta, które wynosi do 6 proc. w skali roku. Oprocentowanie salda do 10 tys. zł wynosi 4 proc. Dodatkowe 2 proc. (w okresie promocji) klient zyskuje za systematyczne oszczędzanie – warunkiem są wpłaty w przedziale pomiędzy 20 zł a 1000 zł przez minimum 3 miesiące. Pierwsze Konto Oszczędnościowe może być otwarte dla dzieci do 18. roku życia, a warunkiem jest posiadanie lub otwarcie: PKO Konta Dziecka lub PKO Konta Pierwszego.

Od 1 lipca bank podwyższył również oprocentowanie na rachunku PKO Konto Dziecka do 3 proc., jeśli na koncie jest nie więcej niż 2,5 tys. zł, oraz do 1 proc. dla salda powyżej tej kwoty. Konto jest bezpłatne i przeznaczone dla dzieci poniżej 13 roku życia. Jedną z zalet PKO Konta Dziecka jest możliwość korzystania z serwisu internetowego oraz aplikacji mobilnej PKO Junior. Oferta obejmuje także karty płatnicze. Dla starszych dzieci i młodzieży (13–18 lat) dostępnym rozwiązaniem jest PKO Konto Pierwsze. Podobnie jak w przypadku Konta dla Dziecka, bank nie pobiera opłat za prowadzenie rachunku, korzystanie z BLIK i przelewy wewnętrzne. W przypadku Konta Pierwszego karta jest jego integralną częścią, umożliwiając dokonywanie bezpłatnych wypłat gotówki w bankomatach w kraju i za granicą oraz w oddziałach PKO Banku Polskiego. Rodzic może ustalić limit dzienny zarówno wypłat,

FOT. ADOBE STOCK

transakcji płatniczych i transakcji internetowych.

Nowości w ofercie lokat

W ostatnich tygodniach PKO Bank Polski wprowadził też atrakcyjne dla klientów zmiany w ofercie depozytowej, które pozwolą klientom przynajmniej w części ochronić oszczędności przed inflacją. Od 8 lipca w banku można założyć Lokatę progresywną na okres 18 miesięcy, której oprocentowanie zmienia się co 6 miesięcy od 3 proc, przez 6 proc., do 9 proc. Bank podwyższył też oprocentowanie lokat z aktualnej oferty. – Dbamy o atrakcyjność naszej oferty depozytowej, szczególnie w zmieniających się warunkach rynkowych. Odpowiednio, na bieżąco do tych zmian modyfikujemy parametry lokat i poszerzamy ich ofertę. Z pewnością najnowsze zmiany zostaną docenione przez klientów i spotkają się z ich zainteresowaniem. Już teraz obserwujemy duże zainteresowanie nowymi lokatami wprowadzonymi do oferty. Bank na bieżąco analizuje sytuację na rynku oszczędności i będzie systematycznie dostosowywał ofertę do zachodzących zmian – zapewnia Rafał Madej, dyrektor Departamentu Produktów Inwestycyjnych w PKO Banku Polskim.

Nowościami w ofercie banku są także: lokata na nowe środki dla klientów Bankowości Osobistej i Prywatnej (na 6 miesięcy, nieodnawialna, oprocentowana 6 proc. w skali roku, która zastąpi dotychczasowe lokaty na 3 i 12 miesięcy) oraz lokata na nowe środki, na 6 miesięcy, nieodnawialna, oprocentowana 5 proc. w skali roku (zastępującą dotychczasowe lokaty na 3 i 12 miesięcy). W nowej ofercie banku dokonano też zmiany okresu umownego lokaty mobilnej z 1 na 3-miesięczną. Jest to lokata nieodnawialna, oprocentowana 5,75 proc. w skali roku, przy limicie wpłaty 50 tys. zł (klient może posiadać w jednym czasie tylko jedną taką lokatę). Bank zwiększył oprocentowania do 3 proc. w skali roku lokaty 3-miesięcznej dla klientów Bankowości Osobistej i Prywatnej. Zwiększone zostało też oprocentowanie lokat 3-, 6- i 12-miesięcznej, dostępnych w kanałach cyfrowych, odpowiednio do 1,5; 2 i 2,5 proc. w skali roku. Podniesione do 1 proc. będzie też oprocentowanie lokaty 3-miesięcznej oferowanej w placówkach banku. W ofercie PKO Banku Polskiego dostępna jest też Lokata 60+ , oprocentowana stawką 5,75 proc. w stosunku rocznym. Na tę lokatę można wpłacić od 1000 do 50 tys. zł.

Atrakcyjny program inwestycyjny

Niedawno w ofercie banku pojawił się nowy produkt oszczędnościowo-inwestycyjny Autolokacja III. Opiera się on na 6-miesięcznej lokacie oprocentowanej 6,5 proc. w skali roku, z której środki są w cyklach miesięcznych stopniowo przenoszone do wybranego przez klienta funduszu inwestycyjnego. Produkt ten spotkał się z dużym zainteresowaniem klientów (od uruchomienia sprzedaży w końcu czerwca suma ulokowanych w ramach Autolokacji III środków wyniosła już kilkadziesiąt milionów złotych). To pokazuje, że polscy klienci banków stają się dojrzalsi jako konsumenci usług finansowych i sięgają po bardziej zaawansowane rozwiązania w zakresie lokowania oszczędności.

Autolokacja III jest adresowana do klientów rozpoczynających przygodę z inwestycjami w fundusze.

Autolokacja III daje szansę na większy zysk z inwestycji dzięki rozłożonemu w czasie, stopniowemu przesuwaniu środków z lokaty do subfunduszu o większym potencjale zysku. – Minimalna wymagana kwota wpłaty do programu to 10 tys. zł. W trakcie 6 miesięcy trwania lokaty środki z niej są cyklicznie, co miesiąc konwertowane do wybranego subfunduszu, co pozwala uśrednić cenę zakupu jednostek funduszy i zmniejszyć ryzyko inwestycji. Autolokacja to również wygoda inwestowania – klient nie musi pamiętać o comiesięcznym przenoszeniu części środków z lokaty do wybranego subfunduszu – wyjaśnia dyrektor Rafał Madej. W dniu otwarcia programu 1/7 wpłaconej kwoty jest przelewana do funduszu, a za pozostałe 6/7 zakładana jest lokata. Przez kolejne 6 miesięcy, raz w miesiącu następuje przelew pieniędzy (kolejnej 1/7 części wpłaconej kwoty) z lokaty do wybranego przez klienta funduszu. Po 6 miesiącach pieniądze są w całości w wybranym funduszu, lokata jest zamykana, a naliczone dla niej odsetki są przelewane na konto klienta.

W ramach Autolokacji III inwestorzy mogą wybrać jeden z ośmiu subfunduszy, przy czym ważne jest by pamiętać o dostosowaniu tego wyboru do indywidualnie akceptowanego poziomu ryzyka i możliwości finansowych. – Dlatego dla wielu osób wyborem podstawowym do stopniowego przenoszenia środków z lokaty będą prawdopodobnie subfundusze dłużne. Argumentem może być znacznie wyższa rentowność papierów w portfelu niż ta, którą rynek oferował jeszcze np. rok czy pół roku wcześniej. Widmo spowolnienia gospodarczego paradoksalnie pomaga np. funduszom obligacji skarbowych, choć cały czas trzeba mieć świadomość, iż żyjemy w czasie bezprecedensowej niepewności, zwłaszcza tej geopolitycznej – wskazuje Łukasz Kwiecień, wiceprezes zarządu PKO TFI.

Różne formy pomnażania środków

Autolokacja III jest adresowana do klientów rozpoczynających przygodę z inwestycjami w fundusze, którzy cenią sobie wygodę i oszczędność czasu, a także poszukują różnorodnych, gotowych rozwiązań oszczędnościowo-inwestycyjnych. Autolokacja III jest produktem oszczędnościowo-inwestycyjnym, który poszerza ofertę lokowania oszczędności w PKO Banku Polskim o nowatorskie rozwiązania pozwalające klientom na skorzystanie z różnych form pomnażania środków. Warto wspomnieć, że program inwestycyjny Autolokacja nie jest czymś zupełnie nowym dla klientów PKO Banku Polskiego. Bank w minionych latach (w 2016 roku i 2018 roku) oferował już dwukrotnie tego typu program umożliwiający stopniowe przenoszenie środków ze standardowej lokaty terminowej do wybranego funduszu inwestycyjnego. ■

/ar/

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Karaluchy czy coś więcej?

KIEDY NADEJDZIE APOKALIPSA

CIEKAWOSTKI
O KARALUCHACH

Są odwiecznym wrogiem całej ludzkości, bo towarzyszą nam praktycznie od zawsze. Ale tylko 30 karaczanów z 4600 gatunków wpływa na tę opinię.

TYSIĄCE GATUNKÓW

Na świecie żyje 4600 gatunków karaczanów. Są wśród nich takie, które przeżywają nawet temperaturę -122 stopnie. Gatunki nie są rozmieszczone równomiernie. W Australii żyje ich 450, a w Ameryce Północnej tylko 50.

REKORDZISTA

Najcięższym gatunkiem na świecie jest australijski gigantyczny karaluch Macropanesthia rhinoceros. Popularnie nazywa się go nosorożcem. Może on osiągnąć do 8 cm (3 cale) długości i ważyć do 35 gramów.

Po 24 lutego Rosja i Władimir Putin pokazali światu swoje najohydniejsze oblicze. Dziś nikt już nie ma wątpliwości, że imperialne państwo jest zdolne do wszystkiego. Część osób zadaje sobie pytanie, czy Putin sięgnie po broń atomową. Czy świat to przetrwa? Czy przeżyją tylko karaluchy?

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Zrzucenie bomby atomowej na dwa miasta w Japonii Hiroszimę i Nagasaki, 6 i 9 sierpnia 1945 roku, z pewnością przyczyniło się do szybszego zakończenia II wojny światowej. Szok, jakim było zrzucenie ładunków i zagłada dziesiątek tysięcy ludzi w ciągu 2 dni, zmusiły cesarza Japonii do podpisania bezwarunkowej kapitulacji. Hiroszima i Nagasaki to jak na razie jedyny przykład zastosowania bomby atomowej.

Niezniszczalny miłorząb

Wokół tego ataku narosło wiele mitów. W czasie tak wielkiej tragedii większość uwagi skierowana jest w sposób oczywisty na ludzi, ale już skąpe obserwacje tych przypadków pozwalają nam sądzić, że ewentualny wybuch nuklearny przeżyje więcej organizmów niż tylko owady. Podczas bombardowania Hiroszimy doszczętnie zniszczony został ogród Shukkei-en, jedno z popularnych miejsc w tym mieście. W założonej w 1620 roku perełce ogrodnictwa przeżyło jedno drzewo – miłorząb japoński. Obok rośliny widnieje dziś tabliczka z opisem: „Ten miłorząb jako jedyne drzewo przetrwał burzę ogniową po bombardowaniu atomowym w dniu 6 sierpnia 1945 roku. Obwód pnia: około 4 m, wysokość: około 17 m, wiek drzewa: szacowany na ponad 200 lat. Jest przechylony przez podmuch, przycinanie gałęzi zapobiega jego upadkowi". To o tyle ważne, że cały ogród znajdował się około 1,2 km od epicentrum wybuchu. Na zdjęciach przyrody z 6 i 9 sierpnia można zobaczyć wpływ fali uderzeniowej na drzewa, które zostały połamane jak po wielkim huraganie. Rośliny jednak wykazały się dobrą żywotnością i przetrwały dzięki częściom znajdującym się pod ziemią. Oficjalnym symbolem i kwiatem Hiroszimy stał się jednak oleander, ponieważ był pierwszym, który zakwitł po wybuchu bomby.

> Oficjalnym symbolem i kwiatem Hiroszimy stał się oleander, ponieważ był pierwszym, który zakwitł po wybuchu bomby.

Świnia 311

Co do mitów związanych z wybuchem bomby atomowej to często powtarza się ten o wpływie promieniowania na zwierzęta. Największym wykwitem tych panicznych historii jest oczywiście… Godzilla. Ten morski gigant miał właśnie pod wpływem promieniowania urosnąć do niebotycznych rozmiarów. Ani w Japonii, ani w Czarnobylu nie stwierdzono jednak, aby promieniowanie miało wpływać na tak spektakularne mutacje zwierząt. Zwykle organizmy żywe po prostu umierają w wyniku samego ataku lub ekspozycji na promieniowanie. Zresztą po wojnie podczas licznych testów nuklearnych badano wpływ wybuchów bomby atomowej na środowisko i organizmy żywe.

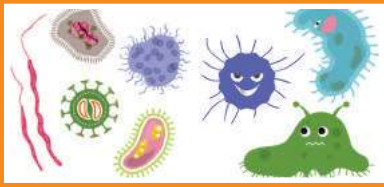

ROZNOSICIELE CHORÓB

Karaluchy roznoszą czerwonkę, dur brzuszny, żółtaczkę i gruźlicę. Szacuje się, że na każdym karaczanie przebywa nawet 80 chorobotwórczych bakterii, a wiele z nich pochodzi ze szczepów odpornych na antybiotyki.

DEMOKRACJA

Żyją w dużych grupach i mają specyficzne relacje społeczne. Na przykład podejmują decyzje większością głosów. Gdy odpowiednio dużo karaluchów zacznie jeść dane pożywienie, za ich przykładem idą wszystkie.

JEDZENIE

Karaluchy dla jednych są obrzydliwe, ale w niektórych miejscach na świecie są pożywieniem. W Tajlandii i Meksyku ich głowy i nogi są usuwane, a pozostałe części mogą być gotowane, smażone, grillowane lub suszone.

ŚWIECĄCE JEZIORO

W 1965 roku Sowieci przez wybuch jądrowy stworzyli jezioro Szagan o powierzchni 6 km kwadratowych. Skażenie wody do tej pory stokrotnie przekracza normę, ale nie przeszkadza to miejscowym łowić w nim ryby.

Spektakularnym przykładem była operacja Crossroads, którą przeprowadzono w 1946 roku. Na wodach laguny atolu Bikini zgromadzono ponad 90 okrętów, które miały stać się celem ataku. Na okrętach umieszczono zwierzęta: 200 świń, 60 świnek morskich, 204 kozy, 5000 szczurów i 200 myszy. Miały one imitować załogę, więc część z nich umieszczono m.in. w kajutach. W pierwszej próbie z 1 lipca 1946 roku bomba – znacznie silniejsza niż ta w Japonii – wybuchła 150 metrów nad przygotowanymi okrętami. Duża część organizmów znajdujących się na statkach nie zdołała przeżyć. Dziesięć procent zwierząt zabił podmuch uderzeniowy, piętnaście procent promieniowanie przenikliwe, a kolejne dziesięć procent zdechło w trakcie późniejszych eksperymentów laboratoryjnych. 35 proc. wszystkich zwierząt zginęło w wyniku czynników rażenia wybuchu. W drugiej próbie, 25 lipca tego samego roku, ładunek zdetonowano pod powierzchnią wody. Był to zdecydowanie bardziej śmiercionośny wybuch, a napromieniowanie okrętów było tak duże, że praktycznie wszystkie zwierzęta użyte do eksperymentu zdechły. Jednym z najbardziej znanych zwierząt, które przeżyło te próby, była świnia 311. Gdy ją odnaleziono pływającą, zdaniem dziennikarzy „Timesa" „była drażliwa i miała niską morfologię krwi, ale w ciągu miesiąca wydawało się, że wyzdrowiała". Swoich dni, po serii badań, doczekała w Ogrodzie Zoologicznym w Waszyngtonie. Mimo że ludzkość zdawała już sobie sprawę ze szkodliwości promieniowania, to nie zrezygnowano

PUPILEK

Karaluchy bywają też hodowane jako zwierzęta domowe. Najchętniej wykorzystuje się do tego karaluchy madagaskarskie. Gdy się im przyjrzeć, to jest to nawet ładne zwierzątko – potrafi urosnąć do 7,5 cm.

KOSMICZNY KARALUCH

W 2007 roku w przestrzeń pozaziemską trafiła Nadieżda. Samica doczekała się 33 potomków. Mówi się, że te 33 owady są pierwszymi Ziemianami, poczętymi w warunkach nieważkości.

KARALUCHY Z ROTTERDAMU

Karaluchy były często używane w propagandzie. Hutu nazywali tak Tutsi. Dziś z tym określeniem można się spotkać w wojnach kibicowskich. Między innymi takim terminem określani są kibice Feyenordu Rotterdam.

z dalszych prób. Rosjanie testowali nawet możliwości przekształcania środowiska z użyciem ładunków nuklearnych. Najbardziej spektakularnym przykładem zastosowania tej specyficznej inżynierii jest jezioro Szagan w dzisiejszym Kazachstanie. W 1965 roku Sowieci przez wybuch jądrowy stworzyli jezioro o powierzchni niemal 6 km kwadratowych. Skażenie wody do tej pory stukrotnie przekracza normę, ale nie przeszkadza to miejscowym użytkować je i łowić w nim ryby. Początkowo propaganda sowiecka przekonywała, że stan wody jest dobry, a najbardziej śmiały gest wykonał jeden z radzieckich towarzyszy, który na oczach dziennikarzy postanowił popływać w tym jeziorze.

Co jest odporne na promieniowanie?

Z czasem badano również wpływ promieniowania na organizmy żywe. Jednoznacznie obalony został mit o tym, jakoby karaluchy były najbardziej odpornymi zwierzętami. Według badań, karaluch jest w stanie znieść promieniowanie jedynie 10-krotnie silniejsze niż to śmiertelne dla człowieka. To słaby wynik, jeśli porówna się go chociażby z badaniem pasożytniczej osy Habrobracon, która może przyjąć dawkę 500 razy większą od dawki śmiertelnej dla człowieka. Ale i ona byłaby skazana na wyginięcie, gdyby ludzkość użyła całego swojego atomowego arsenału. Z pewnością jeszcze twardsze są mikroorganizmy o wdzięcznej nazwie niesporczaki. Mogą one przetrwać w temperaturach od prawie zera absolutnego do ponad 150°C i znoszą 1000 razy silniejsze promieniowanie jonizujące niż jakiekolwiek inne zwierzę. Mogą przeżyć 100 lat bez wody. Wszystko więc wskazuje na to, że jeżeli początek wojny nuklearnej z użyciem wszystkich głowic będzie końcem ery człowieka, to stanie się początkiem cywilizacji niesporczaków. **GP**

LA CUCARACHA

Czyli karaluch. Piosenkę o tym tytule, śpiewaną w języku hiszpańskim, umie zanucić chyba każda osoba na świecie. Melodia ma już ponad 100 lat, a jej pierwsze potwierdzone wykonanie szacuje się na 1910 rok.

ZNIKAJĄ W ROSJI

W krajach postsowieckich i w Rosji karaluchy stają się rzadkością. Nie wytłumaczono naukowo tego fenomenu, ale mówi się o zjawisku wyginięcia karaluchów. Część naukowców chce je wpisać na listę gatunków zagrożonych.

FOT. ADOBE STOCK (D), ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

W TSUE MOŻNA ZWYCIĘŻYĆ

Polska wygrała proces z Komisją Europejską! Wniosek do Sądu został złożony w 2017 roku przez Ministerstwo Środowiska. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej stwierdził nieważność decyzji wykonawczej KE dotyczącej regulacji najlepszych dostępnych technik (BAT) w odniesieniu do dużych obiektów energetycznego spalania (LCP – energetyka zawodowa). „Wydanie prawomocnego wyroku w tej sprawie pokazuje, że po polskiej stronie istnieje pokaźna grupa ekspertów, którzy lepiej niż administracja Komisji Europejskiej potrafią ocenić złożone zagadnienia dotyczące energetyki i prawa europejskiego" – poinformował Paweł Sałek, doradca prezydenta Andrzeja Dudy.

PRZESTĘPSTWA ŚRODOWISKOWE NA POWAŻNIE

Sejm RP przyjął ustawę zwalczającą przestępczość środowiskową. Teraz trafi ona pod obrady Senatu. To największa od lat 90. nowelizacja Kodeksu karnego oraz Kodeksu wykroczeń z zakresu przestępstw środowiskowych. „Po reformie Inspekcji Ochrony Środowiska, wzroście wykrywalności, teraz czas na bardziej surowe kary" – podkreślił wiceminister klimatu i środowiska Jacek Ozdoba podczas konferencji prasowej 22 lipca 2022 roku w Warszawie.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

TAJEMNICZY OGRÓD

Gleba Ogrodów Watykańskich została zaadaptowana do wegetacji egzotycznych roślin w czasie I wojny światowej. Autorem tego pomysłu był papież Benedykt XV.

OGRODY, DO KTÓRYCH SIĘ ZAPRASZA

TO TYMI DRÓŻKAMI CHODZILI PAPIEŻE

Rzymski poranek. Wąskie uliczki Zatybrza. Stukot odsuwanych okiennych szczęk chroniących kafeterie. Za ladą jednej z nich już uwija się tutejszy Gepetto. Starszy, z głową przyprószoną siwizną. Ustawia stoliki, uruchamia maszynę do robienia kawy, czyści okna. Za chwilę pojawią się pierwsi klienci.

Pierwszy będzie Giuseppe, potem przyjdzie Marco, a za nim Antonio. Następnie wiecznie spieszący się do pracy Mauro. I spokojni, rozleniwieni Alessio z Roberto. Przychodzą jak każdego dnia. Dopiero po nich pojawi się reszta klienteli. Bo przecież każdy szanujący się mieszkaniec Rzymu musi mieć swoją kafeterię. Swoje przedłużenie kuchni i miejsce, gdzie za półtora euro wypije pierwsze espresso. Gdzie koniecznie zajedzie przed pracą. Także po to, by pozdrowić właściciela, omówić wynik wczorajszego meczu Romy, a następnie udać się w stronę zaparkowanego obok skutera i pognać dalej.

Pomieszczenie powoli wypełnia woń dopiero co uruchomionych młynków do kawy. Dzień można uznać za oficjalnie rozpoczęty. Nieważne czy szybkie espresso, czy wykwintne cappuccino z pianką. Liczy się ceremoniał, obecność, włoska mantra poranka. To wokół kafeterii roztacza się urok włoskiego poranka. Tak, Rzym już się obudził. Zaczęła się zbiorowa wędrówka do pracy. Dla turystów – do kolejnych punktów programu zwiedzania. Wąskimi uliczkami, pośród wywieszonych między oknami suszących się ubrań. Włoski skuter mknie przed siebie. Od Piazza di Santa Maria do Via della Scala. Od Via della Lungara do Via dei Penitenzieri. Aż skręci w uliczkę Ducha Świętego (Via Borgo Santo Spirito). Ona już wyprowadzi, gdzie trzeba. Pod kolumnadę Berniniego. Na Watykan. Dziś udamy się właśnie tam.

Jest już koło południa. Kolejka do bazyliki sięga końca kolumnady. Między oczekującymi słychać prawdziwy językowy miks. Stoją Włosi, Hiszpanie, Latynosi, Amerykanie, Ukraińcy, Polacy… Większość co rusz spogląda w prawo ponad kolumnadę. Papieskie apartamenty... Wnętrze jednego z najbardziej tajemniczych państw świata. Z bramy przy Via Sant' Anna ciekawskie oko coś tam jeszcze dostrzeże. Ta brama to taki bufor dla dwóch światów. Rzymskiego, dostępnego, i watykańskiego – tylko dla wybranych. Na początku prowadzącej do zamkniętej części Watykanu uliczki widać stację benzynową. Dwa dystrybutory usytuowane nieco z boku, aby nie tarasować przejazdu. W najmniejszym państwie świata trzeba ostrożnie zarządzać przestrzenią. Dalej jest poczta. Obok niemały supersam. Jest i sklep ze sprzętem elektronicznym. Na koniec bank i apteka. Tyle widać. Reszta tylko dla tych z przepustką.

Podobnie jest tutaj. Przy „punkcie granicznym" na pierwszym piętrze Muzeum Watykańskiego strażnik sprawdza moją przepustkę do Ogrodów Watykańskich. O ile na placu św. Piotra czy na opasłych korytarzach Muzeum Watykańskiego ciężko o metr wolnej przestrzeni, o tyle tutaj…

Między budynkiem Kolegium etiopskiego i Radiem Watykan znajduje się Ogród włoski. Jego niskie żywopłoty wyznaczają trawniki i grządki z kwiatami.

CIEKAWOSTKI

W górnej części ogrodów wydzielono z powierzchni 2 hektary na potrzeby obszaru o charakterze leśnym. To właśnie w tej zalesionej części urządzano swego czasu „papieskie łowy". Ich inicjatorem był Leon XIII, pasjonat polowania.

Ogrody Watykańskie to miejsce importu nasion i roślin z całego świata. Na przykład król Hiszpanii Filip II podarował Watykanowi tytoń, pikantne papryki i aksamitki. Inny monarcha dostarczył papieżowi bananowce. W XVII wieku zwierzynę dla papieży sprowadzano tu aż z Lombardii. W dostawie bażantów specjalizował się natomiast król Neapolu.

W Ogrodach znajduje się także ogródek warzywny pielęgnowany przez siostry z klasztoru klauzurowego, który w Watykanie założył papież Jan Paweł II.

Ogrody Watykańskie są udostępnione turystom i pielgrzymom dopiero od czasów sprawowania władzy papieskiej przez papieża Piusa XII.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Nic, nikogo. Cisza. Wchodząc na teren ogrodów, zostawiam za sobą cały turystyczny zgiełk. Idę wzdłuż potężnych murów. Wiem, że za nimi, praktycznie kilka metrów dalej, czai się rzymski światek. Ten z drugiej strony. Głośny, rozkrzyczany, zatłoczony. Po tej stronie jednak nie ma nikogo. Tak jak byśmy przechadzali się po zaświatach. Za niewidzialną kurtyną.

Ktoś tu jednak spaceruje. Jakichś dwóch mężczyzn w garniturach. Pewnie z watykańskiej obsługi. Może kierowcy biskupów? Jest i siostra zakonna w białym habicie. Oprowadza trójkę znajomych. Mijają pomnik ubogiego, prostego św. Juana Diego prezentującego klęczącemu przed nim mnichowi szatę ze słynnym wizerunkiem Matki Bożej z Guadalupe. Nieopodal, za zielonym żywopłotem, widać nieco obszerniejszy plac. To lądowisko dla papieskiego śmigłowca. Gdyby się nieco cofnąć, trafimy do kopii groty z Lourdes. Wiernie oddającej wzór tej prawdziwej, w której miało miejsce pierwsze objawienie się Matki Bożej na naszym kontynencie. Nieco w oddali widać watykańską stację kolejową. Dziś już nieczynną – budynek dworca zaadaptowano na potrzeby sklepów. O niegdysiejszej roli tego miejsca świadczy nieużywana obecnie bocznica.

W ogrodach łatwo usłyszeć szum wody. To fontanny. Jest ich tu ponad dziewięćdziesiąt. Zasilane wodami z podziemnych ujęć, częściowo także z akweduktu Trajana. A od czasów papieża Pawła V także wodami z jeziora Bracciano, leżącego na wzgórzu Janikulum. Stąd woda grawitacyjnie rozprowadzana jest także do fontann na placu św. Piotra. Najbardziej monumentalną fontanną Ogrodów Watykańskich jest tryskająca ze skał Fontanna Orła, ozdobiona herbami Pawła V.

W pobliżu Wieży św. Jana znajduje się Dzwon Wielkiego Jubileuszu, umieszczony tu na prośbę Jana Pawła II. Ma on 6 metrów obwodu i waży 5 ton.

Nieco dalej, jeszcze zanim dojdziemy do kopii Groty z Lourdes, wznosi się budynek siedziby Radia Watykańskiego. Stacji nadającej od 1931 roku, której technicznym opiekunem był sam Guglielmo Marconi, wynalazca radia.

Watykan musi mieć wszak u siebie ludzi nietuzinkowych. Takich jak choćby ten azjatycki ogrodnik, którego w czasie I wojny światowej sprowadził w to miejsce papież Benedykt XV. Papież chciał, aby zaadaptował on glebę Ogrodów Watykańskich do wegetacji egzotycznych roślin. Ogrodnik spełnił te oczekiwania i rośliny takie rosną tu do dziś.

Ciekawe, ilu tutejszych spacerowiczów docenia ich obecność i czy jest wśród nich także ten, który zwykł przechadzać się po ogrodach w białej sutannie z piuską na głowie... **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

No i nagle wszyscy chcą węgla, a górnicy stali się znów naszym skarbem narodowym. Po latach, w których traktowani byli jak piąte koło u wozu, a gdy w Polsce odbywał się jakiś szczyt klimatyczny, media kpiły z faktu, że jego uczestników przywitała górnicza orkiestra. Dlatego dziś krzyżówka górnicza. Mam nadzieję, że za wiele błędów w niej nie narobiłem – hanysem nie jestem, choć sporo znajomych Ślązaków zawsze miałem, od kibiców Polonii Bytom we wczesnej młodości po katowicką Ligę Republikańską. Nagrodą główną jest dziś piękny album „Laur Niepodległości".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia na 22 lipca to CZERWONA ZARAZA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę historyczną o bitwie pod Grunwaldem sprzed dwóch tygodni, tę z przepięknym hasłem KRZYŻAK TUSK. Nagrody główne, czyli „Bajki dla Marysi i Alicji" Tomasza Sakiewicza, otrzymują Stefania Gierszal z Poznania i Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy. Niespodzianki trafiają do Romualda Przybylskiego z Poznania, Mariana Antończyka z Tarnobrzega, Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO 1 2 3 4 5 6

BIJ SIĘ O NAGRODY

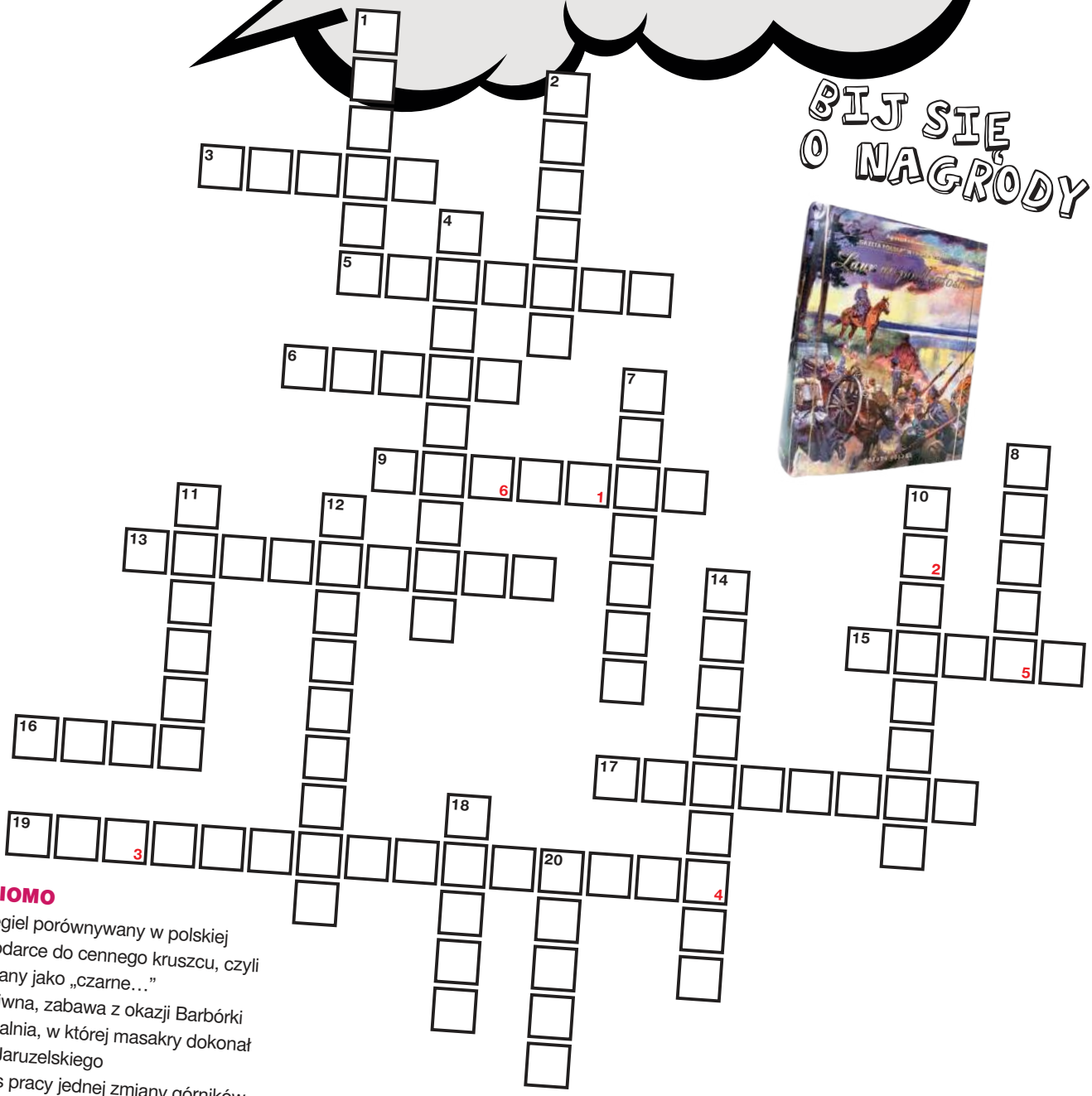

POZIOMO

3. Węgiel porównywany w polskiej gospodarce do cennego kruszcu, czyli określany jako „czarne…”
5. …piwna, zabawa z okazji Barbórki
6. Kopalnia, w której masakry dokonał reżim Jaruzelskiego
9. Czas pracy jednej zmiany górników w kopalni
13. Najbardziej znana w Polsce, zabytkowa kopalnia soli
15. To o ostatniej szychcie górników z tej kopalni śpiewał Jan Krzysztof Kelus
16. Bawił się z górnikami przy piwie w Barbórkę, a potem jego rząd strzelał do nich z broni gładkolufowej
17. Górnicze święto
19. Kopalnia w Jastrzębiu, gdzie po raz pierwszy w stanie wojennym użyto przeciw górnikom broni palnej

PIONOWO

1. Tym narzędziem jest pyrlik na górniczym herbie
2. Polskie miasto z najbardziej znanym klubem górniczym
4. Burmistrzem tego górniczego miasta była Beata Szydło
7. Kierownicze stanowisko w górnictwie; zajmuje się dozorem technicznym
8. Skrót nazwy jednej ze wspólnot europejskich, która zajmowała się sprawami węgla i stali
10. Wielorodzinne, tradycyjne budynki z ciemnoczerwonej cegły dla górników
11. Górnik, który działał we francuskiej i belgijskiej partii komunistycznej, a potem w PPR, by na koniec zostać I sekretarzem PZPR
12. Z kogucich piór na górniczej czapce galowej
14. W górniczym klubie sportowym z tego miasta grał Włodzimierz Ciołek
18. Narzędzie, za pomocą którego górnik rozdrabnia skały. Budzi postrach w przypadku górniczych protestów
20. Galowa, wysoka czapka górnicza

Robert **Kilen**

ZA WSZYSTKO I TAK ZAPŁACI KLIENT

Źle się dzieje w państwie… moto. A przynajmniej tak przedstawia się nam sytuację. Oczywiście opóźnienia w produkcji samochodów, kryzys półprzewodnikowy to realne problemy, które przyczyniają się do wzrostu cen nowych aut. A w konsekwencji droższe są także samochody używane. Lecz, jak wiadomo, na kryzysach też można zarobić. Firmy motoryzacyjne znalazły na to sposób. Japończycy z toyoty, o czym pisałem niedawno, nie pozwalają kupić niektórych modeli, chcą je jedynie wypożyczać. Dlaczego? To oczywiste. Jeśli klient kupiłby samochód, zapłaciłby kwotę x. A gdy samochód wypożycza, płaci ratę będącą ułamkiem kwoty x plus odsetki. W dzisiejszych czasach odsetki rosną z każdym miesiącem. Jak takie działanie może się firmom opłacać? Koncerny motoryzacyjne mają własne banki, które udzielają leasingów na samochody. Wówczas i kwota x, i odsetki wędrują do jednej puli. Proste. Kolejnym sposobem na zarabianie pieniędzy w czasach rosnących stóp procentowych jest metoda niemiecka. Chyba BMW rozpoczął ten proceder. Lecz ochoczo dołączają do niego kolejni producenci samochodów made in Germany. Oto bowiem do raty za sam samochód klient może dodać sobie na przykład za 175 zł miesięcznie systemy wspomagające kierowcę albo za 40 zł asystenta świateł drogowych. Na miesiące zimowe można, domyślam się, aktywować na przykład podgrzewane fotele za 80 zł miesięcznie, w pakiecie z kierownicą za dodatkowe 40 zł. Podobne rozwiązania oferują także audi i mercedes. W autach stuttgartczyków za 7 zł miesięcznie możemy mieć możliwość aktywacji ogranicznika prędkości. Nie ma się co dziwić. Odkąd samochody przypominają bardziej smartfony na kołach, takie softwarowe rozwiązania są jak najbardziej możliwe. To bardzo fajne, powie ktoś. Aktywujemy to, czego potrzebujemy. To prawda. Tylko że jeszcze jakiś czas temu po prostu to kupowaliśmy i mieliśmy na stałe. Korzystaliśmy z tych rozwiązań wedle uznania. A dziś samochód kosztuje więcej, a na dodatek musimy jeszcze dopłacać za coś, co dawniej było w cenie. W ten sposób mydli nam się oczy i ukrywa faktyczną skalę wzrostu cen. I żeby nie było, koncerny z pewnością na tym nie tracą. Wszystkie koszty, co zrozumiałe z punktu logiki korporacyjnej, przerzucane są na klienta. Niestety sytuacja ta, obym był złym prorokiem, nie będzie tymczasowa. Tak już zostanie. Ludzie zaczynają się przyzwyczajać, że nie są właścicielami samochodu. Niektórzy zauważają w tym nawet korzyści. „Mogę często wymieniać samochody", „O nic nie muszę się martwić" – takie zdania słyszałem z ust moich znajomych. To nie do końca prawda. Po pierwsze, w dzisiejszej sytuacji rynkowej ta zmiana samochodu nie jest wcale taka pewna. A jeśli chodzi o zmartwienia, to głównym jest, jak zarobić na kolejną (wyższą) ratę za wypożyczenie. To, że nie musimy szukać opon na zimę i pamiętać o czynnościach serwisowych, to swoją drogą także sprytny marketing. Bo przecież płacimy za to w racie, i to po cenach, które narzuca właściciel samochodu (bank). Faktem jednak jest, że jedynym zmartwieniem w tym rozwiązaniu pozostaje, jak zarobić na raty. W przeciwieństwie do starego modelu, w którym zastanawialiśmy się, jak zarobić na samochód. Idąc tropem zmartwień, zastanówmy się, co jest większym zmartwieniem. Czy fakt posiadania samochodu, który w razie wyższej konieczności czy braku pieniędzy możemy w każdej chwili sprzedać? (W ten sposób się dokapitalizujemy, mówiąc fachowo). Czy też to, że w razie braku gotówki na ratę zostajemy z niczym? Samochody drożeją i nic dziwnego, że firmy szukają sposobów na sprzedaż swoich produktów. Jednak drożyzna nie jest spowodowana tylko czynnikami, o których napisałem na początku. Jest ona również efektem umieszczania wewnątrz aut kolejnych systemów, które na pozór mają dbać o bezpieczeństwo. A głównie rozleniwiają kierowców, którzy nie uczą się zasad bezpiecznej jazdy. Wczoraj widziałem za kierownicą nowego mercedesa młodą kobietę, która w korku robiła sobie zdjęcia selfie. Nie patrzyła na drogę, bo wiedziała, że samochód sam się zatrzyma w razie zagrożenia stłuczką. Ale to temat na inny felieton, który także można by zacząć słowami: źle się dzieje… **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Pracownicy LOTOSU z gwarancjami zatrudnienia

FUZJA TO NOWE MOŻLIWOŚCI DLA DOŚWIADCZONEJ KADRY

PKN ORLEN zawarł porozumienie z Grupą LOTOS oraz organizacjami związkowymi obu firm, potwierdzające i ustalające uprawnienia pracowników po ich połączeniu. Dokument podpisano 19 lipca w Płocku. Zabezpieczenie gwarancji zatrudnienia to kolejny ważny etap fuzji z PKN ORLEN, która od początku prowadzona jest w dialogu ze stroną społeczną i uwzględnia jej ważną rolę w budowaniu silnego, zintegrowanego koncernu multienergetycznego.

Połączenie PKN ORLEN i Grupy LOTOS to gwarancja dalszego dynamicznego rozwoju. Realizacja dużych, strategicznych dla przyszłości koncernu inwestycji oznacza stabilność zatrudnienia oraz tworzenie nowych miejsc pracy. Wykwalifikowana i doświadczona kadra jest największą wartością firmy. Chcemy, by kompetencje pracowników Grupy LOTOS były w pełni wykorzystywane w nowym koncernie multienergetycznym. Gwarantuje to podpisane porozumienie, które wypracowaliśmy wspólnie ze związkami zawodowymi. Konsekwentnie prowadzimy dialog ze stroną społeczną dbając, by proces połączenia firm był transparentny i odbywał się z poszanowaniem praw wszystkich pracowników – mówi Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN ORLEN.

– Za nami długie, trudne, ale i owocne negocjacje. Od początku naszym celem było wypracowanie takich rozwiązań, które pozwolą odpowiednio zabezpieczyć wszystkich naszych pracowników. Podpisane porozumienie zawiera gwarancje, dzięki którym będą oni mogli nadal rozwijać się, ale już w ramach połączonego koncernu multienergetycznego – podkreśla Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS.

Porozumienie podpisane pomiędzy PKN ORLEN, Grupą LOTOS i związkami zawodowymi obu firm zakłada 48-miesięczny okres obowiązywania gwarancji zatrudnienia dla pracowników Grupy LOTOS oraz 24-miesięczny okres utrzymania dotychczasowych warunków pracy i płacy, w tym w szczególności miejsca świadczenia pracy. PKN ORLEN zobowiązał się również do zapewnienia finansowania pracownikom Grupy LOTOS pakietu medycznego i stomatologicznego na dotychczasowych lub nie mniej korzystnych niż obecnie zasadach. Na takich samych warunkach koncern zapewnieni ubezpieczenia grupowe na życie oraz finansowanie ubezpieczeń na życie z funduszem kapitałowym.

Połączenie PKN ORLEN z Grupą LOTOS stworzy nowe możliwości dla wykwalifikowanej i doświadczonej kadry, m.in. poprzez synergię przemysłu i nauki, również w zakresie innowacyjnych projektów. Gdańsk może stać się ważnym ośrodkiem odpowiedzialnym za rozwój nowej mobilności, projektów związanych z elektromobilnością ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

Listy

Dobry rząd na trudne czasy

Żaden normalny Polak nie zagłosuje na tych, którzy już dopuścili 7 lat temu do destabilizacji Polski. Dopiero obecny rząd skleja i odbudowuje to, co było sprzedane, zlikwidowane. [...] Jest kryzys, inflacja, pandemia, a ten rząd, jak żaden inny w Europie, stosuje różną pomoc finansową i wiele innych ulg...

Gość

Apel do młodych

Młodzi powinni o wiele bardziej zainteresować się polityką, historią naszego kraju, zwłaszcza najnowszą, ze szczególnym uwzględnieniem realnych „dokonań" Tuska. Jestem więcej niż pewny, że na pytanie, co takiego dobrego zrobił dla Polski, dla Polaków, nie wiedzieliby, co odpowiedzieć. Czyli niestety bezmyślnie i bezkrytycznie ulegają narracji TVN, Onetów, WP itp. Mało orientują się w polityce, stąd takie poparcie dla tego niemieckiego patrioty.

Anonim

Oblicze Tuska

Co w tym jest obraźliwego [w wizerunku Tuska na okładce „GP" sprzed tygodnia – przyp. red.]? Zaciśnięte pięści i okropna twarz to wizerunek Tuska, dla którego Polska to nienormalność, a Niemcy, jako błogosławieństwo dla UE i Polski, tylko to potwierdzają. Kto nawołuje do ulicznego kryterium i przejęcia władzy przy wsparciu Niemiec i Ursuli von der Leyen? [...] Tusk raz ustawia ołtarzyk, duchowo oczyszcza się w Łagiewnikach, by za chwilę mówić o zdejmowaniu krzyży. Który Tusk działa w imieniu Polski, a który Rosji, Niemiec?

juanda

W OBCYM INTERESIE

Tusk to dyletant, nie posiada kwalifikacji do zarządzania, podporządkował się Niemcom i ten fakt przylgnął do tego osobnika na stałe.

Anonimpre201

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywała się pozytywistyczna idea, której nazwa porównywała społeczeństwo do organizmu, a żeby był on „sprawny i zdrowy", należało dążyć do postępu gospodarczego i kulturalnego wszystkich grup społecznych?

2. Jak nazywa się siedziba parlamentu brytyjskiego?

3. Jak nazywa się polityka gospodarcza, w której decyzje dotyczące produkcji wszystkich towarów są podejmowane przez władze, a nie wynikają z potrzeb rynku (nazwa wprowadzona m.in. w 1929 roku przez władze ZSRS)?

4. Kto po śmierci Józefa Piłsudskiego otrzymał tytuł marszałka Polski?

5. Jak nazywał się polski ekonomista, dzięki któremu w Gdyni, w dwudziestoleciu międzywojennym, wyrósł największy i najnowocześniejszy port handlowy nad Bałtykiem?

6. Która religia jest drugą co do wielkości w USA zaraz po chrześcijaństwie?

ODPOWIEDZI:
1. PRACA ORGANICZNA; 2. WESTMINSTER 3. CENTRALNE PLANOWANIE; 4. EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY; 5. EUGENIUSZ KWIATKOWSKI; 6. JUDAIZM

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

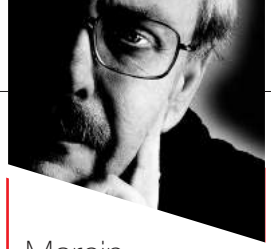

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TRYUMF PARANOI

Na pierwsze efekty wdrażania lewackich utopii nie trzeba było długo czekać. Wprawdzie w pierwszym starciu wyszło na jaw, że poległy zdrowy rozum i elementarna logika, ale wydają się zmartwychwstawać. Jednym z agresywnych postulatów gender było przyznanie osobom uważającym się za transpłciowe takiej płci, jaką sobie wybiorą. Był to oczywisty cios w sport kobiecy, bo wiadomo, że facet jest zazwyczaj silniejszy, szybszy itp., i nie traci tych przymiotów, nawet gdy ogłosi, że jest babą. Pierwsze efekty pojawiały się w więziennictwie. Skazaniec deklarujący, bez biologicznych podstaw, że jest kobietą, wylądował w żeńskim więzieniu, gdzie miał warunki jak w muzułmańskim raju. Efekt: co najmniej dwie zapłodnione osadzone. Czy wyciągnięto z tego jakieś wnioski? Wątpię. A co będzie dalej przy trwającym w edukacji i kulturze praniu mózgów? Czy pożegnanie się z prawdą historyczną nie będzie miało konsekwencji? Jak można tworzyć fikcję z czarnoskórą Anną Boleyn i arystokracją brytyjską w pełnej palecie ras? Niknie rzeczywista tragedia pokoleń niewolników, amoralność ich właścicieli czy dramat całych dekad wykluczenia. I heroizm jednostek, które potrafiły mimo to się przebić. W świecie idealnym muzułmanin może być Lordem Mayorem Londynu, a nawet brytyjskim premierem. Ale świat nie jest idealny i życie może postawić takiego przywódcę – na przykład w wypadku wojny, zderzenia cywilizacji, powstania na tle rasowym – wobec konieczności wyboru. Czy wystarczy wtedy ogłada najlepszych brytyjskich uczelni? Owszem, bywali „wielcy przywódcy" cudzoziemcy: Napoleon, Stalin, Hitler... Chociaż, jak to się skończyło, mimo ich pełnego zasymilowania? Idą ciekawe czasy, prawdopodobnie straszne. Czy jestem ich bardzo ciekaw? Średnio. Wiem, jak upadło cesarstwo rzymskie. Jestem w stanie wyobrazić sobie powtórkę.

Skazaniec deklarujący, że jest kobietą, wylądował w żeńskim więzieniu, gdzie miał warunki jak w muzułmańskim raju.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZWARIUJEMY!

Operacja prania mózgów trwa już całe dekady. Wystarczy pójść do kina, by się o tym przekonać. Już w czasie bloku reklam człowiek ze zdumieniem ogląda spot banku BNP Paribas, w którym dzieci muszą odpowiedzieć na pytania spoza kadru, próbując znaleźć żeńskie formy od słów takich jak kierowca itd. Maluchy (w wieku chyba przedszkolnym) usiłują, szukają, wynajdują jakieś rozwiązania typu „kierowczyni". A potem pada hasło w stylu: „Próbujmy wszyscy używać feminatywów". Pierwsze, co mnie zatrzęsło, gdy zobaczyłem ten reklamowy tworek, to fakt, że zaangażowano do niego i zmanipulowano dzieci. Jednym słowem, jakieś dzieciaki stały się narzędziami szerzenia lewackiej ideologii przez bank. Drugie, co mnie ciągle zaskakuje i przeraża, to fakt, że za kwestie ideologiczne wzięły się firmy, które powinny być w tym względzie „przezroczyste" – jak banki czy producenci samochodów. Otóż jako użytkownik samochodu wcale nie mam ochoty stać się elementem kampanii LGBT, wcale nie mam ochoty, by w czerwcu na stronach marki logo było zmieniane w kolory tęczy. Tak samo jak nie miałbym ochoty na sklejanie wizerunku marki z neofaszystowskim ruchem włoskim czy z Antifą. Wszystko jedno zresztą z czym. Tu już bowiem nawet nie chodzi o to, czy mamy w takich spotach kwestie feminizmu czy antyrasizmu. Nie jestem rasistą. Wspieram idee równości wszystkich ludzi wobec prawa. Ale czuję się co krok zmuszany do udziału w jakichś manifestacjach, widowiskach na siłę doklejanych do zjawisk, wydarzeń, przedmiotów, które po prostu powinny być wolne od jakichkolwiek ideologicznych nakładek. Niech mecz piłki nożnej będzie meczem, samochód samochodem, a bank bankiem. Bo inaczej zwariujemy.

Niech mecz piłki nożnej będzie meczem, samochód samochodem, a bank bankiem. Bo inaczej zwariujemy.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

DOKTRYNA NEUMANNA WOBEC ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA

Poczucie bezkarności zdemoralizowało środowisko Platformy Obywatelskiej.

Lata ochrony kordonem medialnym, zwyczaj nierozliczania afer, a ich wyciszania, który stał się wręcz podstawą w tym ugrupowaniu, w połączeniu z przeświadczeniem o nietykalności – bo przecież broni ono najwyższej kasty – doprowadził tę partię do stanu paramafijnego. Mamy oto branie ludzi szukających pracy w coś na kształt politycznego jasyru – dostaną zatrudnienie, gdy wejdą do partii i będą na nią łożyć. Ale to nie koniec patologii. By utrzymać posadę, oczekuje się od nich zaspokajania potrzeb przełożonych. Ktoś powie: w Gorzowie wybuchł skandal, bo szef okazał się zwyrodnialcem. Dokładnie, ale nawet w takich okolicznościach, będących radykalnym zaprzeczeniem wszystkich głoszonych oficjalnie przez PO poglądów, system zagwarantował swojemu ochronę. W partii Tuska można zatem nie tylko okradać państwo, brać łapówki czy ściągać haracze od śmiertelnie chorych ludzi – można też wykorzystywać podwładne seksualnie i znęcać się nad nimi psychicznie, gdy nie chcą ulec. Widzimy zatem, jak tzw. doktryna Neumanna działa wobec zwykłego człowieka. Bo ten system działania ma też taki wymiar. Bezkarność demoralizuje władzę – ofiarami tej totalnej obrony swoich stają się też zwykli obywatele. Są bezwzględnie krzywdzeni i za sprzeciw wobec miejscowej sitwy płacą zdrowiem, zagrożeniem poczucia godności, utratą pracy i najpewniej ostracyzmem. Ogólnopolski kordon medialny stojący na straży interesów Platformy oczywiście milczy. Działa na rzecz wyciszenia sprawy. Nie reaguje, gdy drążący tę sprawę dziennikarze są szykanowani przez podwładnych i najbliższych współpracowników Tuska. To prawda, że czarne owce są we wszystkich środowiskach, ale sprawa afery w WORD-zie nie dotyczy takich czy innych problemów z zachowaniem jednego człowieka – ukazuje skrajnie patologiczny system, który na szczytach władzy zagraża interesowi państwa i demokracji, a na jej niższych poziomach jest okrutny i niszczycielski wobec zwyczajnych ludzi, którzy mieli nieszczęście wpaść w jego tryby. To afera totalnej bezkarności jednego środowiska politycznego, na dodatek na tyle bezczelnego, że posługuje się hasłami praworządności i szacunku dla innych. **GP**

W partii Tuska można nie tylko okradać państwo, brać łapówki czy ściągać haracze od śmiertelnie chorych ludzi – można też wykorzystywać podwładne seksualnie i znęcać się nad nimi psychicznie, gdy nie chcą ulec. Widzimy zatem, jak tzw. doktryna Neumanna działa wobec zwykłego człowieka.

GAZETA POLSKA

Mobbing, propozycje seksualne oraz wszyscy święci lokalnej struktury partii Platforma Obywatelska. Do tego wstępny warunek pracy: zapisanie się do partii. A jej utrzymanie miało wymagać… zgody na seks z przełożonym. Tak twierdzą dziennikarze „Gazety Lubuskiej" i pod nazwiskiem sama poszkodowana w tej sprawie.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

KNUR Z PLATFORMY A PRAWA KOBIET

Lektura tekstów regionalnej gazety na ten temat jest sama w sobie szokująca. Trwające kilka tygodni dobijanie się przez dziennikarzy o odpowiedzi na klarowne pytania i wynikające ze zdobywanej wiedzy informacje, owocowały kolejnymi artykułami. Między innymi opisem praktyk mobbingowych, prób zamiatania sprawy pod dywan czy mętnych wyjaśnień w sprawie tego, co poszczególni działacze partii Platforma Obywatelska zrobili z wiedzą, z jaką przyszła do nich pracująca w nadzorowanej przez lokalne struktury PO koleżanka partyjna. Dziennikarze „Gazety Lubuskiej" dotarli również do byłego działacza partii, który pod nazwiskiem stwierdził, że w tej samej instytucji obiektem mobbingu była jego żona, a w efekcie tych praktyk z tragicznym skutkiem pogłębiła się jej choroba. Główny zainteresowany, pod kierunkiem którego formułowane są zarzuty, wszystkiemu zaprzecza. Zawiesił swoje członkostwo w partii. Nie zawiesił szefowania ośrodkowi, ani nikt z jego przełożonych nie wyrzucił go z pracy. Jak nieoficjalnie dowiadują się dziennikarze, odkąd sprawą zainteresowały się ogólnopolskie media, poszedł na urlop.

Im więcej poznajemy szczegółów, tym rzecz staje się bardziej szokująca. Zgłaszają się kolejni ludzie, którzy twierdzą, że zapisanie się do partii Platforma Obywatelska było warunkiem wykonywania pracy również w innych instytucjach tego regionu. Ale najbardziej bulwersująco brzmią tłumaczenia politycznych patronów tego środowiska. Ośrodek, w którym rozegrać miała się cała ta afera, nadzorowany jest przez Urząd Marszałkowski. Marszałkiem w tej instytucji jest wieloletnia i znana w Polsce działaczka Platformy Obywatelskiej. Od wybuchu tej afery kilkakrotnie występowała w mediach. Za każdym razem głównym jej punktem odniesienia nie była krzywda poszkodowanej czy wątpliwości co do praktyk w nadzorowanej przez nią instytucji. Jej najważniejszym problemem była „Gazeta Lubuska". Jeśli ktoś miałby wątpliwości, to nie sprowadzał się on do obrażania dziennikarzy. Jej urzędnicy wysyłali do naczelnego gazety pisma z żądaniem „weryfikacji" autora, który sprawę odkrył. To stara dobra metoda. „Weryfikacja" była narzędziem, za pomocą którego Jaruzelski chwycił za twarz zbytnio rozbrykany czerwony komentariat w mediach PRL po festiwalu Solidarności w trakcie stanu wojennego i była to ostatnia weryfikacja, jaką redaktorzy realizowali na podstawie zaleceń działaczy partii politycznej. Tyle tylko, że była to sowiecka partia działająca w Polsce.

Jak się również okazuje, sprawa ta od początku miała kontekst sięgający najwyższych władz PO. W trakcie kuriozalnego spotkania w urzędzie z poszkodowaną, w którym uczestniczyła marszałek województwa, padło ze strony wspomagającego ofiarę działacza społecznego proste pytanie. Czy o sprawie wie przewodniczący Platformy Donald Tusk? Odpowiedź była zaskakująca. Miał być podobno „niedostępny", choć chwilę wcześniej był w Gorzowie, a spotkanie organizowała poseł na sejm – jedna z działaczek Platformy, właśnie ta, która dowiedziała się o aferze jako pierwsza. Poinformowany za to o sprawie miał być, zdaniem pani marszałek, kto inny. Marcin Kierwiński, a on miał „przekazać sprawę panu Tuskowi", przynajmniej taką nadzieję wyraziła pani marszałek. Jednak nikt nic nie mówi. Pani poseł nie odpowiada na pytania, pan Kierwiński śle bluzgi pod adresem dziennikarzy, którzy go o to pytają, a Donald Tusk zaczął weekend od czwartku, więc do zamknięcia tego numeru „GP" nie wypowiadał się w tym temacie. Jedno jest pewne, skoro wielokrotnie wskazywał już jak mają zachowywać się jego podwładni, to ci wątpliwości nie mają. Winny nie jest knur z ośrodka, pani poseł, której pismo dziwnie zawieruszyło się w urzędzie pani marszałek. Nie jest winna pani marszałek, bo przecież była na urlopie. Winni są dziennikarze. No i może sama poszkodowana, bo przecież mogła milczeć. W końcu prawa kobiet są prawami kobiet. Ale najwyraźniej, zdaniem tego całego towarzystwa, ważniejsze jest prawo do pomiatania zwykłymi ludźmi, jeśli pomiatać chcą akurat dobrze ustosunkowani i chwilowo zawieszeni działacze Platformy. **GP**

TOTALIZATOR SPORTOWY

GRAJCIE W LOTTO I ZGŁASZAJCIE POMYSŁY NA OBIEKTY SPORTOWE LUB KULTURALNE W WASZEJ OKOLICY

WYGRYWAMY ZACZYNA SIĘ OD

Szczegóły akcji na gramywygrywamy.pl

LOTTO · Lotto · EURO JACKPOT · Multi Multi · Mini Lotto · Ekstra Pensja · Zdrapki · Keno · KASKADA · Lotto 600 · Super Szansa · Gierki